



DUŻYFORMAT

ŻYCIE PO ZDRADZIE

• Reportaż Aleksandry Szyłło



Jak się uporać ze skutkami afery wizowej

Znamy plany rządu

Na fikcyjną pracę, na wizę studencką bez matury, na udziały w polskiej spółce – za rządów PiS cudzoziemcy wykorzystywali luki w przepisach, by dostać polską wizę. Rząd pospieszenie je łąta. Do zmiany siedem ustaw

Bartosz T. Wieliński

– Za rządów PiS doszło do niekontrolowanej zmiany struktury demograficznej Polski. Nikt Polaków nie pytał o zdanie. Była antymigracyjna retoryka władzy i jej bezradność wobec wielkiej migracji – mówi urzędnik państwowy pracujący w zespole, który sprząta po aferze wizowej i przygotowuje tzw. białą księgę. Chodzi o trwający podczas rządów PiS proceder masowego wydawania polskich wiz obywatelom krajów Afryki i Azji. Z szacunków wynika, że do 2022 r. wydano im ponad pół miliona wiz. Część cu-

dzoziemców wykorzystała je jako przepustkę do zachodniej Europy.

– Straż graniczna i służby specjalne alarmowały MSZ, że dochodzi do nadużyć, że nikt migracji nie kontroluje. Politycy PiS ignorowali ostrzeżenia – ujawnia nasz rozmówca.

Prokuratura bada sprawę, rząd zmienia przepisy

Brak kontroli doprowadził do tego, że agencje pracy zrobiły sobie ze ściągania z Azji cudzoziemców do pracy w polskim przemyśle wygodny sposób na życie. Podobnie działały uczelnie (nie tylko pry-

watne), które zarabiała na ściąganiu studentów z Afryki.

– Okazało się, że jedyną linią obrony Polski przed nielegalną migracją była garstka konsułów rozsianych po Azji i Afryce. Ich determinacja pozwoliła ograniczać ten proceder. Nie dostawali z centrali żadnych wytycznych – mówi nasz rozmówca. Np. w dwóch konsulatach w Indiach wizami zajmuje się sześć osób. Podlegają im liczące 1,5 mld osób Indie, ale też 170-milionowy Bangladesz, 30-milionowy Nepal i 20-milionowa Sri Lanka.

Od konsułów, z którymi rozmawialiśmy, dowiedzieliśmy się z kolei, że byli wręcz poganiani przez rządzone przez PiS MSZ, by wydawać więcej wiz. Na resort naciskały potrzebujące pracowników spółki skarbu państwa. Te ustalenia pokrywają się z zeznaniami dyplomatów przed sejmową komisją śledczą badającą aferę wizową.

Poszczególne wątki afery, w tym działalność wiceministra spraw zagranicznych Piotra Wawrzyka, który naciskał na konsułów, by wydawali wizy cudzoziemcom (w tym rzekomym aktorom Bollywood, którzy mieli kręcić w Polsce film, a w rzeczywistości ruszyli do USA) badają prokuratura, Centralne Biuro Antykorupcyjne, Krajowa Administracja Skarbowa i Najwyższa Izba Kontroli.

Brak kontroli doprowadził do tego, że agencje pracy zrobiły sobie ze ściągania z Azji cudzoziemców do pracy w polskim przemyśle wygodny sposób na życie

Odzyskać kontrolę

MSZ i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych powołały zespół, który niezależnie od wyników śledztw szuka sposobu, by zmienić przepisy, aby do podobnych nadużyć już nie dochodziło. – Trzeba uszczelnić system i odzyskać kontrolę nad tym, kto do nas przyjeżdża – mówi nasz rozmówca.

Rząd w ciągu kilku najbliższych miesięcy zamierza przeforsować zmiany w siedmiu ustawach, które ukróćą proceder niekontrolowanej migracji do Polski. W swoim zeszytygodniowym exposé w Sejmie zapowiedział to szef MSZ Radosław Sikorski. Pracodawcy, którzy chcą zatrudniać pracowników zza granicy, mają płacić kaucję, którą trafiliby, gdyby osoba, którą ściągnęli do Polski, nie podjęła u nich pracy. Będą też musieli zaraz po uzyskaniu pozwolenia zgłaszać pracowników do ZUS i odprowadzać za nich składki. **Więcej ► 9**

Temat Dnia

Włochy idą w ślady Orbána

Po ataku rządu Giorgii Meloni na Antonia Scuratię ► 6-7

Gospodarka

Po zielone mieszkania

Nowe budynki mają mieć m.in. fotowoltaikę ► 14

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. GRZEGORZ OLEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Historyczna zmiana

ŚLĄSKI JĘZYKIEM REGIONALNYM

Sejm przegłosował ustawę, która uznaje język śląski za język regionalny. Starania trwały kilkanaście lat (na zdjęciu: Marsz Autonomii z lipca 2017 r.). Do tej pory posłowie nie chcieli słyszeć o ustawowym rozwiązaniu tej kwestii. Byli podzieleni, podobnie zresztą jak naukowcy. Wszystko zmieniło się rok temu, kiedy podczas wizyty na Górnym Śląsku Donald Tusk zapowiedział, że po wygranej Koalicji Obywatelskiej mowa śląska stanie się wreszcie językiem regionalnym. **► 4 i 18**

Agnieszka
Kublik

Kim jest Marek Suski w oczach Wąsika i Kamińskiego

W piątek Agata Kondzińska i Michał Kokot ujawnili, że Marek Suski jest wśród 31 osób wezwanych do prokuratury w sprawie nielegalnej inwigilacji Pegasusem. Ta sensacyjna informacja może mieć kapitalne znaczenie. Dla wszystkich.

Adam Bodnar, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, przekazał niedawno, że 31 wezwanych świadków to osoby, wobec których „jest pewność” lub „przekonanie graniczące z pewnością”, że Pegasusem były inwigilowane nielegalnie. Ustalenia dziennikarzy „Wyborczej” – że wśród tych osób jest Marek Suski – potwierdził rzecznik Prokuratury Krajowej Przemysław Nowak.

Gdyby przyjąć linię obrony Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika (Pegasus był wykorzystywany tylko legalnie, tylko

za zgodą sądu i tylko wobec podejrzanych o zabójstwa, porwania, udział w zorganizowanej grupie przestępczej, handel narkotykami, korupcję i ustawianie przetargów), to jest to poważne oskarżenie wobec Suskiego.

Bo – nadal wedle Wąsika i Kamińskiego – sądy miały wystarczające powody, by wydać zgodę na śledzenie

Suskiego jako podejrzanego o zabójstwa, porwania, udział w zorganizowanej grupie przestępczej, handel narkotykami, korupcję lub ustawianie przetargów. Co by znaczyło, że gdy Suski stał pod więzieniem, gdzie siedział Kamiński, obok żony więźnia, to nie wiedział, że został potraktowany jak podejrzany o ciężkie przestępstwa.

Suski dołączył do Krzysztofa Brejzy, Romana Giertycha, Ewy Wrzosek i Jacka Karnowskiego. W wersji Kamińskiego i Wąsika to terroryści, zabójcy, szpiedzy; choć na pierwszy rzut oka widać, że to bzdura.

Gdyby z kolei przyjąć oskarżenia opozycji, że Kamiński i Wąsik śledzili Pegasusem politycznych wrogów Jarosława Kaczyńskiego, to jest to linia oskarżenia Suskiego jako partyjnego zdrajcy. Tak czy inaczej, Suski może dziś mieć w głowie poważne pytanie: Kim właściwie jest?

I pomyśleć, że gdyby nie przegrane przez PiS wybory, Suski mógłby się nigdy tego nie dowiedzieć.

Przed czerwcowymi wyborami do Parlamentu Europejskiego zapewne wyjdą na jaw kolejne nazwiska prześladowanych Pegasusem. To ciekawe, ile ofiar i sprawców znajdzie się na tych samych listach PiS w europejskich wyborach.

Jarosław Kaczyński zapowiadał silne listy, ale sam okazał się słaby – musiał dać dwóm przestępcom miejsca na liście, choć ani kolegom w partii, ani wyborcom PiS się to podoba. ●

Andrzej rysuje



Nietypowy koncert Robotnicze pieśni na podwórku



Koncert Piosenek Robotniczych w zupełnie nowych aranżacjach odbył się w sobotę na podwórku przy ulicy Gdańskiej 14 w Łodzi. Wydarzenie jest częścią obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru, który przypada na 29 kwietnia. Koncert zorganizował Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ojcowie na urlopie

PROC.

PROC.

Tyłu ojców bierze urlop rodzicielski po przyjściu dziecka na świat. I choć to mało, w rok ten odsetek wzrósł o 5 pkt proc.

Więcej ► Wyborcza.biz

Penélope Cruz kończy 50 lat Jak zmieniała się gwiazda kina

Jest ikoną kobiecości, jedną z najbardziej rozchwytywanych europejskich aktorek, mużą Pedra Almodóvara. Penélope Cruz wczoraj skończyła 50 lat.

„Wcześniej zaczęłam grać w filmach, więc już od dwóch dekad dziennikarze pytają, czy się boję procesu starzenia. Serio, od kiedy byłam sporo przed trzydziestką. Jak to świadczy o naszej kulturze? Nie muszę się z niczym godzić” – mówiła w rozmowie z „Wysokimi Obcasami”.

Penélope Cruz urodziła się w 1974 r. w Alcobendas na przedmieściu Madrytu. Już jako czterolatka uczyła się tańca. W szkole średniej przerzuciła się na aktorstwo. Początki były trudne. W wieku zaledwie 16 lat wystąpiła w „Różowej serii”, cyklu erotycznych produkcji.

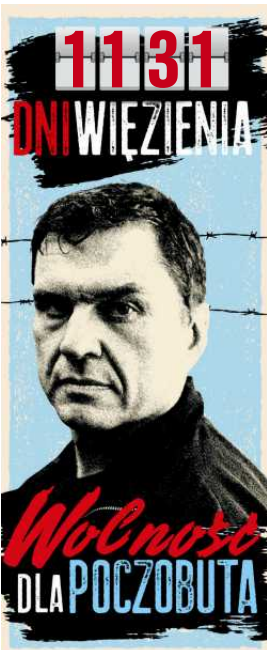
W 1991 r. zadebiutowała na wielkim ekranie w „El Laberinto” Griego Rafaela Alcazara. Dwa lata później miała już na koncie nominację do nagrody Goya za rolę w „Szynka, szynka” Fernando Trueby. W 1997 r. po raz pierwszy zagrała u Pedra Almodóvara, z którym współpraca otworzyła jej drzwi do wielkiej kariery. Premierę miało „Drżące ciało”. Cruz pokochał cały świat.



Stała się ikoną kobiecości. Urzekła urodą i temperamentem. Filmowy świat z zachwytem obserwuje jej życie prywatne i związek z inną gwiazdą hiszpańskiego kina – Javierem Bardemem. Tworzą zgraną parę nie tylko w rzeczywistości. Zagraли wspólnie w licznych filmach. Oboje byli też nominowani do Oscara: Cruz za rolę w „Matkach równoległych” Almodóvara, Bardem za rolę w „Lucy i Desi” Sorkina.

O swoim szczęściu mówi krótko: „Mnie jest zwyczajnie w życiu dobrze. Ze sobą, z rodziną, ze swoją pracą. Można?”. ● **Dawid Drózd**

Więcej ► Wyborcza.pl



Decyzja o ułaskawieniu funkcjonariuszy CBA oskarżanych o korzystanie z usług prostytutek w Wiedniu jest skrajnie niemoralna

KRZYSZTOF BREJZA

europoseł KO, który wystąpił do prezydenta Andrzeja Dudy o wstrzymanie lub zweryfikowanie procedury ułaskawieniowej



Odróżnij prawdę od fałszu

Działania w celu ochrony kampanii wyborczej przed mylącymi treściami AI

Facebook tworzy zaawansowane narzędzia do wykrywania treści tworzonych przez AI, a także współpracuje z innymi liderami w branży, by przeciwdziałać rozpowszechnianiu dezinformujących materiałów tego typu.

[Więcej informacji na stronie fb.me/elections](https://fb.me/elections)



Przemysław Jedlecki

Za uznaniem języka śląskiego za język regionalny głosowało 236 posłów. Projekt poparli przedstawiciele KO, Polski 2050, PSL oraz Lewicy. Za było też dwóch posłów PiS (Marek Wesoly i Bolesław Piecha). Przeciwno było 186 posłów PiS, Konfederacji oraz Kukiz'15. Wstrzymało się pięć osób.

Starania o uznanie mowy śląskiej za język regionalny trwały od kilkunastu lat. Do tej pory posłowie nie chcieli słyszeć o ustawowym rozwiązaniu tej kwestii. Byli podzieleni, podobnie zresztą jak naukowcy. Część z nich uważa, że godka ma prawo być nazywana językiem regionalnym, inni podkreślają, że to tylko jeden z dialektów języka polskiego. W efekcie już ponad dziesięć lat temu Sejm odrzucił ustawę w tej sprawie. Ślązacy ze swoich aspiracji jednak nie rezygnowali i cały czas domagali się zmian w przepisach. Wszystko zmieniło się rok temu, kiedy podczas wizyty na Górnym Śląsku Donald Tusk zapowiedział, że po wygranej Koalicji Obywatelskiej, mowa śląska stanie się wreszcie językiem regionalnym.

Koniec nieufności państwa wobec Ślązaków

Prace nad ustawą w Sejmie koordynowała posłanka KO Monika Rosa. – Dziś kończy się jakiś etap w historii III Rzeczypospolitej, kończy się epoka nieufności państwa wobec mniejszości, wobec różnorodności, wobec języka. Kończy się czas często nieskrywanej nienawiści wobec Ślązaków. Kończy się czas mówienia o nas jako o „zakamuflowanej opcji niemieckiej” – mówiła podczas debaty. Podkreślała, że przez wiele lat mówiono Ślązacom, że ich język to coś gorszego, że to tylko gwara. Zdaniem posłanki było to nieuczciwe i nieprawdziwe. Podkreślała, że Ślązacy przez lata sami pracowali nad swoim językiem, bez żadnego wsparcia państwa i tym bardziej trzeba te starania docenić.

Przeciwno uznaniu mowy od początku byli posłowie PiS. Wojciech Zubowski mówił w ich imieniu, że przyjęcie projektu „tylko na podstawie decyzji politycznej to swego rodzaju otwarcie puszkii Pandory, które może skutkować kolejnymi zmianami na liście języków regionalnych, również wprowadzanymi wyłącznie na podstawie decyzji politycznych”.

Z kolei Roman Fritz z Konfederacji odpowiadał, że języka śląskiego nie ma. – W mowie Ślązaków nie znajdziemy żadnych poważniejszych cech gramatycznych, które by nie występowały równolegle czy to w Małopolsce, czy w Wielkopolsce. Brakuje kodyfikacji ortografii. Mowa Ślązaków uważana jest przez użytkowników języka polskiego, także na Śląsku, za jego odmianę terytorialną – przekonywał.

Śląski to język regionalny

– Kończy się czas nienawiści wobec Ślązaków. Kończy się czas mówienia o nas jako o zakamuflowanej opcji niemieckiej – mówi posłanka KO Monika Rosa. W piątek Sejm przegłosował ustawę, która uznaje język śląski za język regionalny.

Swoje dołożył też Marek Jakubiak z Kukiz'15. – Wy zawsze byliście specjalnie traktowani, ale nie dlatego że jesteście Ślązakami, tylko dlatego, że ciężko pracowaliście, że ciągle dowiadywaliśmy się, że w kopalniach giną górnicy po to, żeby inni mieli ciepło. To jest szacunek dla was, a nie to, że sobie ojczyznę hajmatem nazywacie. Hajmat to jest słowo niemieckie – przypomniał.

Zaś Janusz Kowalski z klubu PiS stwierdził, że „ci, którzy są Polakami, zgłoszą za odrzuceniem tej absurdałnej, szkodliwej i antypolskiej ustawy”. – Ci, którzy deklarują się jako ludzie, którzy chcą walczyć z unitarnością polskiego państwa i realizują faktyczną niemiecką politykę podziału polskiego narodu, na czele z Platformą Obywatelską, zgłoszą za tą ustawą – powiedział Janusz Kowalski jeszcze przed głosowaniem. Wyrzucił nadzieję, że prezydent Andrzej Duda zawetuje ustawę w sprawie mowy śląskiej.

Co warto wiedzieć o języku śląskim

Ile osób mówi językiem śląskim?

Według informacji GUS, podczas ostatniego spisu powszechnego narodowość śląską zadeklarowały 596 224 osoby. Przy czym jako pierwszą, taką narodowość wskazało 236 588 osób (w tym jako jedyną 187 372 osoby), zaś jako drugą 359 636 osób. Statystycy podali też, że narodowość śląską i polską zadeklarowało 385 046 mieszkańców Polski. Mowa śląska jest językiem domowym dla 467 145 osób, przy czym 54 957 osób stwierdziło, że to jedyny język, którym się posługują w domu.

Czy naukowcy uważają, że język śląski nie może być językiem regionalnym?

Zdania w tej sprawie są podzielone. Starania o śląski jako język regionalny poparli już dawno m.in. prof. Jolanta Tam-

bor z Uniwersytetu Śląskiego, dr Elżbieta Sekuła z Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, dr Tomasz Wicherkiewicz z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, dr Tomasz Kamusella, kiedyś z Uniwersytetu Opolskiego, dziś z University of St Andrews oraz ks. dr Jerzy Dadaczyński, związany z Uniwersytetem Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Innego zdania jest np. prof. Jan Miodek czy prof. Jerzy Bralczyk.

Jaki jest dowód na istnienie języka śląskiego?

Prof. Jolanta Tambor, językoznawczyni, mówiła w Sejmie, że język śląski istnieje i ma cechy pozwalające uznawać go za język regionalny tak, jak uznano język kaszubski. Dodawała, że jedyną faktyczną różnicą między śląszczyzną a kaszubszczyzną jest czas stanowienia i czas zabiegów o to, aby uznać go za język regionalny. Śląski charakteryzuje się również bardzo zaawansowanym stopniem kodyfikacji ortograficznej oraz fleksyjnej. Niedawno na Śląsku przedstawiciele śląskich środowisk związali Radę Języka Śląskiego (Rada Ślōnskigo Jynzyka). Ma się ona zająć kodyfikacją języka, jego standardem literackim oraz współdziałaniem z organami administracji rządowej w sprawach oceny warunków rozwoju języka śląskiego, edukacji i opiniowania nazw, ich form gramatycznych oraz ortograficznych, proponowanych dla nowych towarów lub usług.

Czy język śląski może być zagrożony, skoro pół miliona osób deklaruje jego użytkowanie?

Monika Rosa w Sejmie: Może i będzie zagrożony, jeśli państwo nie da mu swojego wsparcia, bo potrzebne są badania, rewitalizacje, nauka i potrzebny jest prestiż

• **Języka śląskiego teraz będzie można uczyć w szkołach.** Na zdjęciu: **Marsz Autonomii w Katowicach, 13 lipca 2019 r.**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nadania językowi śląskiemu statusu języka regionalnego, bo języki umierają.

A może śląski to jedynie gwara uliczna?

Nie! Język śląski ma odmianę literacką. Wciąż powstają i grane są w nim sztuki teatralne w Teatrze Śląskim, Teatrze Korez czy Teatrze Rozrywki oraz w wielu teatrach amatorskich. Po Śląsku są pisane eseje (Listy z Rzymu prof. Zbigniewa Kadłubka), na język śląski są tłumaczone książki (Hobbit, Biblia, Alicja w Krainie Czarów i wiele innych).

Co zmieni uznanie mowy śląskiej za język regionalny?

Śląskiego będzie można uczyć w szkołach, Ślązacy będą mogli zdobywać granty na działania kulturalne związane z mową śląską, w dowodach osobistych będzie można zapisywać imiona i nazwiska po śląsku. Będzie też można na tablicach po śląsku opisywać nazwy miejscowości. Mieszkańcy będą mogli pisać po śląsku urzędowe dokumenty. Zmiana prawa otwiera też możliwość wprowadzenia śląskiego jako języka maturalnego.

Ile będzie kosztowało uznanie języka śląskiego za język regionalny?

W tegorocznym budżecie państwa zapisano 2 mln zł na przygotowanie programu nauczania języka śląskiego. Na działanie organizacji śląskich zajmujących się językiem ma być rocznie przeznaczonych około 5-8 mln zł. Nauczanie języka śląskiego od 2025 roku ma kosztować 30 mln zł, zaś od 2026 roku 300 mln zł. To jednak wstępny szacunek. Wszystko zależy od liczby chętnych uczniów. Dla porównania: nauczanie języka kaszubskiego kosztuje około 200 mln zł rocznie.

Dlaczego uznanie śląskiego jako odrębnego języka i śląskiej mniejszości jest takim problemem?

Mówił o tym niedawno Szczepan Twardoch. Przypomnił, że „to nie Śląsk jest problemem, ale nastawienie części polskich elit, które nie chcą respektować podstawowych norm uznawanych dziś powszechnie w prawie całej Europie. Chodzi o poszanowanie praw mniejszości etnicznych do kultuwowania własnej kultury i języka. W Europie różnorodność, także ta językowa, jest uznawana za wartość, którą należy wspierać, a nie za zagrożenie, którego można się obawiać i z którym powinno się walczyć. Różnorodność ubogaca, to dodatkowa barwa. Państwo, które tę różnorodność szanuje i wspiera, daje obywatelom poczucie, że są u siebie. Ślązacy już bardzo długo na to czekają, żeby w Polsce mogli się tak poczuć”.

Po co Ślązacom język śląski?

Można odpowiedzieć pytaniem, a po co Polakom polski? Nieżyjący już katowicki publicysta Michał Smolorz wciąż wypominał elitom niewiedzę: „Do nielicznych dociera, że Ślązacy mają swoją autonomiczną historię, odrębną od reszty kraju – przez blisko 600 lat żyli bowiem poza Polską (...) Śląsk nie uczestniczył w Polsce jagiellońskiej, pod Grunwaldem stał u boku Krzyżaków, zaś szwedzki król Karol XII przyniósł tutejszym luteranom wolność religijną. Ślązacy nigdy nie byli pod zaborami, nie doświadczaali przegranych powstań, nie czytali dzieł wieszczów, nie znali bohaterów powieści »ku pokrzepieniu serc«, pokornie służyli w kolejnych Wehrmachtach. Nawet taki demon polskiej historii jak pruski król Fryderyk II Hohenzollern ma tu oblicze twórcy nowoczesnego państwa prawa, w którym zaczął się wielki rozwój cywilizacyjny Górnośląska”. Przekonywał, że zakłamywanie historii i tworzenie mitu o unitarnym państwie jest nieodpowiedzialne. Polska może być silna jedynie w swojej różnorodności, na którą wreszcie trzeba otworzyć oczy. ●



wypłata dywidendy

PO RAZ PIERWSZY PODZIELIMY SIĘ ZYSKAMI Z AKCJONARIUSZAMI



Bank dobrych wiadomości:

- rekordowe wyniki za 2023 r.,
- wzrost kursu akcji o 152,7% w okresie 1.04.2023 – 31.03.2024,
- najwyższy rating S&P w historii Alior Banku,
- w 2024 r. wypłacamy dywidendę.

Dziękujemy Wam za zaufanie.

Pisarz oceniany przez włoski rząd

Włochy idą śladem Orbána

**Włoskie środowiska liberalne są zasko-
kowane atakiem rządu Giorgii Meloni na
Antonia Scuratiego. – Prawicowe media
otwarcie zrównały mnie z gównem. Włochy
idą śladem Orbána – uważa słynny pisarz.**

Bartosz Hlebowicz

Kilka dni temu telewizja publiczna RAI odwołała w ostatniej chwili jego wystąpienie w programie publicystycznym. Kontrolujący telewizję ludzie związani z premierem Giorgią Meloni anulowali wystąpienie pisarza, ponieważ zamierzał w nim oskarżyć klasę rządzącą z partii skrajnie prawicowych o brak rozliczenia się ze spuścizną faszystowską. Meloni zasugerowała, że autor chciał po prostu zbyt wielkie honorarium – 1,8 tys. euro („Dla niejednego Włocha to miesięczny zarobek” – skwitowała premier) „za minutę monologu”, podczas gdy telewizja oferowała kilkaset euro mniej.

Scurati miał odczytać na antenie RAI felieton z okazji zbliżającego się Dnia Wyzwolenia – 25 kwietnia Włosi świętują co roku zwycięstwo nad faszyzmem i nazizmem. Jednak prowadząca program Serena Bortone kilka godzin przed emisją poinformowała na Instagramie, że przełożeni zdecydowali o unieważnieniu kontraktu z autorem.

Scurati będzie gościem na Targach Książki w Warszawie pod koniec maja.

ROZMOWA Z
ANTONIEM SCURATIM
włoskim powieściopisarzem

BARTOSZ HLEBOWICZ: Czy odkąd Giorgia Meloni kieruje rządem zmienił się sposób, w jaki mówi się we Włoszech o latach faszyzmu?

ANTONIO SCURATI: Tak, chociaż ten proces rewizji historii zaczął się przed erą Meloni. Z powodu tego procesu osłabił, wcześniej powszechny, powszechny negatywny osąd faszyzmu. Przypominam, że faszyzm został potępiony przez naszą konstytucję uchwaloną po wojnie i jest uważany za moralne zło XX stulecia. Dobrze pamiętamy pozornie niekontrolowane wypowiedzi Silvio Berlusconi, które w istocie nie były przypadkowe. I że to on postanowił wprowadzić byłych faszystów do rządu. Lider prawicowej Ligi Matteo Salviniego wręcz naśladował gesty i słowa Duce.

Najbardziej zgubnym skutkiem dojścia do władzy postfaszystów jest to, że coraz mocniej odrzuca się przekonanie – wcześniej podzielane przez wszystkich z wyjątkiem neofaszystów – iż antyfaszyzm jest absolutną wartością demokratyczną

i obywatelską. Postfaszyści nie tyle rehabilitują faszyzm, ile zmierzają do likwidacji antyfaszyzmu jako podwaliny fundamentu konstytucji, włoskiej republiki i naszego życia.

Czy to, co się panu przydarzyło, powinno niepokoić Europę? Czy Włochy stają się drugimi Węgrami?

– Na płaszczyźnie kulturowej obserwujemy wyraźny plan: wykorzystanie polityki do narzucenia tego, co oni sami nazywają „hegemonią kulturową”. Faktycznie we Włoszech postfaszyści systematycznie obsadzają instytucje kulturalne swoimi ludźmi bez względu na jakiekolwiek kwalifikacje, zasługi, wyłącznie na podstawie „więzów krwi”. Usprawiedliwiają to, mówiąc, że lewica robiła to samo. Ale lewica jednak brała pod uwagę kwalifikacje. Zasadnicza różnica polega na tym, że lewica, kiedy doszła do władzy (we Włoszech rzadko się to zdarza), nigdy nie próbowała narzucić własnej kulturowej linii ideologicznej. Natomiast postfaszyści mają jasną agendę.

W tym sensie obecny model włoski przypomina już demokracje autorytarne lub nieliberalne, jak orbánowskie Węgry, który aż do ostatnich wyborów obecna premier zawsze wskazywała jako swój wzór.

Mussolini z lubością traktował intelektualistów jako nierobów, nieledwie pasożytów. Czy sądzi pan, że celowo wskrzeszane są stare wzory?

– Dyskredytowanie intelektualistów ze strony skrajnie prawicowej włoskiej klasy politycznej to cecha nacjonalistycznego populizmu i wyraz przekonania, że lider i lud to jedno, utożsamienia ludu z przywódcą (co robił Mussolini). Każdy, kto ma odwagę wyrazić niezależne poglądy lub wyrazić krytykę wobec działań przywódcy, staje się automatycznie przeciwnikiem demokracji, „anty-Włochem”. Przypomnijmy o pandemii COVID-19, szczepionkach i obostrzeniach, o gwałtownych protestach ruchów populistycznych w imię rzekomej kontroli ludu nad nauką i wiedzą. Pomyślmy o stałym uderzaniu w technokrację w Brukseli lub w rzekome „głębokie państwo” (*deep state*) w USA. Każdy, kto jest nosicielem wiedzy i kompetencji, które przeczą fałszywym oskarżeniom, jest etykietowany jako wróg ludu. Jest to zabójcze dla współczesnego



społeczeństwa, bo to antyteza wszelkiego postępu.

Byłem nauczycielem w szkołach średnich i wiem, co to znaczy zarabiać półtora tysiąca euro miesięcznie. Dlatego odbieram jako obrazę słowa, że zażądałem 1,5 tys. „za minutę”. Każdy człowiek dobrej woli zdaje sobie sprawę, że za czterema minutami monologu przed kamerami kryje się życie wypełnione nauką i pracą intelektualną. Ale o tym się zapomina, tak jak zresztą często o żmudnej pracy, którą codziennie wykonują tysiące nauczycieli, mimo że edukacja jest jednym z kluczowych i najbardziej kruchych sektorów.

Co oznacza atak ze strony rządu na osobę prywatną, pisarza? Czy oczekuje pan przeprosin?

– To nie leży w ich charakterze. Są agresywni, nigdy ulegli. Cały czas stosują przemoc retoryczną. Ja dobrze wiem, że istnieje większa, gorsza przemoc, że jest zasadnicza różnica między historycznym faszyzmem a dzisiejszym quasi-faszyzmem. Tamten używał fizycznej przemocy. Mordował. Dzisiejsze nacjonalistyczne populizmy stosują przemoc moralną, psychologiczną, która ma bolesne konsekwencje dla życia społecznego.

Włoskiej i międzynarodowej opinii publicznej zostałem przedstawiony jako złoćwizna, oszust, spekulant – to dla intelektualisty oznacza ogromną dyskredytację. Nie każdy potrafi to dostrzec, także dlatego, że zdecydowana większość mediów jest w rękach rządu, który ustawia je ideologicznie.

To nie była pierwsza agresja, poprzedziła ją cała seria brutalnych ataków werbalnych ze strony zwolenników rządu w mediach. Prawicowa gazeta „Libero” posunęła się nawet do umieszczenia mojego zdjęcia na pierwszej stronie z nagłówkiem „L'uomo di M.” (grając na tytule mojej książki) – we Włoszech każdy wie, że to oznacza „człowiek gówna”.

Zaraz potem ktoś, zachęcony takimi działaniami, włożył do mojej skrzynki pocztowej kopertę zaadresowaną

do mnie, była wypełniona fekaliami. Ktoś napisał na ścianie budynku „Scurati gówno”. Pierwsza zobaczyła go moja córka.

Kiedy wychodzę z domu, zaczynam się rozglądać. Doszło do „zepsucia ducha”, jakiegoś zanieczyszczenia, pozostaje uczucie goryczy, że rządzący twoim krajem, wybrani demokratycznie przez większość, mogą posunąć się do takich rzeczy. To rujnuje zaufanie do ludzi.

Meloni odmawia określenia się jako antyfaszystka. To powód strategiczny – żeby nie stracić głosów tych, którzy tęsknią za faszystowskim dwudziestolecie, czy dlatego, że wcale nie odrzuca tych ideologicznych korzeni?

– To bierze się z osobistej i politycznej historii premier Meloni i jej zaplecza – oni od wczesnej młodości tkwili w neofaszystowskiej tożsamości. Czasem dosłownie tatuują ją sobie na skórze, jak niedawny kandydat na prezydenta regionu Sardynia z partii Meloni, czyli Braci Włoskich, obecnie burmistrz Cagliari. Mówię o Paolo Truzzu, który na przedramieniu ma wytatuowany napis „Trux”, który jest połączeniem jego nazwiska i słowa „Dux”. Bracia Włoscy nie wywodzą się z kultury liberalnej prawicy, lecz kultury prawicy autorytarnej, i to oni kierują polityką Rzymu.

Uważa pan, że Włosi nie dokonali nadal skutecznego rozliczenia z faszyzmem?

– Benito Mussolini został zabity, a jego obnażone ciało wystawione na widok publiczny na Placu Loreto – dokładnie tam, gdzie włoscy faszyci parę miesięcy wcześniej rozstrzelali 15 antyfaszystów, a ich ciała pozostawili przez cały dzień na widoku – w Mediolanie, jednym z ośrodków europejskiej cywilizacji.

Ale, jak powiedział Sandro Pertini, chyba najpowszechniej ceniony prezydent Republiki Włoskiej, zabójstwo Mussoliniego było konieczne, bo inaczej prawdopodobnie wkrótce zostałby wybrany do parlamentu.

• Wywiad przeprowadzony wspólnie z dziennikarzami redakcji należących do LENA: Silią Benedetti („Le Soir”), Raffaellą De Santis („La Repubblica”), Valerie Segond („Le Figaro”), Clemensem Werginem („Die Welt”).

LENA
LEADING
NEWSPAPER – ALLIANCE



Pisarz ocenzurowany przez włoski rząd



• **Antonio Scurati**
To jeden z najlepszych włoskich powieściopisarzy, badacz języka wojny i przemocy, obecnie pracuje w Istituto Universitario di Lingue Moderne w Mediolanie, gdzie wykłada literaturę porównawczą i kreatywne pisanie. W 2019 r. został nagrodzony Premio Strega za pierwszy tom sagi o Mussolinim i włoskim faszyzmie („M. Syn stulecia”, wyd. pol. 2020).

FOT. MARIA MORATTI

Włochy, rozumiane jako naród i zbiorowa świadomość, nigdy do końca nie rozliczyły się z faszyzmem, tak jak zrobili to Niemcy. Konstytucja i włoska kultura drugiej połowy XX w. opierała się na mitologii oporu.

Cały okres faszyzmu, wojny, apokalipsy był opowiedziany kolejnym pokoleniom z perspektywy antyfaszystowskich ofiar, co zepchnęło w cień fundamentalną prawdę, że przecież byliśmy faszystami, że faszyzm był jednym z ostatnich wielkich wynalazków geniusz italicus.

Nie dostrzeżliśmy, że jedynym sposobem na zerwanie z tym było przyjęcie na siebie odpowiedzialności, przyznanie się do winy. Tak się nie stało. Zwycięstwo wyborcze Braci Włoskich

było najnowszą okazją, w której ten proces oczyszczenia narodowej świadomości mógłby się dokonać. Mógłby, gdyby władza aspirująca do bycia nowoczesną prawicą systematycznie nie robiła uników.

Meloni udało się złagodzić swój wizerunek za granicą. Ale czy jej polityka wewnętrzna zwiastuje osłabienie demokracji, a może nawet zmianę systemu rządów we Włoszech?

– Wiele działań rządu na to wskazuje. Należy do nich projekt reformy konstytucyjnej, który przewiduje bezpośrednie wybory szefa rządu. Konstytucjonaliści twierdzą, że osłabiłoby to rolę prezydenta i jeszcze bardziej zmarginalizowało parlament.

Dyskredytacja instytucji parlamentu jest cechą wspólną wszystkich populizmów, prawicowych, centrowych i lewicowych, co łączy je z faszyzmem Mussoliniego. Niebezpieczeństwo nie polega na groźbie ustanowienia prawdziwego reżimu dyktatorskiego, jak to miało miejsce sto lat temu we Włoszech. Nie tego powinniśmy się obawiać, lecz tego, że już teraz, każdego dnia, dochodzi do powolnej erozji fundamentów demokracji, mamy do czynienia z jakościowym jej pogorszeniem. Powinniśmy się też martwić faktem, że ludowcy i liberalowie w Europie radykalizują swoją politykę, aby walczyć o elektorat.

Kiedyś porównał pan walczących o wolność Ukraińców z włoskimi antyfaszystami z czasów II wojny światowej. Według ostatnich sondaży 38 proc. Włochów twierdzi, że nigdy nie zgadzało się na wysyłanie broni Ukrainie, 28 proc. – że byli za, ale teraz już zmienili zdanie. Ponadto większość uważa, że Ukraina powinna negocjować z Rosjanami, a jedynie 6 proc. – że powinna walczyć do zwycięstwa. Gdzie podziało się poczucie, że o wolność trzeba walczyć?

– Praktycznie cała Europa Zachodnia utraciła potrzebę ciągłej walki o wolność. Z powodów historycznych lub wręcz antropologicznych: Europa, wyjąwszy oczywiście Balkany, przez 80 lat przeżywała najdłuższy w dziejach ludzkości okres pokoju i dobrobytu. Stanowimy najbardziej uprzywilejowaną część rodzaju ludzkiego, jesteśmy najbardziej zamożni, najzdrowsi, najbezpieczniejsi, najdłużej żyjemy, najlepiej się odżywiamy, ubieramy i dbamy o nasze zdrowie.

Ale ma to także negatywne skutki. Przytępienie świadomości obywatelskiej, demobilizacja zaangażowania, egoistyczny indywidualizm – to są po części konsekwencje tego wielkiego przywileju.

Uważam, że przytoczone tu statystyki świadczące o braku moralnego poparcia włoskiej opinii publicznej dla walki Ukraińców są wyrazem apatii, niemal znudzenia, zmęczenia moralnego. Tak jakby mówili: „Wystarczy, mamy tego po dziurki w nosie”. To osąd ludzi oddanych przyziemności życia codziennego.

Z drugiej strony jest to swego rodzaju błogosławieństwo. Nie tęsknię za czasami, kiedy Włosi musieli umierać za wielkie sprawy. Musimy jednak uświa-

Praktycznie cała Europa Zachodnia utraciła potrzebę ciągłej walki o wolność

domić sobie istnienie tej choroby duchowej, którą niesie ze sobą dobrobyt. Dotyczy to w różnym stopniu wszystkich mieszkańców Europy Zachodniej.

Dwa lata temu w wywiadzie dla „La Repubblica” powiedział pan, że przyjęcie do UE państw wschodniej Europy było historycznym błędem, bo są to „kraje niepodzielające idei zachodniej demokracji”. Dziś uważa pan podobnie?

– Tak, dziś również uważam, że rozszerzenie Europy, tak jak się ono dokonało: w pośpiechu, zapewne pod naciskiem Stanów Zjednoczonych – z perspektywy czasu może być uważane za błąd. Prawdopodobnie gdyby to rozszerzenie dojrzało w inny sposób, skorzystałoby na tym zarówno UE, jak i Polska czy Węgry. Ta ocena absolutnie nie oznacza niechęci do narodu polskiego czy węgierskiego. Śledziłem z niepokojem wydarzenia polityczne w Polsce w ostatnich latach nie jako ekspert, ale jako zwykły obywatel. Po ostatnich wyborach parlamentarnych odczułem wielką ulgę – ze względu na polskich demokratów i ludzi otwartych.

Teraz liczę wręcz na to, że Polska stanie się przewodnikiem dla innych, w tym Włoch, na drodze do urzeczywistnienia dojrzałej demokracji w całej Europie.

Co do Orbána, uważam, że sytuacja, w której szantażuje on całą Wspólnotę, jest wielkim nieszczęściem dla wszystkich w Europie. Z wielką nadzieją patrzę na kształtującą się nową „horyzontalną oś przywództwa” Europy (tak przynajmniej przedstawiają ją włoscy dziennikarze) – od Paryża przez Berlin po Warszawę. Uważam, że Polska jako kraj, który w ciągu ostatnich ośmiu lat doświadczył bezpośrednio bardzo szkodliwych skutków nieliberalnych rządów i któremu na wschodniej flance Europy zagraża dyktatura Putina, ma szansę stać się nowym liderem Europy. Powinna. ●

Sprawa Scuratiego

To problem nas wszystkich

Molinari

la Repubblica

Gdy pojedynczy obywatel UE, w jakimkolwiek kraju członkowskim, nie może wyrazić swojej opinii, to stanowi to problem nas wszystkich.

Cenzura włoskiej telewizji publicznej (RAI) wobec pisarza Antonia Scuratiego i późniejszy osobisty atak na niego ze strony włoskiej premier Giorgii Meloni to znak, że we Włoszech zasady państwa prawa są już naruszane.

Scurati miał odczytać monolog w telewizji w rocznicę wyzwolenia Włoch od faszyzmu – obchodzoną od 25 kwietnia 1945 r. – stawiając pytanie,

dlaczego szefowa włoskiego rządu mimo wielokrotnego potępienia faszyzmu nadal nie jest w stanie identyfikować się z antyfaszyzmem.

Odmówienie przez rząd prawa do wypowiedzi obywatelowi – pisarzowi czy każdemu innemu – jest naruszeniem wolności opinii, filaru praworządności chronionego przez traktaty Unii Europejskiej, zapisanego w konstytucjach naszych krajów, a także będącego podstawowym prawem każdego człowieka.

Z tego powodu ocenzurowanie Scuratiego jest nie tylko sprawą włoską, ale także problemem ogólnoeuropejskim. Jest tak, ponieważ gdy pojedynczy obywatel UE, w jakimkolwiek kraju członkowskim, nie może wyrazić swojej opinii, to stanowi to problem nas wszystkich.

Gdy telewizja publiczna w kraju UE wybiera spośród wielu opinii tylko jedną konkretną, jest to problem nas wszystkich.

Gdy władza wykonawcza publicznie wskazuje konkretną osobę jako swojego przeciwnika, wykraczając poza uzasadnioną krytykę, stanowi to problem dla wszystkich obywateli UE.

Gdy władza wykonawcza publicznie wskazuje konkretną osobę jako swojego przeciwnika, wykraczając poza uzasadnioną krytykę, stanowi to problem dla wszystkich obywateli UE

Ocenzurowanie Scuratiego nie jest zwykłym politycznym sporem i nie powinno być tłumaczone trwającymi kampaniami wyborczymi, ponieważ ma ścisły związek z kwestią wolności słowa. Z każdym razem, kiedy jest ona naruszana, my wszyscy, obywatele Europy, stajemy się bardziej bezbronni.

Niestety, Włochy nie są jedynym ani pierwszym krajem UE, w którym władza wykonawcza wykracza poza swoje prerogatywy i ulega pokusie ograniczania, atakowania wolności informacji w celu uciszenia niepożądanych głosów i opinii. Dlatego zadaniem niezależnych mediów jest rzucanie światła na takie zachowania, aby zapobiegać kolejnym podobnym. ●

• Maurizio Molinari, jest redaktorem naczelnym dziennika „La Repubblica”

Konwencja PiS: Polsce grozi utrata suwerenności

„Unieważnimy zielony ład, zatrzymamy pakt migracyjny, powstrzymamy nowy traktat, obronimy złotówkę, obronimy interesy polskiej wsi w UE, wzmocnimy bezpieczeństwo i uzbrojenie Polski, obronimy polską wolność” – to deklaracja, którą muszą podpisać wszyscy kandydaci PiS do Parlamentu Europejskiego.

Agata Kondzińska

W sobotnie popołudnie PiS ściągnął do Warszawy ponad tysiąc działaczy, by zainaugurować kampanię do Parlamentu Europejskiego.

Wydarzenie rozplanowano na kilka godzin. Wystąpił lider PiS Jarosław Kaczyński, ale poza jego przemówieniem wydarzenie skoncentrowane było przede wszystkim na panelach dyskusyjnych.

Partia promowała wydarzenie w mediach społecznościowych hasłem „Wolni Polacy wobec zmian traktatowych Unii Europejskiej” i reklamowała osiem paneli, w których będzie wyjaśniać „dlaczego zmiany w traktatach to zagrożenie i jak ograniczają wolność gospodarczą”, przekonywać, że „anarchotyrania to wiodący nurt w UE”, zastanawiać się nad planami „tworzenia armii europejskiej” w kontekście bezpieczeństwa Polski, wreszcie pytać: „jakiej Unii chcemy” pod szyldem „normalność w Europie”. Tematami mają też być migracja czy zielony ład.

Pegasus i partyjne układanki

Zaplanowana z rozmachem konwencja przebiegała w cieniu tworzenia list wyborczych do Parlamentu Europejskiego, które wciąż nie są ostateczne. Jak pisaliśmy, partia Jarosława Kaczyńskiego chce je domknąć w poniedziałek. Chociaż i tu nie ma pewności, a personalne układanki nadal budzą sporo emocji wśród polityków PiS.

„Wyborcza” ujawniła, że Marek Suski jest wśród 31 osób wezwanych do prokuratury w sprawie Pegasus. Chodzi o śledztwo prowadzone w sprawie nielegalnej inwigilacji Pegasusem (zostało niedawno przekazane specjalnemu zespołowi w Prokuraturze Krajowej i przeniesione z mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego do Spraw Przepisłości Zorganizowanej i Korupcji PK).

Według naszych rozmówców Marek Suski sprzeciwiał się kandydaturze Macieja Wąsika na Mazowszu. Były wiceszef MSWiA miał startować z miejsca trzeciego. Jarosław Kaczyński przesunął go na pierwsze miejsce podlaskiej listy wyborczej do PE.

„Chcemy jeździć tym, czym nam się podoba”

Po ponad trzech godzinach paneli przeplatanych wystąpieniami na scenę wyszedł Jarosław Kaczyński. Tłum skandował „Jarosław”, „Jarosław”

– Jesteśmy Polakami i mamy polskie obowiązki – zaczął wystąpienie lider PiS, nawiązując do słów Romana Dmowskiego. Przekonywał, że „biało-czerwona drużyna” PiS idzie do tych wyborów z pełną determinacją, by bronić polskich interesów. Wylizował priorytety PiS: sprawa zielonego ładu, paktu migra-



• Hasłem sobotniej konwencji PiS było: „Wolni Polacy wobec zmian traktatowych Unii Europejskiej” FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Nasze bezpieczeństwo to nasze siły, je trzeba rozbudowywać i NATO jako największy w dziejach sojusz, a fundamentem jest sojusz z USA

JAROSŁAW KACZYŃSKI

cyjnego, zmiany traktatów, euro, bezpieczeństwa, ochrony polskiej wsi i tego, co jest istotą „wolności”. – Nie ma Polski bez wolności, być Polakiem, znaczy być wolnym – mówił.

Obiecywał: Odrzucimy zielony ład, bo w dzisiejszej wersji godzi w polskie rolnictwo, „praktycznie prowadzi do jego likwidacji”. Otwarcie granic na import z Ukrainy też oznacza zdaniem Kaczyńskiego „radikalne ograniczenie naszego rolnictwa”.

Na sztandary Kaczyński wziął wolność, np. podróżowania, która może być zagrożona, jak stwierdził, właśnie przez zielony ład. A my „chcemy jeździć tym, czym nam się podoba, podróżować po Europie, często tanimi liniami, chcemy jeść to, co lubimy, żyć w zgodzie z modelem, który znamy, a który chcemy tylko umocnić, by więcej Polaków mogło z tych dobrodziejstw korzystać.” Kaczyński chce też zatrzymać „szaleńcze przedsięwzięcia imigracyjne”. Wspominał, że Polacy masowo przyjęli Ukraińców. Pytał: – Czy trzeba było dla nich organizować obozy?

– Nie – odpowiadał. – Polacy ich przyjęli, dali własne domy, Polacy są dobrymi ludźmi. Ale mają prawo żyć w bezpiecznym kraju, gdzie obowiązują ich reguły wynikające z polskiej, z chrześcijańskiej kultury. Jako suwerenny kraj będziemy robili to, co uważamy – zapewniał.

Nie ma zgody na euro

Kaczyński zajął się też potencjalnymi zmianami w traktatach. – Utracimy suwerenność, będziemy nie państwem polskim, a terenem zamieszkiwania Polaków rządzonym z zewnątrz. To sytuacja nie do przyjęcia. A odzyskanie niepodległości będzie tylko incydentem. Jest na to zgoda tu? – pytał tłum.

Zebrani na sali odpowiedzieli: – Nie ma zgody!

– Tak, proszę państwa, musimy być suwerennym krajem, nikt nie będzie nam dyktował w sprawach obronności, polityki społecznej, polityki zagranicznej – wyliczał.

Zagrożenie Kaczyński widzi też w euro – wprowadzenie waluty jego zdaniem służy tylko Niemcom, a Polsce grozi utrata suwerenności. Inne kraje, według lidera PiS, już na euro tracą. I chcą, by dołączyła do nich Polska, a nasze narodowe zasoby wyładowały we Frankfurcie. – Nie ma zgody! – szumiał tłum.

Kaczyński przekonywał, że euro jest tamą na drodze do rozwoju Polski, która goni kraje zachodnie. – Idziemy tam, by to zatrzymać – mówił. A tłum skandował: „Zwyciężymy”

– Silne europejskie rolnictwo, rozwój Polski, tu jesteśmy na „tak”, na „nie” jesteśmy tam, gdzie hamuje to, o czym mówilem – tłumaczył.

Saryusz -Wolski kandydatem na komisarza

Kaczyński mówił, że „wszystko będzie mieć sens, gdy Polska będzie krajem wolnym i bezpiecznym”. – A dziś proponuje się nam koncepcję, by to bezpieczeństwo radykalnie obniżyć, jakąś nieistniejącą armię europejską, kopułę europejską... Nie! Nasze bezpieczeństwo to nasze siły, je trzeba rozbudowywać i NATO jako największy w dziejach sojusz, a fundamentem jest sojusz z USA – wskazywał drogę Kaczyński.

Lider PiS zahaczył o poprawność polityczną, która zmierza do tego, by Polacy „mieli wolność ograniczoną, by można było odpowiadać karnie za to, że zaprzeczy się temu, że ktoś może zmieniać co trzy lata swoją pleć, bo tak postanowił, za to, że ktoś nie

uważa, że związek kobiety z kobietą, mężczyzny z mężczyzną to małżeństwo, czyli karać za normalność”.

Na piedestale postawił rodzinę z dziećmi, którym przekazuje się wiedzę z pokolenia na pokolenie. – A są tacy, którzy chcą to zniszczyć – ostrzegał.

Kandydatów PiS do europarlamentu nazwał „mocną drużyną”, chwalał ich kompetencje. I zapowiedział, że kandydatem PiS na komisarza będzie Jacek Saryusz -Wolski. – Mamy wszystko, by odnieść sukces, ale nie pusty sukces ludzi, którzy dostali się do europarlamentu i są zadowoleni, a są tam powody do zadowolenia. Nie o to chodzi, nam chodzi o białą-czerwoną drużynę, ale też pewną determinację, umiejętność realizacji celów – mówił.

Siedem postulatów w deklaracji PiS

Partia zaprezentowała deklarację, którą muszą podpisać wszyscy kandydaci.

„Jesteśmy Polakami i obowiązki mamy polskie. Białą-czerwoną drużyną PiS w Parlamencie Europejskim będzie bronić polskich wartości, polskich interesów i polskiej racji stanu. Unieważnimy zielony ład, zatrzymamy pakt migracyjny, powstrzymamy nowy traktat, obronimy złotówkę, obronimy interesy polskiej wsi w UE, wzmocnimy bezpieczeństwo i uzbrojenie Polski, obronimy polską wolność. Dobro Ojczyzny i lepsze życie Polaków są dla nas najważniejsze. Idziemy do Parlamentu Europejskiego bronić polskiego interesu narodowego” – głosi dokument.

Kaczyński zapewnił, że każdy z kandydatów musi mieć w sercu te siedem postulatów. A osobą, która w Polsce będzie nad tym czuwać, jest była premier Beata Szydło. – Ona jako pierwsza podpisze te zobowiązania. Potem inni. Jestem przekonany, że taka drużyna, z takimi osobami, determinacją, z białą-czerwoną flagą, bo dziś my jesteśmy partią, która może uczciwie powiedzieć, my jesteśmy białą-czerwoni... – zawiesił głos, by nie przekrzykiwać braw. I krzyknął: „Zwyciężymy!”.

A tłum podchwycił. ●

Jedynki Lewicy do europarlamentu

Lewica zaprezentowała jedynki na listach do Parlamentu Europejskiego i kampanijne hasło: „Europa dla ciebie”. Myśl przewodnią kampanii – powalczycy o „prawa zwykłych ludzi” w Unii Europejskiej.

Iwona Szpala

Prezentacja liderów list to początek europejskiej kampanii lewicy. Wybory odbędą się 9 czerwca, partie będą konkurować w 13 okręgach. Lewica zaprosiła na listy dwóch byłych premierów, starających się o reelekcję w Parlamencie Europejskim: Marka Belkę i Włodzimierza Cimoszewicza. W poprzednich wyborach byli liderami list Koalicji Europejskiej – szerokiego porozumienia politycznego PO, PSL, SLD, Nowoczesnej i Zielonych. O ponowny wybór będzie zabiegał też Robert Biedroń, który w 2019 r. poprowadził konkurencyjną lewicową listę Wiosny, dziś część Nowej Lewicy. Na jedynkach lewicy znaleźli się też posłowie i wiceministrowie rządu – Joanna Scheuring-Wielgus, Krzysztof Śmiszek, Andrzej Szejna, Anna Maria Żukowska, Maciej Konieczny, Katarzyna Ueberhan. Lubelskie i Kujawsko-Pomorską listę otworzą samorządowcy – Agata Fisz i Piotr Kowal. Wśród lewicowych jedynek są też działaczki społeczne – Wiktoria Barańska i Bożena Przyłuska.

Scheuring-Wielgus: Demokracja nie jest dana raz na zawsze
Jeszcze przed prezentacją jedynek współprzewodniczący partii Włodzimierz Czarzasty napisał w mediach społecznościowych: „Europa dla ciebie. Taka o jakiej marzysz. Pomocna, socjalna, silna, bezpieczna, tolerancyjna”
Już na scenie kolejni kandydaci opowiadali, co robili 1 maja 2004 r. gdy Polska wchodziła do Unii. Nie-



FOT. MACIEJ JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Posel Adrian Zandberg , europoseł Robert Biedroń , wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat , posłanka Joanna Scheuring-Wielgus i wice-marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty podczas konwencji Lewicy**

którzy pracowali na czarno w Wielkiej Brytanii, inni byli na wysokich państwowych urzędach, jeszcze inni mieli po kilka, kilkanaście lat. – Chodziłam po tym pięknym, dostojnym i europejskim Londynie i zastanawiałam się czy Warszawa kiedyś też będzie stolicą państwa unijnego. Czy będą nas chcieli do Unii, czy wszyscy się na to zgodzą. Marzyłam o tym, żebym była Europejką w całości, a nie tylko geograficznie. I to się stało w 2004 roku. Na pełnych prawach weszliśmy do Europy. Na miejsce, które nam się należało – mówiła Joanna Scheuring-Wielgus. Przypominała, że lewica wprowadzała Polskę do Unii i przekonywała, że jest to partia, która zawsze stoi za słabszymi. Scheuring-Wielgus przestrzegała, że demokracja nie jest dana raz na zawsze. Mówiła o nacjonalistycznych, „brunatnych” siłach politycznych, które chcą Unię Europejską popsuć. – Mówimy stop tym działaniom, nie dajmy się zmanipulować – podkreślała.

Kowal: Czas na europejski fundusz mieszkaniowy
– Też pracowałem na zmywaku w Londynie – wspominał Robert Biedroń. – Pamiętam, jak marzyliśmy, by tak samo żyć i tyle samo

Potrzebujemy Europy silnej, zdecydowanej i sprawnej. Europy, która jest w stanie podejmować decyzje, a nie jest szantażowana przez jednego czy drugiego Viktora Orbana, działającego na zlecenie jednego czy drugiego autorytarnego reżimu spoza Unii Europejskiej

ADRIAN ZANDBERG

Kto znalazł się na jedynkach Lewicy do europarlamentu?

• Warszawa – Robert Biedroń, współprzewodniczący Nowej Lewicy	Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, prezeska stowarzyszenia Kongres Świeckości	• Pomorskie – Katarzyna Ueberhan, posłanka lewicy	• Śląskie – Maciej Konieczny poseł, współzałożyciel Razem
• Mazowsze – Anna Maria Żukowska, szefowa sejmowego klubu lewicy	• Zachodniopomorskie – Włodzimierz Cimoszewicz, były premier, szef MSZ i marszałek Sejmu	• Dolnośląskie i opolskie – Krzysztof Śmiszek, wiceminister sprawiedliwości	• Małopolska – Andrzej Szejna, wiceszef MSZ
• Łódzkie – Marek Belka, były premier i szef NBP	• Kujawsko-Pomorskie – Piotr Kowal, samorządowiec	• Wielkopolska – Joanna Scheuring-Wielgus, wice-ministerka kultury	• Podkarpacie – Wiktoria Barańska, działaczka na rzecz praw człowieka
• Podlaskie i warmińsko-mazurskie – Bożena Przyłuska, jedna z liderek			• Lubelskie – Agata Fisz, była prezydentka Chetma ●

Jak uporać się ze skutkami afery wizowej?

Rząd w ciągu kilku najbliższych miesięcy zamierza przenieść zmiany w siedmiu ustawach, które ukróć procedurę niekontrolowanej migracji do Polski.

W swoim zeszłotygodniowym exposé w Sejmie zapowiedział to szef MSZ Radosław Sikorski. Z naszych informacji wynika, że chodzi o zmiany w ustawie o cudzoziemcach, ustawie o promocji zatrudnienia, prawie przedsiębiorców i ustawie o systemie ubezpieczeń społecznych. Jednocześnie rząd chce wzmocnić kadry w urzędach wojewódzkich. To tam wydawane są pozwolenia na pracę, na podstawie których wydawane później są wizy. Okazuje się, że wydawano je praktycznie automatycznie, kontrola wniosków była fikcją. Na podstawie taśmowo wystawianych zezwo-

leń polscy konsulowie w krajach Azji byli zalewani setkami podań o wizy ludzi, którzy w Polsce mieli wykonywać np. „proste prace w przemyśle”. Pracowników, którym udało się przejść przez sito w konsulatach, nikt już po ich przybyciu do Polski nie sprawdzał. Nie było więc wiadomo, czy podjęli pracę i czy w ogóle w Polsce mieszkają. Agencje pracy i współpracujący z nimi nagoniacze szukający w Azji chętnych na wyjazd do Europy zarabiali na pośrednictwie. – Olbrzymie koszty tego procederu ponosiło państwo – mówi nasz rozmówca. Pomysł na ukrócenie tych praktyk jest prosty. Urzędy po wzmocnieniu mają bardzo dokładnie sprawdzać wnioski i rygorystycznie odsiewać podania, które budzą wątpliwości. To przełoży się na odciążenie konsulatów.

Nowe obowiązki dla pracodawców
Pracodawcy, którzy chcą zatrudniać pracowników zza granicy, mają płacić kaucję, którą traciliby, gdyby osoba, którą ściągnęli do Polski, nie podjęła u nich pracy. Będą też musieli zaraz po uzyskaniu pozwolenia zgłaszać pracowników do ZUS i odprowadzać za nich składki. Pilnego wzmocnienia potrzebują też Straż Graniczna i Państwowa Inspekcja Pracy, które mają kontro-

Urzędy po wzmocnieniu mają bardzo dokładnie sprawdzać wnioski i rygorystycznie odsiewać podania, które budzą wątpliwości

lować pracodawców i zagranicznych pracowników. Rząd zamierza zmienić też kodeks spółek handlowych. Okazało się, że jednym ze sposobów na uzyskanie polskiej wizy było założenie w Polsce spółki lub kupienie w niej udziałów. Wówczas cudzoziemcy mogli wystąpić w polskim konsulacie o wizę jako członkowie zarządów czy prokurenci. Po zmianach przepisów ta możliwość ma zostać ograniczona.

Jak uszczelnić rekrutację
Zmiany mają też dotyczyć ustawy o szkolnictwie wyższym i ustawy o systemie oświaty. W ten sposób rząd chce walczyć z fikcyjnymi studentami. – Uczelnie z reguły nie sprawdzały, kto chce u nich studiować. Potem okazywało się, że przyjmowano ludzi bez matury. Wielu zamiast nauki wolało pracę (zagraniczni studenci mogą w Polsce pra-

europejskich wyborów. Zapewniał, że jeśli lewica znajdzie się wśród decydującej o losach UE większości – taki fundusz powstanie.

Czarzasty: Nie damy się podzielić
Włodzimierz Czarzasty, też wspominał rok 2004. – Dwadzieścia lat temu byłem dwadzieścia lat młodszy, miałem więcej włosów i mniej doświadczenia – mówił. Następnie opowiedział, co podpowiada mu doświadczenie. Mówił, że lewicowa ekipa wróciła do Sejmu i rządu, ale ostatnio zrobiła wynik w wyborach samorządowych, z którego nie jest zadowolona. – Ekipa jest raz mądrzejsza, raz głupsza. Raz się udaje, a raz nie, ale mamy skromność i dystans – oceniał współprzewodniczący Nowej Lewicy. Zapewniał, że ta nie da się „rozwalić” ani podzielić. – PPS, Unia Pracy, Partia Razem, Nowa Lewica, czyli jedność w różnorodności – mówił – Będziemy się kłócić, ale zawsze razem. Lider Razem Adrian Zandberg ostrzegał, że idą ciężkie czasy. – Wiele rzeczy, które 20 lat temu uważaliśmy za oczywiste i wieczne, jak pokój w Europie, dziś już takie oczywiste i wieczne nie są. Potrzebujemy Europy silnej, zdecydowanej i sprawnej. Europy, która jest w stanie podejmować decyzje, a nie jest szantażowana przez jednego czy drugiego Viktora Orbana, działającego na zlecenie jednego czy drugiego autorytarnego reżimu spoza Unii Europejskiej – stwierdził. ●

• **Śląskie** – Maciej Konieczny poseł, współzałożyciel Razem

• **Małopolska** – Andrzej Szejna, wiceszef MSZ

• **Podkarpacie** – Wiktoria Barańska, działaczka na rzecz praw człowieka

• **Lubelskie** – Agata Fisz, była prezydentka Chetma ●

• **Śląskie** – Maciej Konieczny poseł, współzałożyciel Razem

• **Małopolska** – Andrzej Szejna, wiceszef MSZ

• **Podkarpacie** – Wiktoria Barańska, działaczka na rzecz praw człowieka

• **Lubelskie** – Agata Fisz, była prezydentka Chetma ●

Glapiak bez zegarka za 6 tys. zł

Czy znajdzie czas na dymisję z KRRiT?

W aferze zegarkowej nie o zegarek idzie. A o to, za co był nagrodą. Obdarowana Agnieszka Glapiak pracowała w MON z Mariuszem Błaszczakiem do jesieni 2022 r. Wówczas z rekomendacji PiS została wybrana do KRRiT

Kublik



W ministerstwie obrony narodowej trwa przeglądanie dokumentów. W resorcie pod dowództwem Mariusza Błaszczaka jest czego szukać. Choćby powodów, dla których zgodził się przelewać na podkomisję smoleńską miliony, złotych, choć za grosz nie było sensu w jej kolejnych nibyraportach.

Zespół poszukiwaczy straconych milionów w MON natrafił właśnie na „aferę zegarkową”. Chodziło o to, że już po przegranych przez PiS wyborach, jesienią zeszłego roku, szefostwo MON postanowiło na odchodne nagrodzić najbliższych sobie urzędników. Rzecz jasna za pieniądze resortu i tak sprytnie, że prezentami, które formalnie były kupowane dla członków zagranicznych delegacji. Na te nagrody poszło łącznie 6 mln zł.

Akcja była prowadzona z premedytacją. Ministerstwo pytało wybrańców, co chcą dostać. I – jak ujawnił Cezary Tomczyk, wiceszef MON – Agnieszka Glapiak, była szefowa Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej – zacytowała sobie zegarek.

8 listopada 2023 r. Glapiak odpowiadała na maila z MON: „Taki sobie wybrałam”. Wskazała klasyczny zegarek Longines La Grande Classique. Za 6 tys. zł.

Już 4 godziny później w MON pojawiło się polecenie: „Mając na uwadze potrzebę MON wręczenia prezentu okolicznościowego w postaci zegarka damskiego, proszę o sprawdzenie, czy w magazynku upominków ministra jest na stanie taki przedmiot. Jeśli nie, proszę o dokonanie zakupu, po uprzednim rozpoznaniu rynku. Z uwagi na rangę wskazane jest, aby był to zegarek klasyczny, na skórzanym pasku, automatyczny, z gwarancją min. 5 lat”.

Formalnie obdarowanym miał być wiceminister obrony Korei Południowej, nieformalnie – Agnieszka Glapiak. Zegarek dostała, prokuratura właśnie go jej zarekwirowała. Chce przeświecić ten prezentowy przekręt.

Nie sam zegarek powinien nas tu niepokoić. Glapiak w MON pracowała

z Błaszczakiem do jesieni 2022 r., kiedy została z rekomendacji PiS wybrana do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Została jej wiceprzewodniczącą głosami innych członków KRRiT, też powiązanych z obozem władzy PiS.

Ale nadal była społecznym doradcą Błaszczaka. To ona miała wymyślić atak na PO odtajnioną częścią planu obrony Polski, który wykorzystano do sugestii, że niby opozycja chciała „oddać” Polskę na wschód od linii Wisły Rosjanom i że ów plan zakładał obronę na linii Wisły.

Ponoć Glapiak mało czasu spędzała w siedzibie KRRiT, sporo za to w MON. To zresztą Żandarmeria Wojskowa miała ją wozić autem.

Błaszczak w listopadzie 2023 r. chciał nagrodzić Glapiak za... No właśnie, za co? Bo jeżeli za służbę w MON, to jesień 2022 r. byłaby odpowiedniejsza. Za służbę społeczną po jesieni 2022 r., czy może także za służbę w Krajowej Radzie?

KRRiT – w myśl konstytucji – to ciało, które chroni wolne media, czyli nie pozwala władzy na ich kontrolowanie.

KRRiT, w której zasiadła Glapiak, pozwalała. Gorzej, uznała to za standard.

I to jest naruszenie konstytucji, za które Glapiak jest odpowiedzialna.

Także za jednoczesną ochronę mediów kontrolowanych przez PiS. A po zmianie władzy – za ograbianie mediów publicznych z pieniędzy z abonamentu.

Glapiak najczęściej głosowała jak Maciej Świrski, szef KRRiT (a ten głosował w interesie PiS, czego zresztą nie ukrywał). W pięcioosobowej Radzie Świrski bez głosu Glapiak nie miałby większości.

W czym interesie zatem głosowała Glapiak? To, oczywiście – do jesieni 2023 r. władzy, dziś – opozycji. Czyli zawsze PiS.

To jak służba. A zatem komu w KRRiT służyła Glapiak? Bo już wiadomo, że nie konstytucji. Może sejmowa komisja kultury powinna tę sprawę przeświecić. Najwyższy czas.

Bo Agnieszka Glapiak – choć została przedstawiona na stronie KRRiT – jako osoba, która „udowadnia, że da się pogodzić różne rodzaje służby publicznej, szczególnie w aspekcie komunikacji społecznej i rzetelnego informowania”, oraz że ma „wieloletnie doświadczenie kreowania dobrego wizerunku polskich instytucji państwowych i samorządowych”, to ta sprawa pokazała, że KRRiT się może pomylić.

I że dymisja byłaby rychło w czas. ●
Agnieszka Kublik

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315245

Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej w Kielcach

Spółka Akcyjna w upadłości likwidacyjnej

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

**NIEOGRANICZONEGO NA ŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ
PRAWA UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI
WCHODZĄCYCH W SKŁAD MASY UPADŁOŚCI
PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ
W KIELCACH SPÓŁKA AKCYJNA W UPADŁOŚCI
LIKWIDACYJNEJ**

Przedmiot przetargu.

Przetarg nieograniczony na sprzedaż:

- **prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Kielcach przy ul. Żelaznej, obręb 0016, działka ewidencyjna numer 41/56 o powierzchni 0,0843 ha, dla której Sąd Rejonowy w Kielcach prowadzi księgę wieczystą numer K11L/00052867/1, o wartości rynkowej zgodnie z operatem 267 600 zł – I przetarg**

- **prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Kielcach przy ul. Czarnowskiej, obręb 0016, działka ewidencyjna numer 41/25, o powierzchni 0,0006 ha, o wartości rynkowej zgodnie z operatem 1460 zł – I przetarg**

Syndyk masy upadłości zastrzega, że przetarg dotyczy sprzedaży łącznej ww. składników masy upadłości, to jest za łączną minimalną cenę nie niższą niż 269 060 zł.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- złożenie pisemnej oferty przetargowej w zamkniętej i nieprzezroczystej kopercie z dopiskiem: „oferta na zakup nieruchomości PKS” przesyłką poleconą na adres Aleja IX Wieków Kielc 6/4, 25-516 lub osobiście w biurze syndyka pod wskazanym adresem.
- wpłacenie przed upływem terminu składania ofert wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej wynikającej z oznaczenia tj. 26 906,00 zł na rachunek bankowy Masy Upadłości prowadzonym w Santander Bank Polska, numer rachunku 35 1090 2590 0000 0001 2159 0613

Oferta powinna zawierać:

dane oferenta: imię, nazwisko, adres miejsca zamieszkania albo nazwa lub firma i adres siedziby jeżeli oferentem jest osoba prawna lub inna jednostka organizacyjna, oświadczenie woli zawarcia z syndykiem masy upadłości umowy sprzedaży na warunkach określonych w przetargu, z podaniem w walucie polskiej oferowanej ceny zakupu przedmiotu przetargu, oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym i prawnym przedmiotu przetargu, oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami przetargu, aktualny odpis z właściwego rejestru albo kserokopię stron dowodu osobistego lub innego dokumentu stwierdzającego tożsamość w zakresie stron zawierających fotografię i podpis (w przypadku oferentów będących osobami fizycznymi).

Termin składania ofert upływa 10 czerwca 2024 r.

Rozstrzygnięcie przetargu nastąpi 12 czerwca 2024 r. o godz. 12:00 w Sądzie Rejonowym w Kielcach przy ul. Warszawskiej 44, 25-312 Kielce, sala XXV.

Z warunkami przetargu można się zapoznać w biurze syndyka pod adresem Aleja IX Wieków Kielc 6/4 bądź telefonicznie pod numerem 041 34 155 84 lub 041 301 00 20.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315118

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

PREZYDENT MIASTA OSTROWCA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż
prawa użytkowania wieczystego niżej wymienionych
niezabudowanych nieruchomości położonych
w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ul. Przemysłowej (obr. 28, ark. 1)

- nieruchomość nr 1 – działka nr 3/58 o powierzchni 3,3284 ha, objęta księgą wieczystą nr K110/00067133/8,**
- nieruchomość nr 2 – działka nr 3/48 o powierzchni 1,7629 ha, objęta księgą wieczystą nr K110/00067137/6.**

nr nieruchomości	Cena wywoławcza netto:	Wysokość wadium:	Minimalne postąpienie:
1	1 300 000,00 zł	130 000,00 zł	13 000,00 zł
2	730 000,00 zł	73 000,00 zł	7 300,00 zł

Jeżeli na dzień sprzedaży nie zmienią się uwarunkowania mające wpływ na podatek VAT, zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.), sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości będzie podlegać opodatkowaniu podatkiem VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%.

W ewidencji gruntów wykazano dla działek przeznaczonych do zbycia użytek gruntowy z grupy gruntów zabudowanych i zurbanizowanych, oznaczony symbolem „Bp” – zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy.

Przetargi odbędą się w dniu 8 lipca 2024 r. w Urzędzie Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, w sali 001 (parter) o godzinie 10⁰⁰ i 11⁰⁰, w kolejności podanej w ogłoszeniu.

Wadium należy uiścić do dnia 2 lipca 2024 r.

Pełna treść ogłoszenia o przetargach dostępna jest na stronie internetowej www.um.ostrowiec.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5.

Szczegółowych informacji o przetargu udziela:

- na temat warunków przetargów – Referat Przetargów i Zamówień Publicznych – Wydział Organizacyjno-Prawny Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, tel. 41 26 72 133,
- na temat nieruchomości – Referat Obrotu Nieruchomościami – Wydział Miejski Komunalnego Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, tel. 41 26 72 265.

Prezydent Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego zastrzega sobie prawo odwołania przetargów, w przypadku zaistnienia ważnych powodów będących podstawą ich odwołania.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315133

S.M. „Międzynarodowa”

Warszawa ul. Międzynarodowa 44

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:

„Kompleksowe wykonanie renowacji schodów monolitycznych łącznie z częścią tarasową przy pawilonie użytkowym Zwycięzców 46 w Warszawie.”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni. www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

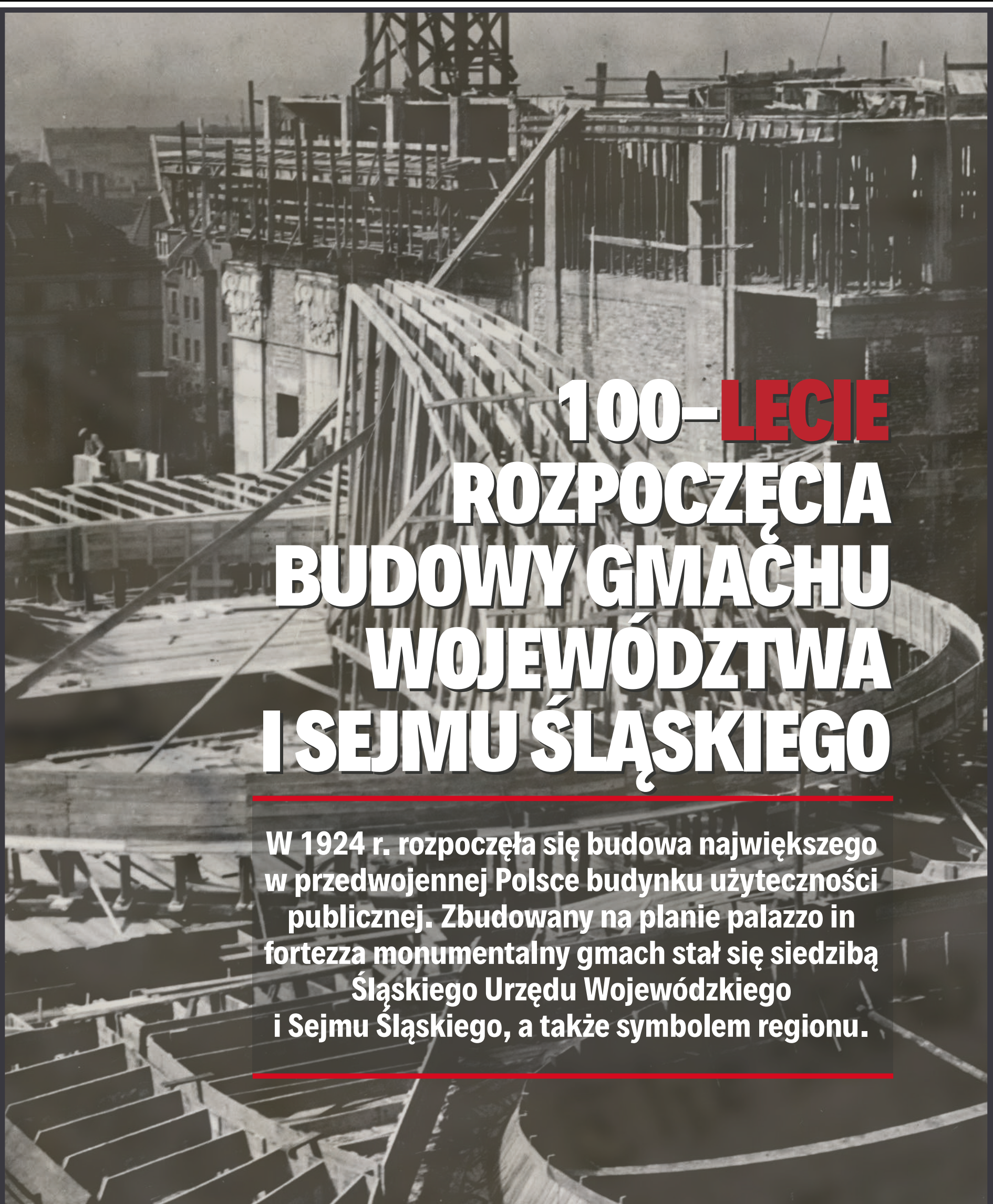
34315225



co piątek
z „Wyborczą”

Sprawdź,
co warto
obejrzeć





100-**LECIE** ROZPOCZĘCIA BUDOWY GMACHU WOJEWÓDZTWA I SEJMU ŚLĄSKIEGO

W 1924 r. rozpoczęła się budowa największego w przedwojennej Polsce budynku użyteczności publicznej. Zbudowany na planie palazzo in fortezza monumentalny gmach stał się siedzibą Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego, a także symbolem regionu.



O czym nie wolno w Rosji czytać

Rosyjskie władze tępią wszelkie przejawy myśli niezgodnych z oficjalną linią. Gdy niezależni pisarze trafiają nawet na listy terrorystów, cenzorzy nie wylapali pozycji, która jak żadna inna dyskredytuje armię Putina.

Wiktoria Bieliaszyn

Rosyjskie wydawnictwa są zmuszone do cenzurowania lub wycofywania ze sprzedaży książek, których autorzy podpadli władzom ze względu na wojenne poglądy albo z powodu propagowania „nietradycyjnych” wartości. To skutek nieustannie zaostrzanych przez władze represyjnych przepisów, oficjalnie zakazujących m.in. „propagowania LGBTQ” czy „dyskredytacji rosyjskiej armii”.

O tym, że cenzura przyjęła bezprecedensową dla współczesnej Rosji skalę i prowadzi do kuriozalnych sytuacji, przekonali się w mijającym tygodniu czytelnicy, którzy sięgnęli po nową biografię Piera Paolo Pasoliniego. Ten włoski reżyser filmowy nie ukrywał swojej homoseksualnej orientacji, co oczywiście przełożyło się na treść książki.

By dostosować się do obowiązujących w Rosji przepisów i uniknąć prześladowania ze strony organów ścigania, wydawnictwo Eksmo AST postanowiło poradzić sobie z problemem w wyjątkowo dosadny sposób: fragmenty o życiu miłosnym reżysera zostały w druku zamazane czarną farbą.

Niewygodne książki znikają z półek

Z książkami, które ukazały się przed wprowadzeniem narzucających cenzurę przepisów, sytuacja jest bardziej skomplikowana. W mijającym tygodniu niezależny portal Mediazona donosił o wycofywaniu z rynku książek, które mogą spowodować na ich wydawców problemy prawne. Wydawnictwo Eksmo wystosowało w ostatnim czasie pismo do swoich partnerów, w którym tłumaczy się z wycofania powieści „Real Life” Brandona Taylora. Książka opowiadająca o życiu czarnego, homoseksualnego studenta, mimo że nominowana do nagrody Bookera, mogłaby stać się powodem wszczęcia procesu karnego.

Taki sam los spotkał wydaną po raz pierwszy w latach 90. powieść Michaela Cunning-

• **Książki o represjach stalinowskich czy też zawierające krytykę ZSRR mają być coraz trudniej dostępne dla Rosjan**

FOT. SHUTTERSTOCK

hama „Dom na krańcu świata” czy napisaną w 1956 r. przez Jamesa Baldwina książkę „Mój Giovanni”. Obie opowiadają o miłości osób tej samej płci.

Dziennikarze niezależnych mediów alarmowali w lutym, że oferta księgarni internetowych stała się uboższa o co najmniej 250 tytułów, głównie publikacji, w których przedstawiciele władz doszukali się złamania przepisu „o propagandzie LGBTQ”. Zakazuje on „propagowania informacji o homoseksualizmie, biseksualizmie, transseksualizmie” pod groźbą grzywny – nawet do 5 milionów rubli.

Znikające klasyki

Zakazanych treści szuka w książkach i innych produktach kultury powołana w tym celu rada. Portal Wiedomosti opisywał we wtorek, że państwowa Rosyjska Unia Książki uruchomiła centrum eksperckie, którego zadaniem jest sprawdzanie, czy publikowane w kraju książki nie naruszają obowiązującego prawa. Dziennikarze zwracają uwagę, że eks-

perci muszą oceniać je pod różnym kątem, o czym świadczy choćby fakt, że są wśród nich, m.in., przedstawiciele Roskomnadzoru (zajmuje się cenzurą w środkach masowego przekazu), Rosyjskiego Towarzystwa Historycznego, Rosyjskiego Wojskowego Towarzystwa Historycznego, Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Duchowej Administracji Muzułmanów Rosji, Federacji Gmin Żydowskich Rosji, Stowarzyszenia Prawników Rosji, czy też Rosyjskiej Akademii Edukacji.

Cenzorzy działają sprawnie. W poniedziałek wydawnictwo Corpus poinformowało o konieczności wycofania ze sprzedaży najnowszej książki Władimira Sorokina, znanego z krytyki Kremla. „Nie ma co komentować, sami wszystko wiecie i rozumiecie. Dziękujemy, że czytaliście i czytacie” – napisano w komunikacie na stronie wydawcy.

W grudniu ubiegłego roku wydawnictwo AST wycofało ze sprzedaży książki pisarzy Borysa Akunina i Dmitrija Bykowa. W oświadczeniu wydanym w imieniu Pawła Griszkowa, dyrektora generalnego wydaw-

nictwa, podkreślono, że niektóre „publiczne oświadczenia pisarzy wywołały szeroki oddźwięk społeczny” i „wymagają oceny prawnej”. Zarówno Akunin, jak i Bykow wielokrotnie wypowiadali się przeciwko wojnie na Ukrainie i represyjnej polityce Kremla w Rosji. Obaj od dłuższego czasu znajdują się w rejestrze tzw. „agentów zagranicy”. Akunin dodatkowo figuruje też na liście „terrorystów i ekstremistów”.

Dziennikarze portalu Meduza zwrócili uwagę, że cenzura wprowadzana jest także w bibliotekach i szkołach. Książki o represjach stalinowskich czy zawierające krytykę ZSRR mają być coraz trudniej dostępne dla Rosjan.

„W ostatnim czasie z listy lektur zniknęła powieść »Życie i los« Wasilija Grossmana, opowiadanie »Dom na nabrzeżu« Jurija Trifonowa, »Opowiadania kołymskie« Warłama Szalamowa” – mówił w podcaście Meduzy znawca rosyjskiego rynku wydawniczego Władimir Charitonow. Ekspert zauważył przy tym, że władzom nierzadko trudno jest

Manifest skrajnie prawicowej partii AfD powstał na

Niemiecki tygodnik „Der Spiegel” opisuje tezy manifestu, który powstał przed dwoma laty na zlecenie wiceszefa administracji Putina.

Manifest miał powstać jesienią 2022 r., pół roku po rozpoczęciu inwazji Rosji na Ukrainę. Chodziło o opracowanie „nowej koncepcji dla partii AfD, aby zwiększyć jej notowania i uzyskać większość w wyborach na wszystkich szczeblach”, jak można przeczytać w zdobytej przez dziennikarzy analizie jednego z zachodnich wywiadów.

Decyzja o przeprofilowaniu AfD zapadła na Kremlu we wrześniu. Zlecenie wydał Siergiej Kirienko, wiceszef administracji Władimira Putina. Zlecenie od Kirienki otrzymała Tatiana Matwiejewa, szefowa administracji prezydenta ds. rozwoju technologii informacyjno-komunikacyjnych.

Z analizy, na którą powołuje się „Spiegel”, wynika, że decydenci na

Kremlu rozważali nawet zmianę nazwy partii AfD, by wzmocnić jej notowania. Ugrupowanie miało nazywać się „Zjednoczone Niemcy” lub „Jedność Niemiec”, nawiązując do zjednoczenia w 1990 r. (w byłym NRD AfD ma największe notowania).

Tezy manifestu, który wyszedł z Moskwy, wydają się niekiedy bardziej oddawać własne wyobrażenia urzędników Kremla o tym, co może trafić na podatny grunt w Niemczech, niż mogłoby to mieć miejsce w rzeczywistości. Jednak część z nich była powtarzana przez polityków AfD. W manifestcie można przeczytać, że „nie-wykształceni politycy, którzy nie są w stanie przewidzieć konsekwencji swoich decyzji, wciągnęli Niemcy w konflikt z Rosją, naturalnym sojusznikiem naszego kraju i naszego narodu”.

Manifest nawiązuje przy tym do problemów gospodarczych, jakie obecnie przechodzą Niemcy.

Przedstawiana jest tam dystopijna wizja Niemiec, które przeżywają upadek przemysłu z powodu konfliktu z Rosją, a „niemieckie społeczeństwo znajduje się na granicy katastrofy”.

Autorzy manifestu piszą, że 30 proc. Niemców żyje poniżej progu ubóstwa. „Podziały wewnątrz kraju nasilają się” – konstatują.

„Obecnie w Niemczech istnieją tylko dwie partie: partia wrogów Niemiec i partia ich przyjaciół” – piszą autorzy. Rząd Olafa

Scholz zaliczany jest do kategorii wrogów. Manifest kończy deklaracja: „Razem zwyciężymy. Nic i nikt nie może przeciwstawić się zjednoczonemu narodowi”.

„Spiegel” pisze, że nie jest jasne, co stało się z manifestem i czy w ogóle trafił on do partii. Dziennikarze zwracają jednak uwagę, że krótko po jego opracowaniu Björn Höcke, szef AfD w Turynii, powtórzył tezy zawarte w manifestcie. W październiku 2022 r. w Gerze podczas rocznicy obchodów Dnia Jedności Niemiec nie mówił wcale o zjednoczeniu, ale o polityce wobec Rosji. Stwierdził, że wysadzenie rurociągu Nord Stream należy rozpatrywać w kategorii „wypowiedzenia wojny” Niemcom. Powiedział też, że w wyniku tego sabotażu Niemcom grozić będzie ucieczka inwestorów, a krajowi w oczu zajrzą „widmo głodu i chaosu”. Według niego kraj nie może dać się podzielić i Niemcy powinny pozostać zjednoczone.

Jako potencjalnego partnera do współpracy dla AfD urzędnicy Kremla wymieniali w wewnętrznych dyskusjach Lewicę (die Linke), zwłaszcza frakcję reprezentowaną przez Sahre Wagenknecht. Było to jeszcze zanim ta polityk wyszła z Lewicy i założyła na początku tego roku własne ugrupowanie. Wagenknecht znana jest ze swoich prorosyjskich poglądów. Nawołuje do rozpoczęcia negocjacji pokojowych w Ukrainie, nie oglądając się na jej straty terytorialne. Uważa, że to Rosja jest bardziej otwarta na zawarcie pokoju niż sami Ukraińcy. Jej partia jest nie tylko przeciwna dostawom broni na Ukrainę, lecz także przystąpieniu Ukrainy do UE i NATO.

Dziennikarze „Spiegla” podkreślają, że to nie jedyny dokument świadczący o tym, że Kreml próbuje rozgrywać swoje interesy w Niemczech za pośrednictwem AfD. Przypominają inne pismo, które wyszło przed kilkoma laty

Jako potencjalnego partnera do współpracy dla AfD urzędnicy Kremla wymieniali w wewnętrznych dyskusjach Lewicę

ytać

zdecydować, którzy autorzy rzeczywiście im szkodzą.

Świadectwo zbrodni i niekompetencji

Politolog Konstanty Pachaliuk zwracał niedawno uwagę na łamach „Nowej Gazety Europa” na kuriozalny przypadek, jakim było wydanie i reklamowanie przez państwowe media książki Danilly Tulienkowa. Były więzień został zwerbowany na wojnę w kolonii karnej i przez sześć miesięcy walczył w oddziale „Sztorm Z”, a po powrocie z frontu przez część prowojennych propagandystów został okrzyknięty „wschodzącą gwiazdą literatury”. To zasługa jego „autobiograficznej powieści”, którą napisał na podstawie własnych doświadczeń z frontu.

W recenzji dla „Nowej Gazety Europa” Pachaliuk podejrzewa jednak, że książki „Sztorm Z. Nie macie innych nas” nikt z przedstawicieli władz i propagandy najwyraźniej nie przeczytał, a przynajmniej niezbyt uważnie. Co prawda bardzo wyraźnie zarysowana jest w niej i pochwała dla wojny, i bardzo silna nienawiść wobec Ukrainy czy Zachodu, ale nie brakuje wątków, które z powodzeniem mogłyby zostać podciągnięte pod konkretne paragrafy.

Politolog punktuje, że „dzieło” Tulienkowa, które przez wielu prokremlowskich komentatorów określane jest mianem „literatury patriotycznej”, w gruncie rzeczy w znacznym stopniu dyskredytuje rosyjską armię. Autor książki potwierdza w niej, że Rosjanie dopuszczają się zbrodni wojennych (np. rozstrzeliwują jeńców) i krytykuje działania władz. „Dwieście stron to ciągle dyskredytowanie Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Autor przyznaje nawet, że [rosyjska] armia jest pod wieloma względami gorsza od ukraińskiej”. Przykładowo, Tulienkow o wojsku Putina pisze tak: „Jesteśmy jak dzikusy z czasów wojen kolonialnych, z lukami i strzałami”.

„Tulienkow, oczywiście, poetycko opisuje okropności wojny, ale jednocześnie świadczy o niekompetencji dowództwa i zbrodniach popełnionych przez rosyjskich wojskowych. Zaskakujące jest to, że ta książka w ogóle została opublikowana w Rosji i jest teraz nagłaśniana w prorządowych mediach i depeszach korespondentów wojennych: wygląda na to, że nikt jej po prostu dokładnie nie przeczytał” – podsumował Pachaliuk. ●

▼ **Statak włoskiej straży przybrzeżnej z uratowanymi migrantami**

FOT. REUTERS/
VARA NARDI

a Kremlu

z rosyjskiej Dumy do administracji prezydenckiej o wsparcie bliskiego Rosji polityka AfD Markusa Frohnmaiera, późniejszego deputowanego do Bundestagu.

Prowadzi do niego również polski ślad prorosyjskiej działalności. Manuel Ochsenreiter, asystent Frohnmmaiera, przekupił przed laty polskich nacjonalistów z Falangi, by podpalili centrum kultury węgierskiej na ukraińskim Zakarpaciu w Užhorodzie. Rosjanie liczyli, że w ten sposób Węgrzy zaostrzą stanowisko wobec Ukrainy i negocjacji w sprawie przystąpienia kraju do NATO, co się rzeczywiście udało.

Ochsenreiter wyjechał po pewnym czasie do Moskwy. Według tygodnika „Die Zeit” działał najprawdopodobniej na zlecenie Jewgienija Prigożina. W 2021 r. Ochsenreiter zmarł

w stolicy Rosji rzekomo na zawał serca.

Ujawniony przez tygodnik „Der Spiegel” kremlowski manifest AfD zbiega się w czasie z międzynarodową akcją kontrwywiadowczą wymierzoną w rosyjską sieć agenturalną. Jej częścią byli również politycy tej partii.

Według informacji Dennika N powołującego się na czeski kontrwywiad BIS, deputowany AfD Petr Bystron miał przyjąć od wysłannika Kremla 20 tys. euro w gotówce na działalność rosyjskiej siatki. Sprawa ta była powiązana z działalnością portalu Voice of Europe, który emitował rosyjską propagandę. Wywiadów udzielali tam również politycy polskiej prawicy – europoseł PiS Dominik Tarczyński oraz poseł Roman Fritz z Konfederacji. ●

Michał Kokot

Włochy będą zwozić migrantów do Albanii

Zdaniem krytyków akcją jest gigantyczną operacją propagandową i skutkuje jedynie wyrzuceniem publicznych pieniędzy w błoto.

Nawet kontrolowana przez prawicę telewizja publiczna zarzuca, że na dziwne interesy z Albanią pójdzie 1 mld euro.

Bartosz Hlebowicz

Za niecały miesiąc mają zacząć działać w Albanii trzy ośrodki dla migrantów podejmowanych z morza przez włoską straż przybrzeżną.

Umowa Włoch z Albanią to kolejna próba eksternalizacji zarządzania imigracją do Europy. Siedem lat temu Francja proponowała utworzenie miejsc wyokrętowania migrantów poza terytorium Europy, ale rok później Komisja Europejska uznała ten projekt za nierealny i niepożądany. Później Dania oraz Wielka Brytania wpadły na pomysł, aby deportować migrantów uznanych przez rząd za nielegalnych do Rwandy. Kopenhaga rok temu zawiesiła rozmowy w tej sprawie, ale Londyn podpisał umowę z Kigali, którą brytyjski parlament właśnie (22 kwietnia) uchwalił. Media donosiły, że Brytyjczycy próbowali zawrzeć podobne umowy z innymi krajami: Armenią, Kostaryką, Botswaną i Wybrzeżem Kości Słoniowej.

Nad Morzem Śródziemnym zrodził się natomiast pomysł scedowania problemu deportacji migrantów na Albanie. Najpierw próbowała to zrobić – bezskutecznie – Grecja, a po niej Włochy. Wygląda na to, że Włochom się powiodło.

Rząd Giorgii Meloni umowę z gabinetem Ediego Ramy podpisał w listopadzie zeszłego roku. Pod koniec stycznia jej zgodność z albańskim prawem orzekł tamtejszy Trybunał Konstytucyjny, a po drugiej stronie przyklepał go zdominowany przez prawicowe partie włoski parlament. Włoskie media i niezależne instytucje twierdzą jednak, że umowa nie rozwiąże problemu migracyjnego, za to mocno uderzy włoskich podatników po kieszeni.

Miliard na ośrodki dla kilku tysięcy osób

Przejdźmy od razu do liczb. Kilka dni temu w „Reporcie”, programie śledczym publicznej telewizji RAI, wyliczono, że projekt Meloni kosztować będzie nawet miliard euro. Włoska niezależna organizacja Openpolis, zajmująca się m.in. kontrolą kosztów rządowych projektów, podaje nieco bardziej wstrzymiężliwe szacunki oparte na wyliczeniach włoskiego MSW, ale i tak jest to zawrotna suma 653 mln euro w ciągu pierwszych pięciu lat trwania umowy. Po ich upływie porozumienie ma zostać automatycznie przedłużone o kolejne pięć lat.

Rząd włoski chce uruchomić w Albanii trzy ośrodki, do których przywożeni byłiby podjęci z morza migranci – tylko ci, których uratuje włoska straż przybrzeżna, a nie statki organizacji pomocowych. Ośrodki znajdują się na północy kraju. Jeden jest w Shëngjin, portcie nad Adriatykiem, 70 km od Tirany, a kolejne w miejscowości Gjadër, 20 km dalej w głąb lądu.



W Shëngjin Włosi mieliby przeprowadzać procedury związane z wyokrętowaniem i identyfikacją migrantów. Przybysze będą przebywać tu krótko. W Gjadër przewidziane są dwa punkty: w pierwszym (tzw. hotspot) włoscy urzędnicy będą rozpatrywać podania o przyznania migrantom ochrony międzynarodowej, drugi miałby być identyczny z włoskimi CPR, czyli ośrodkami detencyjnymi, w których oczekują na repatriację ci, których prośby o azyl odrzucono. Placówki pomieszczą odpowiednio do 880 i 144 osób. Mimo to umowa przewiduje, że łącznie w obydwu ośrodkach będzie przebywać do 3 tys. osób miesięcznie.

Zarządzaniem ośrodkami mieliby się zajmować wyłącznie Włosi, Italia ma też pokryć wszystkie koszty związane z wielokrotnym transportem migrantów, opieką nad nimi, wynagrodzeniami personelu, a także płacić Albanii za zabezpieczanie terenu przez albańską policję.

Umowa przewiduje, że rocznie przez włosko-albańskie ośrodki przewinę się 36 tys. osób, ale to mało realne, bo, jak przypomina „La Repubblica”, liczby migrantów w hotspotach cały czas szybko się zmieniają, ale nie sięgają trzech

Rząd Giorgii Meloni umowę z gabinetem Ediego Ramy podpisał w listopadzie zeszłego roku

tysięcy miesięcznie. Włoskie MSW podawało np., że w sierpniu (a więc okresie największych fal migracyjnych) zeszłego roku we wszystkich hotspotach na terenie Italii razem wziętych przebywało 2,6 tys. migrantów, a w połowie marca bieżącego roku zaledwie 712 osób.

Już teraz jest niemal pewne, że wyznaczona przez włoski rząd data 20 maja jest symboliczna i że nie uda się od razu przygotować wszystkich miejsc dla imigrantów.

Nawet gdyby włoskiemu rządowi w jakiś sposób udało się utrzymywać non stop wypełnione po brzegi ośrodki w Albanii, nie rozwiązałoby to problemu nielegalnej imigracji. W zeszłym roku drogą morską na Półwysep Apeniński dostało się 157 tys. osób (rok wcześniej 105 tys.).

Z drugiej strony, organizacje praw człowieka i politycy opozycji twierdzą, że nie są to liczby świadczące o „kryzysie migracyjnym”. Mimo to wiosną

zeszłego roku rząd włoski wprowadził „imigracyjny stan wyjątkowy”, strasząc, że latem do brzegów Włoch dopłynie 900 tys. nielegalnych migrantów. Nic takiego się nie stało.

Wielkie marnotrawstwo pieniędzy

Na administrowanie ośrodkami dla migrantów w Albanii ma pójść aż 34 mln euro, ale to i tak ułamek całej sumy, jaką przewiduje rząd Meloni na całą operację „Przystanek Albania”.

Openpolis wymienia kolejne wydatki, np.: 42 mln – zatrudnienie urzędników, 66 mln – procedowanie prawne, 94 mln – koszty ochrony zewnętrznej (czyli włoskiej policji), 95 mln – wynajem statków. Najbardziej skromne środki przewidziano na opiekę zdrowotną: 1,85 mln. Najwięcej – ponad 252 mln – na przenosiny włoskich urzędników do Albanii („Repubblica” wylicza, że oznacza to wydatek 138 tys. euro dziennie!). Jak wskazują włoskie media, to koszt całkowicie zbędny, którego można by uniknąć, gdyby po prostu wykonywali oni swoją pracę w normalnym trybie, na terytorium Włoch.

„Report” dodaje, że wydatki już rosną. Budowa ośrodków miała być ukończona w kwietniu i pochłonąć 35 mln euro. Oddanie do użytku już przesunięto na maj, a koszty – na razie – wzrosły do 65 mln. Dziennikarze publicznej telewizji oskarżają, że te dodatkowe sumy rząd zamierza uzyskać poprzez cięcia w służbie zdrowia, ochronie środowiska i edukacji.

Redagowany przez Luigię Ciotiego, księdza i zarazem znanego aktywistę, dwumiesięcznik „La Via Libera” ocenia, że umowa z Albanią jest „w najlepszym razie wielkim roztrwonieniem publicznych pieniędzy”. Umowa przewiduje, że żaden migrant nie będzie mógł przebywać dłużej niż 28 dni w ośrodku na terytorium Albanii (ani nie będzie miał prawa go opuszczać). Wielu z tych, którym Włochy odmówią azylu, i tak nie zostanie deportowanych do krajów pochodzenia, ponieważ Włochy zawarły odpowiednie umowy tylko z kilkoma krajami (np. Tunezją). Oznacza to, że tak czy inaczej, Włosi będą musieli ich przewieźć na swoje terytorium.

Albański premier Edi Rama w rozmowie z włoską prasą pod koniec zeszłego roku przyznał, że nie wie, czy „porozumienie będzie skuteczne”, ale Tirana zgodziła się na umowę, gdyż „poproszono nas o pomoc i my jej udzieliliśmy, bo mamy dług do spłacenia”. Rama odniósł się w ten sposób do wielkiej migracji albańskiej do Włoch po upadku komunizmu. ●

Ireneusz Sudak

Dyrektywa budynkowa wchodzi w życie w szczególnym momencie.

Zakup nieruchomości przestaje być bowiem w zasięgu przeciętnego gospodarstwa domowego. Ceny rosną szybciej niż pensje, rośnie kwota wymaganego wkładu własnego (bo gdy cena mieszkania rośnie, minimum 10-20 proc. obowiązkowego wkładu oznacza konieczność zebrania większych pieniędzy).

Mieszkania ciągle jednak sprzedają się na pniu, bo kredyty są subsydiowane z publicznych pieniędzy, a Polacy, którzy dysponują wolną gotówką, chętnie inwestują w nieruchomości.

Rynek czeka kolejna wielka zmiana. Parlament Europejski przyjął tzw. dyrektywę budynkową (dyrektywa EPDB), która narzuca krajom członkowskim zmiany w projektowaniu i użytkowaniu nieruchomości tak, by były neutralne pod względem emisji CO₂. Jak to wpłynie na rynek zdaniem deweloperów?

Dyrektywa budynkowa – co oznacza dla portfela?

Dyrektywa dla wielu osób stała się straszaikiem i zapowiedzią „wywłaszczania” lokatorów z nieekologicznych mieszkań. To wprowadzenie w błąd i element antyunijnej kampanii przed zbliżającymi się wyborami do europarlamentu.

Faktem jest, że dyrektywa oznacza dużo zmian w sposobie budowania nieruchomości i korzystania z nich.

Są wśród nich takie elementy:

1 Obowiązkowa fotowoltaika w nowych budynkach od 2027 roku o powierzchni większej niż 5 tys. metrów kw. Zacznie się od budynków użyteczności publicznej i budynków niemieszkalnych. W budownictwie mieszkalnym termin ten został określony na 2030 rok.

2 Zobowiązanie do termomodernizacji budynków tak, by z roku na rok rosła liczba nieruchomości, które mają coraz lepszą charakterystykę energetyczną. Harmonogram jest zarysowany tylko ogólnikowo.

3 Średnie zużycie energii ma spaść o 16 proc. do 2030 r. i o 20-22 proc. do 2035 r. Nie wiadomo, ile będzie takich budynków, bo rząd nie określił jeszcze klas energetycznych (takich jak w przypadku sprzętu elektronicznego, czyli oznaczonych literami od A do F).

4 Od 2030 roku wszystkie nowe budynki, w tym mieszkalne, mają być zero-emisyjne (nie będzie można montować kotłowni gazowych).

5 Od 2040 roku będzie obowiązywał zakaz używania paliw kopalnych do ogrzewania domów (kocioł gazowy będzie mógł być zasilany biogazem, a nie gazem ziemnym).

6 Wprowadzenie obowiązkowych ładowarek samochodów elektrycznych – najpierw w budynkach niemieszkalnych.

7 Oczywiście termomodernizacja. W całej Unii Europejskiej podlegać jej ma 35 milionów budynków.

Nowe normy dotyczące termomodernizacji budynków i wyposażenia mogą wpłynąć nie tylko na ceny, ale też projekty domów. Do tej pory, jak informowali analitycy PKO BP, koszty nowelizacji warunków technicznych (m.in. dotyczących placów zabaw, zwiększenia minimalnej odległości od granic działki) deweloperzy siłą rzeczy przenosili na klientów. Jak będzie w przypadku dyrektywy EPDB?

Deweloperzy: koszty są, ale warto
Oficjalnie deweloperzy są całym sercem za zmianami. Dziś korporacje duży nacisk kładą na kwestie związane z ochroną klimatu i poprawą warunków życia.

Nowe normy to jednak nieco wyższe koszty.

– Oczywiście wprowadzenie tak wielu ekologicznych rozwiązań w krótkim czasie wią-



• **Unijna dyrektywa budynkowa spowoduje, że cały dom będzie niskoemisyjny, mieszkańcy zapłacą niższy czynsz, bo będą niższe koszty eksploatacyjne i opłaty za ogrzewanie** FOT. WŁADYSEAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sprintem po zielone mieszkania

Nowe budynki mają mieć na wyposażeniu fotowoltaikę, ładowarki samochodów elektrycznych i ogrzewanie z OZE. To efekt unijnej dyrektywy budynkowej. Jak wpłynie na rynek nieruchomości, ceny mieszkań i koszty eksploatacji?

że się ze wzrostem kosztów realizacji, a to może mieć wpływ na ceny mieszkań – mówi nam Anna Bączyk, koordynator ds. ESG (społecznej odpowiedzialności) w Dom Development.

– Implementacja technologii oraz dodatkowe doradztwo czy ekspertyzy umożliwiające spełnienie standardów EPBD – nawet jeśli doraźnie podnoszą koszt realizacji – w dłuższej perspektywie zostaną zrekompensowane przez oszczędności w zużyciu energii – dodaje Maciej Drozd, wiceprezes ds. finansowych Echo Investment.

Z czasem rynek zaabsorbuje zmiany, a dzięki efektowi skali koszty zmian spadną. Po prostu – im bardziej powszechne będą nowe rozwiązania niskoemisyjne (a tak się stanie, jeśli będą obowiązkowe), tym będą tańsze.

Dyrektywa budynkowa nie funkcjonuje w próżni. Równoległe z nią Unia wprowadza zasady, które mają zniechęcić konsumentów do korzystania z paliw kopalnych. To system ETS 2 dotyczący odpłatności za emisję CO₂. Innymi słowy domy, które nie są poddane termomodernizacji i korzystają z paliw kopalnych, będą płacić wyższe rachunki.

Nowe dyrektywa to niższe czynsze?

Dzięki temu, że cały blok będzie niskoemisyjny, mieszkańcy zapłacą niższy czynsz zwią-

zany z mniejszymi kosztami eksploatacyjnymi (np. związanymi z zasilaniem oświetlenia czy wind), a także z ogrzewaniem. W przypadku ogrzewania, które stanowi największą część domowych rachunków (zaliczki na ciepło w przypadku przeciętnego 50-metrowego mieszkania mogą wynosić 400-600 zł miesięcznie), pozostaje dużo znaków zapytania.

Bloki budowane w miastach są podłączone do miejskiej sieci, w której ciepło pochodzi głównie z węgla i gazu. Rząd dopiero pracuje nad całociową strategią dla ciepłownictwa.

Być może coraz powszechniejsze nawet w dużych blokach czy na całych osiedlach będą gruntowe pompy ciepła. Taka inwestycja jest droga na początku – od kilkuset

tysięcy do kilku milionów złotych w przypadku całego osiedla, więc mocno zwiększa koszty, ale gwarantuje bardzo duże obniżki czynszów przez cały czas eksploatacji budynku. Poza tym na pompy ciepła można uzyskać dofinansowanie.

Opisywaliśmy przykład spółdzielni mieszkaniowej w Zwoleńcu niedaleko Radomia, która odłączyła się od „węglowej” sieci ciepłowniczej i zainwestowała w pompy ciepła. Rachunki mocno spadły.

Na to liczą też deweloperzy.

Niższe koszty i rachunki

– Realizacja działań z zakresu dyrektywy EPBD w okresie eksploatacji oznacza dla mieszkańców niższe rachunki za prąd i ogrzewanie, większą niezależność energetyczną i mniej usterek oraz napraw ze względu na zastosowanie bardziej trwałych materiałów – mówi Anna Bączyk.

Czy więc będzie tak, że np. ceny nieruchomości wzrosną o 100 zł za metr kwadratowy, za to miesięczne rachunki spadną o 200 zł? Jest za dużo zmiennych i niewiadomych, by dziś to oszacować.

Jest jeszcze coś. Już od roku każdy, kto chce sprzedać nieruchomość, musi przedstawić certyfikat energetyczny. W kontekście wysokich rachunków za ogrzewanie paliwami kopalnymi i kiepskie docieplenie, budynki nowe, poddane termomodernizacji, mogą cieszyć się większym zainteresowaniem.

– Budynki, które spełnią lub przekroczą wymogi EPBD, prawdopodobnie będą też bardziej atrakcyjne na rynku wtórnym. Ich wysoka efektywność energetyczna może przyciągać kupujących zainteresowanych niższymi rachunkami za energię i mniejszym wpływem na środowisko, co jest istotnym kryterium dla coraz szerszego grona kupujących – mówi nam Maciej Drozd. ●

Nowe normy dotyczące termomodernizacji budynków i wyposażenia mogą wpłynąć nie tylko na ceny, ale też projekty domów. Do tej pory, jak informowali analitycy PKO BP, koszty nowelizacji warunków technicznych (m.in. dotyczących placów zabaw, zwiększenia minimalnej odległości od granic działki) deweloperzy siłą rzeczy przenosili na klientów

Przedsiębiorcy z Azji myślą kilkadziesiąt lat do przodu

– Jeśli miałbym powiedzieć, czego mi brakuje w kulturze europejskiej, to w porównaniu np. z Azjatami przegrywamy horyzontem myślenia – mówi serwisowi Wyborcza.biz Krzysztof Domarecki, założyciel Grupy Selen.

MARIA KORCZ: Myśli pan, że gdyby to dziś, a nie w latach dziewięćdziesiątych, zakładał pierwszą firmę, udałoby się powtórzyć sukces Seleny?

KRZYSZTOF DOMARECKI: Nie wiem, czy by się udało. Natomiast z racji tego, że dziś jestem inwestorem, to obserwuję młode firmy technologiczne. Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że młode pokolenie jest niepomnie lepiej wykształcone i przygotowane do życia gospodarczego, niż my byliśmy 30 czy 40 lat temu. Ono od dziecka funkcjonuje w technologiach i uczy się biznesu.

A jakby miał pan doradzić dziś 30-latkowi z kapitałem, który szuka swojej niszy biznesowej, to gdzie by go pan pokierował?

– Nisze, o których możemy mówić, są w bardzo wielu dziedzinach. Wynikają one przede wszystkim z tego, że świat się zmienia i konsumenci się zmieniają. Jest bardzo duże pole do popisu w zakresie ochrony zdrowia. Są tam gigantyczne pieniądze do zarobienia. Mało tego – to pieniądze, po które firmy sięgają na razie dość powoli.

Dalej mamy zupełnie nowy sektor, longevity – tak zwaną długowieczność. Dziś społeczeństwa żyją dłużej, ludzie są zdrowsi. To kolejna dziedzina, która stwarza wiele możliwości dla młodych w świecie biznesu.

Olbrzymią dziedziną jest także edukacja i transfer edukacji w kierunku nowych technologii. Sam zresztą wspieram i inwestuję w takie firmy, które modernizują to, w jaki sposób się uczymy.

Mówi się czasem, że biznes jest barometrem sytuacji politycznej i bezpieczeństwa kraju. Jak zagraniczne firmy oceniają sytuację Polski?

– Przez ostatnie 20 lat inwestorzy nie zwracali uwagi na to, która opcja polityczna aktualnie rządzi. Może się to nam podobać albo nie podobać, ale taka jest perspektywa globalnego biznesu. Inwestycje non stop rosły i rosną. Dlaczego? Dlatego, że lokalne emocje polityczne czy lokalne rozgrywki między plemionami politycznymi nie wpływają na klimat inwestycyjny w Polsce. Dlatego że Polska jest po pierwsze częścią NATO, po drugie jest częścią



• **Krzysztof Domarecki: – Polska kultura niewątpliwie wyróżnia się dużą innowacyjnością. Dużą elastycznością. Zachowaliśmy dużo zdrowego rozsądku. Polscy przedsiębiorcy mniej ulegają ideologiom różnego rodzaju, od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy** FOT. KRZYSZTOF CŹWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Najbardziej
innowacyjnymi rynkami
na świecie są Stany
Zjednoczone i Chiny,
bo są potężnymi
jednolitymi rynkami
z bardzo dużą
dostępnością kapitału.
To pozwala tej
innowacyjności kwitnąć*

Unii Europejskiej i wdrożyła zdecydowaną większość przepisów Unii.

Jeśli mówimy o ryzyku geopolitycznym, to na ten moment inwestorzy wyceniają to ryzyko jako relatywnie niskie.

Przysłuchiwałam się panelowi o „polskim duchu przedsiębiorczości”, w którym uczestniczył pan na konferencji Polish Economic Forum. Odniosłam wrażenie, że nie kupuje pan teorii o tym, że wyróżnia nas wyjątkowa w skali świata przedsiębiorczość.

– Swoje tezy opieram na doświadczeniu wynikającym z pracy z menedżerami i klientami Seleny w wielu państwach świata.

Kilkanaście lat temu jedna z pani koleżanek w „Gazecie Wyborczej” napisała, że jestem praktykującym globalistą. Nie chodziło o wyznanie wiary, tylko o to, że od ponad 40 lat pracuję na kilku kontynentach; w krajach Ameryki Południowej, Europy, na Bliskim Wschodzie i w Azji Wschodniej. Pracując z przedsiębiorcami,

dostrzegam, że przedsiębiorczość jest cechą, która występuje wszędzie na świecie w miarę w równomierny sposób. Choć owszem, pewne przejawy przedsiębiorczości są dość silnie zdeterminowane kulturowo.

Na przykład?

– Na przykład kultura buddyjska prowadzi przedsiębiorców i rządy do dużego pragmatyzmu. Kultura amerykańska naciska na execution, czyli działanie i doprowadzanie rzeczy do celu. Kultury południowo-amerykańskie i afrykańskie są trochę powolniejsze, ale to nie znaczy, że nieprzebiegają. Polscy przedsiębiorcy są z tej perspektywy jednymi z wielu w skali światowej.

Jakie znaczenie ma w takim razie polska kultura dla naszej przedsiębiorczości?

– Polska kultura niewątpliwie wyróżnia się dużą innowacyjnością. Dużą elastycznością. Zachowaliśmy dużo zdrowego rozsądku, który przedsiębiorczości jest bardzo potrzebny. Polscy przedsiębiorcy mniej ulegają ideologiom różnego rodzaju, od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy. Jeśli miałbym po-

Krzysztof Domarecki

• Jest założycielem Grupy Selen, na którą składa się dziś 30 spółek w 19 krajach oraz inwestorem na rynku funduszy venture capital. Selen to globalna firma produkująca i dystrybuująca chemię budowlaną.

wiedzieć, czego mi brakuje w kulturze europejskiej, to w porównaniu np. z Azjatami, przegrywamy horyzontem myślenia.

Co to znaczy?

– Przedsiębiorcy w Azji, w Chinach, w Japonii, czy nawet w Korei Południowej potrafią myśleć kilkanaście, czy kilkadziesiąt lat do przodu. Nasz horyzont myślenia jest trochę krótszy.

Muszę jednak zaprotestować. Powiedział pan, że jesteśmy mocni w innowacjach. Ale Polska nie jest przecież żadnym hubem technologicznym.

– To zależy, jak definiujemy innowacyjność. Na nią składa się otoczenie społeczne i gospodarcze, które uniemożliwia bądź utrudnia tę innowacyjność. Najbardziej innowacyjnymi rynkami na świecie są Stany Zjednoczone i Chiny, bo są potężnymi jednolitymi rynkami z bardzo dużą dostępnością kapitału. To pozwala tej innowacyjności kwitnąć.

Natomiast jeśli chodzi o innowacyjność rozumianą w sensie kreacji nowych rozwiązań technologicznych, to ja jako inwestor mogę powiedzieć, że Polsce jest mnóstwo znakomitych projektów, technicznie bardzo dobrych i innowacyjnych. Natomiast mamy problem z komercjalizacją tego i przekształcaniem tych innowacji w coś, co kreuje trwałą wartość rynkową.

A z czego ten problem wynika?

– Z nadmiernych regulacji. I z ograniczonej liczby rynków narodowych. Większość krajów Europy to są państwa małe. Aczkolwiek przedsiębiorcy w Europie Zachodniej ze

względu na 2,5 tysiąca lat historii wymian handlowych, mają dużą łatwość poruszania się po rynkach międzynarodowych. To z kolei jest barierą dla przedsiębiorców polskich. Polska szlachta nie handlowała z Zachodem inaczej niż poprzez kupców holenderskich, którzy przyjeżdżali do Gdańska i Wiskę spławiali polskie zboże. Horyzont myślenia biznesowego ówczesnych Polaków był węższy.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tego ducha polskiej przedsiębiorczości. Jak ona jest postrzegana na świecie?

– Nasz sukces polega na tym, że otworzyliśmy kraj na swobodną penetrację światowego kapitału z wszystkimi tego dobrymi i słabymi stronami.

Dobrą tego stroną jest to, że mamy nominalnie szybki przyrost PKB. Słabą, że mało zostaje w kieszeniach Polaków, bo istotna część zysków później do tego zagranicznego kapitału wraca i skutkiem tego np. dziennikarze w Polsce zarabiają znacznie mniej niż w Europie Zachodniej.

No właśnie – koszty pracy. Podziela pan zdanie, że są za wysokie i gospodarczo na tym tracimy?

– Niektóre prawa ekonomii działają tak samo jak prawa fizyki, czyli bezwzględnie. Jednym z nich jest to, że wydajność pracy musi rosnąć proporcjonalnie do wzrostu poziomu zarobków. W przeciwnym wypadku wcześniej czy później dojdzie do tąpnięcia i załamania gospodarczego. Jeśli zmierzmy wydajność pracy w Polsce za ostatnie 15 lat, to ona rośnie znacznie wolniej, niż rosną zarobki.

Ryzykujemy, że jeśli te rozbieżności będą się zwiększać, to rynek się załamie. Póki co, to się jeszcze nie stało, wielkość inwestycji zagranicznych w Polsce jak na razie co roku rośnie i co roku bije rekordy. Wydajność pracy i zarobki powinny być ze sobą skorelowane. Np. Francuzi zarabiają dużo, dlatego że oni mają znakomitą wydajność pracy. Wyższą nawet od Niemiec.

Dlaczego w takim razie nie jest to możliwe w Polsce?

– Jeśli chcemy, aby w Polsce były wysokie i stałe zarobki, to wspólnie, jako przedsiębiorcy i strona społeczna, musimy podnosić wydajność pracy. Mamy dziś znakomicie wykształconą kadrę, ale zbyt małe nasycenie miejsc pracy technologią, zbyt małe inwestycje w tym zakresie. Musimy to zmienić, jeśli chcemy kontynuować nasz wzrost ekonomiczny i podnosić konkurencyjność w warunkach zglobalizowanej gospodarki. ●

Rozmawiała Maria Korcz

Rozmowa odbyła się przy okazji Polish Economic Forum na London School of Economics, konferencji polskiego środowiska studenckiego w Londynie, która w tym roku przebiegała pod hasłem „35 Years of Growth Navigating the Economic Transformation”.

Dzieci malują się do kamery.

– **Moja córka w listopadzie skończy 9 lat.** Długo jej tłumaczyłam, że jest za młoda, ale presja innych dzieci jest duża, więc zdarza się, że maluje w weekendy czy zestawem dziecięcym i usta błyszcząkami, które dostaje po mnie – mówi Ania.

Maria Korcz

– Na początek użyję toniku Ziaja – dziewczynka niezbyt poradnie spryskuje płynem twarz. Cięcie. – Później nakładam takie serum – pokazuje do kamery biały flakonik. – Gdy już dobrze wsmaruję, nakładam bazę z Bell. Ma na oko nie więcej niż 12 lat, na głowie dużą różową opaskę, akcesorium znane z TikToka. Dzięki niemu włosy nie wpadają na twarz, gdy się ją oczyszcza i pielęgnuje.

– Nakładam podkład Eveline Cosmetics – przeciąga palcem pod oczami, między brwiami, przy płatkach nosa. – O, mniej więcej w tych miejscach. Wklepuje beżowy kosmetyk różową gąbeczką. – Przechodzimy do korektora w kolorze 02. Róż Eveline – dwie kropeczki na poliku, jedna na nosie. Jeszcze rozświetlacz i maskara. I gotowe.

Gdy po raz pierwszy trafiłam na ten film, ma 120 tys. wyświetleń. Gdy kilka dni później piszę ten tekst, jest ich już ponad 220 tys. Podobnych krótkich materiałów dziewczynka umieściła na swoim Facebooku kilkadziesiąt. Pod tymi bardziej popularnymi pojawiają się dziesiątki, niekiedy setki komentarzy.

Tych najbardziej wulgarnych nie chcę cytować. „Najłagodniejsze” brzmią na przykład tak:

„Nie oglądajcie jej, zabijcie ją albo sam to zrobie”;

„Idź do psychiatry dziecko”;

„Nawet mój pies rzyga na jej widok”.

Część dziewczynek, sądząc po zdjęciach profilowych w wieku zbliżonym do autorki, staje w jej obronie i prosi o zaprzestanie hejtu. Ale nie przynosi to większego skutku. Wiem, jak tragiczny w skutkach może być hejt takiego kalibru i w takiej ilości dla 10-letniego dziecka. W pierwszym odruchu zgłaszam więc te komentarze Facebookowi jako mowę nienawiści. Zaraz potem dzwonię do znajomego z instytutu NASK. Radzi, by wysłać zgłoszenie na dyzurnet.pl.

Zaczynam się zastanawiać, gdzie są rodzice dziewczynek. Na Facebooku ma 12 znajomych, ale nie ma wśród nich żadnego dorosłego. Występuje pod pseudonimem, więc trudno dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Nie ma innych kont w mediach społecznościowych.

Wyszukiwarka po wpisaniu jej nicku podpowiada mi jednak grupę, na którą od czasu do czasu trafiają jej materiały. To „Boże z downem sekcja dzieci z ig snapa i fb”, na której 7,8 tys. członków wrzuca zdjęcia i filmy dzieci, które nieporadnie próbują naśladować influencerów albo nagrywają i upubliczniają swoje zabawy. Niewiele starsi nastolatki wie wysławiają materiały i zostawiają komentarze w tonie podobnym do cytowanych powyżej. Do grupy podłączony jest też czat „Hejtówka”.

Znów wysyłam zgłoszenie do Facebooka, wybierając opcję „Propagowanie nienawiści”. Po dwóch godzinach dostaję powiadomienie: „Sprawdziliśmy tę grupę i stwierdziliśmy, że nie narusza naszych standardów społeczności”.

Otrzymując kolejny dowód, że do skuteczności Facebooka w ochronie małoletnich należy mieć ograniczone zaufanie, zastanawiam się, jak dotrzeć do opiekunów dziewczynek.



• Część dzieci zainspirowana gwiazdami naśladuje ich pielęgnację i makijaż
FOT. ZINKEVYCH

Z pomocą narzędzia do wyszukiwania obrazu wspieranego AI trafiaam na stronę szkoły, do której chodzi. W 30 sekund system rozpoznał jej twarz ze zdjęć z Facebooka i połączył z tymi ze strony szkoły podstawowej, a nawet przedszkola, do którego chodziła kilka lat wcześniej.

W ten sposób dowiaduję się, gdzie mieszka (mała miejscowość na północy Polski), do której szkoły chodzi, jak się nazywa (szkoła podpisała fotografie) oraz, że ma nie więcej niż 10 lat.

Jej wychowawczynię udaje mi się znaleźć na Facebooku, ale nie odpowiada na zaproszenie do znajomych. Wyszukanie nazwiska nadal nie doprowadza mnie do jej rodziców, bo rodzin o tym nazwisku jest w mieście co najmniej kilka. Najsluszniejsze wydaje się skontaktowanie ze szkołą.

Piszę więc maila i pytam, czy placówka wie o internetowej aktywności swojej uczennicy. Proszę też o możliwość kontaktu z jej rodzicami. Następnego dnia otrzymuję odpowiedź, pod którą podpisuje się dyrektor szkoły.

„Dziękuję za zainteresowanie losem naszej uczennicy. Od kilku miesięcy, po poznaniu aktywności C*, w sieci, została ona objęta pomocą pedagogiczno-psychologiczną, pedagog jest w kontakcie z rodzicami, w klasie były prowadzone zajęcia dotyczące umieszczania tekstów i wizerunku w sieci, również przez specjalistów z policji. Z informacji, które posiadam, C. otrzymywały hejt traktuje jako podbijanie oglądalności, dlatego jest pod stałą opieką pedagoga”.

Rodzice dziewczynek nie odpowiadają na moją prośbę o kontakt. Kilka dni później z jej profilu zniknęły zgłoszone przeze mnie komentarze. C. nie wrzuca już nowych filmów.

Branża beauty w mediach społecznościowych

Na TikToku i Instagramie znajdują dziesiątki podobnych profili. O pomoc proszę też młodsze koleżanki, które podsyłają mi filmiki, na których nastolatki, a często jeszcze dzieci, opowiadają o kosmetykach, robią makijaż. Zachowują się jak influencerki: robią przybliżenia na cerę, bezpośrednio zwracają się do widzów, mówią o właściwościach produktów.

Mają po kilkanaście, kilkadziesiąt wyświetleń, te bardziej profesjonalne czasem nawet kilkadziesiąt tysięcy wyświetleń i więcej. Pod wieloma filmami pojawiają się komentarze podobne do tych, które dostawała C. Celowo nie przywołujemy więc nazw profili dziecięcych influencerów. Skąd jednak biorą się w sieci?

Według badania NASK „Nastolatek 3.0” z 2023, w którym pytano uczniów klas VII

i VIII szkoły podstawowej oraz liceów i techników o to, w jakim wieku po raz pierwszy dostali do własnego użytku telefon z dostępem do internetu, najwięcej, bo aż 38,2 proc. z nich wskazała, że miała wówczas między 9 a 10 lat.

Średni wiek otrzymania pierwszego smartphona to 8 lat i 5 miesięcy.

Co ciekawe jednak im młodsza była grupa respondentów, tym niższy był deklarowany wiek otrzymania pierwszego telefonu. I tak, najmłodszy badani z klasy 7 szkoły podstawowej wskazywali, że własny sprzęt po raz pierwszy dostali w wieku 7 lat, czyli w pierwszej klasie.

Jak korzystają z internetu? Na to, gdzie najczęściej spędzają czas dzieci przed 15. rokiem życia światło rzuca „Badanie konsumenckie dzieci i rodziców” przeprowadzone w 2022 roku przez Urząd Komunikacji Elektronicznej. I nie jest raczej zaskoczeniem, że to przede wszystkim to YouTube, Facebook i TikTok.

A tam niestety natknąć się na (nie zawsze oznaczoną) reklamę kosmetyków. Kampanie marek to tylko wierzchołek góry lodowej. Wiele treści to testy kosmetyków, makijażowe inspiracje, tzw. shopping hauls (relacja z tego, co się kupiło) czy dokumentowanie własnej pielęgnacji twarzy. Za wiele z tych treści marki nie muszą nawet płacić, bo w interesie samych twórczyni jest opowiadanie o ich produktach. To po prostu przysparza im widzów.

Według danych, które w 2023 roku opublikowała Statista, na samym tylko YouTube w 2018 roku filmy związane z urodą miały 169 miliardów wyświetleń. W rok, od 2017 roku, ich liczba wzrosła o 62,5 proc. Dziś z pewnością jest ich jeszcze więcej.

Popołudnia w Sephorze

Ze zderzenia tych dwóch zjawisk – obecności w sieci coraz młodszych dzieci i ogromnych zasięgów marek kosmetycznych – zrodziło się zjawisko, które w Stanach Zjednoczonych opatrzone hasłem „pokolenie Sephora”. Internauci sami zaczęli dostrzegać rosnące zainteresowanie dzieci, zwłaszcza dziewczynek, kosmetykami.

Część dzieci zainspirowana gwiazdami naśladuje ich pielęgnację i makijaż. A to wiąże się z zakupami kosmetyków, które są polecane w social mediach. Często zresztą to marki, które tworzą same celebrytki i influencerki. Dziewczynki szukają więc w drogeriach produktów znanych z Instagram czy TikToka.

A to irytuje starsze klientki. W Stanach Zjednoczonych trend miał się stać na tyle

kłopotliwy dla innych kupujących, że ci nagrywają grupy nastolatków np. w Sephorze i umieszczają filmiki na TikToku pod hashtagiem #SephoraKids. Często wrzucają też filmy, na których pokazują zniszczone lub brudne po wizycie dzieci kosmetyki.

Są jednak także i mamy, które nie tylko nie mają z tym problemu, ale i same nagrywa wizyty z córkami w drogerii i prezentują ich kolekcje kosmetyków. Te mimo nieskazitelnej, wciąż jeszcze dziecięcej cery, potrafią być naprawdę pokaźne. I sporo warte.

Popularne wśród dziewczynek produkty marki Seleny Gomez, dawnej gwiazdy seriali na Disney Channel, kosztują od 100 zł w górę. Baza rozświetlająca -165 zł, podkład -169 zł, róż -129 zł.

Chętnie pokazywane na amerykańskim TikToku produkty do pielęgnacji cery Drunk Elephant kosztują w polskiej Sephorze nawet kilkaset złotych. Krem regenerujący (50 ml) -315 zł, maseczka z kwasami (50 ml) -399 zł, serum z witaminami (25 ml) -385 zł.

– Część marek, zwłaszcza tańszych, celuje marketingowo w dzieci. Te celowane do nich, które znamy z Rossmanna czy Hebe, to nie są marki, których reklamę zobaczymy w telewizji albo prasie. One tylko i wyłącznie korzystają z mediów społecznościowych – mówi prof. Magdalena Ankiel, kierowniczka Katedry Marketingu Produktu z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, przekładając na realia polskie trend „pokolenie Sephora”.

Zwraca też uwagę na szczególnie sposób projektowania opakowań. – Są bardzo kolorowe, wyglądają tak, że dojrzała kobieta raczej by po nie nie sięgnęła. Sam ich wygląd dorosłym wysyła wiadomość, że to nie jest jakość, na jaką oni liczą. Uwagę dzieci przykuwa się też rozpoznawalnymi przez nie twarzami – opowiada.

Jej zdaniem na rozpowszechnienie się przyzwolenia na makijaż w bardzo młodym wieku miało wpływ także pojawienie się w mediach młodych gwiazd, np. Roksanę Węgiel (dziś ma już 19 lat) czy Viki Gabor (16 lat), które jako młode nastolatki występowały przed kamerą w pełnym makijażu.

– Z punktu widzenia marketingowego to, że dzieci sięgają po kosmetyki jest doskonałe, bo jest to okazja do poszerzenia asortymentu, zdobycia nowego segmentu rynku i większych zysków. No i to się udaje – kwituje prof. Ankiel.

Błyszczak jak Coca-Cola

O to, czy dostrzegają trend również w Polsce, spytałam mamy dzieci w wieku szkolnym.

Tysiące to oglądają

Pierwsza w odpowiedzi wysła mi zdjęcia pudła z kosmetykami córki. W nim kilka palet cieni, kilka rodzajów pędzli, sześć błyszczków, a nawet dziecięcy zestaw do robienia manicure'u. Dziewczynka jest w 1 klasie szkoły podstawowej.

– Ona nawet tego nie używa, po prostu chce to mieć. Najgorzej jest z błyszczkami, bo one są pakowane w ciekawej dla dzieci formie, w jakieś koty, sowy albo wyglądają jak Coca-Cola. W naszym Rossmanie jest cała półka dla dzieci i na niej maseczki, żele pod prysznic, pianki, sole do kąpieli. I problem jest taki, że to kosztuje grosze, nie więcej niż kilkanaście złotych, więc czasem już jej ulegam – mówi Magda, jej mama.

Wiele z kosmetyków jej córki to prezenty urodzinowe, których nigdy nawet nie użyła. Skąd więc taka potrzeba, by je mieć?

Jako matka powiem tak, że to wszystko nakręcają firmy. Cienie są coraz bardziej kolorowe, takich kolorów się na co dzień przecież nie używa, są zbyt jaskrawe.

„Mamo, wrzuć to na YouTube”

– Moja córka w listopadzie skończy 9 lat. Bardzo chciała mieć kosmetyki do makijażu, ale ja bardzo zwracam uwagę na skład, żeby były bezpieczne i wegańskie. Długo jej tłumaczyłam, że jest za młoda, ale presja innych dzieci jest duża, więc zdarza się, że maluje w weekendy oczy zestawem dziecięcym i usta błyszczkami, które dostaje po mnie. Widzę, że ciągle obserwuje mnie przed lustrem i często pyta, kiedy ona tak będzie mogła – opowiada Ania.

Jej córka nie używa sama social mediów, czasem korzysta jednak z YouTube.

– Ostatnio powiedziała mi: „Mamo, ja chcę mieć swój kanał na Youtube”. Ja mówię: „Przepraszam, co?!”. Malowały się z koleżankami i nagrały filmik, a potem przyszła do mnie: „Mamo, wrzuć to na Youtuba”. Mnie po prostu zamurowało – mówi.

Strategią Ani w takich sytuacjach jest używanie argumentu wieku. Przekonuje córkę, że kanał na YouTube można mieć dopiero, gdy skończy się 18 lat. Tak naprawdę jednak granica wieku – i na YouTube, i TikTou, i Facebooku – to 13 lat. Zasada jest jednak fikcyjna i dzieci obchodzą ją paroma kliknięciami.

Córka Kingi ma 10-lat i należy do tych dziewczynek, które sięgają po kosmetyki z górnej półki.

– Odkłada kieszonkowe, kasę, którą dostaje na święta albo na urodziny, jej koleżanki robią to samo i idą potem do Sephory. Mają teraz jakąś nową zawawkę na 5-stopniową pielęgnację buzi. 10-latk! Chodzą do tej Sephory, a ja próbuję jej wytłumaczyć, że nie po-

trzebuje tych toników, tych kremów. Że prędzej zapcha sobie tym cerę – mówi.

To jednak na niewiele się zdaje, bo wyprawy po kosmetyki to jej ulubiony sposób spędzania czasu po szkole z koleżankami. Kinga jest przekonana, że robią to z inspiracji influencerkami.

Na moją prośbę o rozmowę odpowiada też Julia. Nie jest jeszcze mamą, ale od kilku lat pracuje w organizacji pozarządowej z dziećmi. – Widać, że dziewczyny bardzo eksperymentują z makijażem. Raz przychodzą na spotkania z kreską, raz z doklejonymi rzęsami. Widać, że niektóre mają na to zawawkę i naprawdę potrafią się ładnie malować. W niektórych przypadkach odnoszę czasem wrażenie, że to próba zwrócenia na siebie uwagi rodziców – podkreśla.

Choć widzi też w tym po prostu element dorastania i sposób na walkę z kompleksami, który jednocześnie stał się trendem.

– Na pewno jest też tak, że to nakręca TikTok i Instagram. Widzę, że jeśli któraś ma jakieś lepsze serum albo nawet dermokosmetyki to na reszcie robi to wrażenie – opowiada.

Nie tylko influencerki, ale też mamy

Dr Marta Majorczyk, pedagożka związana z poznańskim Uniwersytetem SWPS, poza ogromną rolą mediów społecznościowych dostrzega też wpływ nawyków mam na to, czego chcą ich córki.

– Dziewczynki naśladują to, co dzieje się w domu. Niektóre matki dojrzewającym córkom same podsuwają nawyki. Nie tylko myj

buzie i ją nawilżaj, zgadzają się na maseczki, makijaż, a nawet depilację. W tym depilację rąk. Ostatnio usłyszałam w szkole podstawowej: „Dlaczego ty masz owłosione ręce? My golimy” – mówi.

Jak takie otoczenie wpływa na dzieci?

– Obraz samej siebie i potrzeba samoakceptacji się jeszcze buduje. Dużą rolę odgrywa potrzeba akceptacji przez rówieśników. To my dorośli – ucząc dbania o higienę – musimy postawić jakąś granicę – wyjaśnia Majorczyk.

Katarzyna Łoniewska, psycholożka dziecięca, zwraca jednak uwagę nie tylko na rolę rówieśników, ale też algorytmów. – Mimo wszystkich ruchów body positivity, znane w internecie zostają te osoby, które mieszczą się w kanonie urody. Łatwo wtedy o myśl: jak schudnę, jak będę wyglądać tak jak one, to też będę popularna.

Nie jest jednak tak, że dzieci i rodzice są w sieci zupełnie bezbronni. – Wspólne spędzanie czasu, dbanie o relacje, które pozwala dobrze poznać dziecko, sprawia, że będziemy mogli szybko zareagować i rozpoznać, czy zainteresowanie makijażem to forma nieszkodliwej zabawy, czy zasłanianie niskiej samooceny. Wtedy mamy szansę zareagować w odpowiednim momencie – mówi Łoniewska. I dodaje:

Najważniejsze, by wygląd nie stał się warunkiem akceptacji rówieśników i by dziecko nie zaczęło uzależniać od niego swojej samoakceptacji. ●

* Inicjał dziewczynki został zmieniony

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315131

S.M. „Międzynarodowa”
Warszawa ul. Międzynarodowa 44

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:
„Kompleksowe wykonanie wymiany instalacji centralnego ogrzewania w budynkach mieszkalnych przy ul. Międzynarodowej 38, Międzynarodowej 40, Międzynarodowej 46/48A, Międzynarodowej 58, Międzynarodowej 60 w Warszawie.”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315158

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Libiąża
ogłasza czwarty przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż zabudowanej budynkiem użytkowym nieruchomości będącej własnością Gminy Libiąż oznaczonej: wg księgi wieczystej nr KR1C/00047152/3 Sądu Rejonowego w Chrzanowie, wg katastru nieruchomości działkami nr 1653/2 o pow. 0,0420 ha i nr 1658/2 o pow. 0,0117 ha, położonej w jednostce ewidencyjnej Libiąż-miasto, obręb Libiąż Mały przy ul. Bartosza Głowackiego 16.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 410 000,00 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu **08.07.2024 r. o godz. 10⁰⁰** w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112).
Wadium w wysokości 82 000,00 zł należy wpłacić w pieniądzu **do 02.07.2024 r.** na konto Bank PEKAO S.A. Nr 03 1240 4155 1111 0010 6069 7380 z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. nr 1653/2, 1658/2 + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej”.
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie www.libiaz.pl, BIP.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315273

**INFORMACJA O OGŁOSZENIU KONKURSU**
Burmistrz Solca Kujawskiego
ogłasza konkurs na stanowisko
Dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia im. Fryderyka Chopina
przy ul. 23 Stycznia 13 w Solcu Kujawskim,
dla której organem prowadzącym jest Gmina Solc Kujawski.

Oferty należy składać w terminie **do dnia 24 maja 2024 roku do godz. 15.15:**
– w zamkniętych kopertach z podanym imieniem, nazwiskiem oraz adresem zwrotnym kandydata i dopiskiem: „KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA SZKOŁY MUZYCZNEJ I STOPNIA IM. FRYDERYKA CHOPINA W SOLCU KUJAWSKIM” w Biurze Podawczym Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim – parter pokój nr 1 lub pocztą na adres: Urząd Miejski w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7, 86-050 Solc Kujawski.
O zachowaniu terminu decyduje data wpływu do Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim.
Szczegółowe ogłoszenie o konkursie, w tym wymagania wobec osób przystępujących oraz dokumenty, które należy złożyć wraz z ofertą, zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Szkoły Muzycznej I stopnia im. Fryderyka Chopina w Solcu Kujawskim, a także zamieszczone na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej www.mst-solec-kujawski.rbp.mojregion.info/291/546/ogloszenia-okonkursach.html

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34315223

Pomagamy oswoić się z żałobą
Złóż kondolencje
**ODESZLI.PL**



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315157

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Libiąża
ogłasza czwarty przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż zabudowanej budynkiem użytkowym i budynkiem garażowo-gospodarczym nieruchomości będącej własnością Gminy Libiąż oznaczonej: wg księgi wieczystej nr KR1C/00054598/3 Sądu Rejonowego w Chrzanowie, wg katastru nieruchomości działką nr 1918/146 o pow. 0,0613 ha, położonej w jednostce ewidencyjnej Libiąż-miasto, obręb Libiąż Mały przy ul. Makowej 2.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 480 000,00 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu **05.07.2024 r. o godz. 10⁰⁰** w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112).
Wadium w wysokości 96 000,00 zł należy wpłacić w pieniądzu **do 01.07.2024 r.** na konto Bank PEKAO S.A. Nr 03 1240 4155 1111 0010 6069 7380 z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. nr 1918/146 + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej”.
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie www.libiaz.pl, BIP.

34315229

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na **prenumerata.wyborcza.pl**

Język śląski

Byłem to winien mojej babci

Babci zawdzięczam to, że mówię po śląsku.
Dziś nasz język został wreszcie uznany prawnie
przez Sejm Rzeczypospolitej

Bōł żech to dłożny mojij starce

Dziynki mojij starce poradza godać po ślōnsku.
Dzisiej nasza godka ôstoła na kōniec ôfyn
uznana bez Syjm Rzeczypospolitej

Kohut

60 lat temu, szkoła podstawowa na Górnym Śląsku. Nastoletnia Irena dostaje od nauczycielki linijką po rękach. Bo mówiła po śląsku. Ta Irena to moja babcia. Do końca życia pamiętała, co ją spotkało za mówienie w języku śląskim w miejscu publicznym. Azylem był dom – to w nim można było mówić w „języku serca”. Właśnie babci zawdzięczam to, że mówię po śląsku.

Gaszowice, wieś na Górnym Śląsku. Kościół, wkoło zadbane domy – z pozoru miejsce, jakich w Polsce tyśiące. Ale tylko z pozoru, bo w ostatnim spisie powszechnym co drugi tu tejszy zadeklarował przynależność do narodowości śląskiej. 10 kilometrów dalej na wschód jest 130-tysięczny Rybnik, gdzie przywiązanie do śląskiej tożsamości wskazał co czwarty. Tych gaszowiczian, rybniczian i prawie 600 tysięcy innych mieszkańców regionu łączy to, że należą do największej mniejszości etnicznej w Polsce. Ich język został wreszcie uznany prawnie przez Sejm Rzeczypospolitej.

Jako jeden z reprezentantów tej mniejszości bardzo Państwu dziękuję. Za to, że 15 października zmieniliście złą władzę i daliście Polsce większość takich przedstawicieli w Sejmie, którzy szanują prawa współobywateli.

Język śląski przetrwał setki lat – mimo wojen, ucisku, pogardy czy wyniosłej obojętności liczniejszych narodów żyjących w sąsiedztwie. Dla jednych nasza godka była niemiecko brzmiącą gwarą, drudzy mówili o niej Wawerpólnisch. Nacjonalizm za Gomułki czy za Bismarcka na Śląsku sprowadzał się do tego samego: do codziennego upokarzania Ślązaków i Ślączek – w urzędach, w szkołach, instytucjach kultury.

Polacy doświadczały rusyfikacji i szykan w trakcie zaborów. Podobnie my na Śląsku wbrew władzy i otoczeniu pielęgnowaliśmy swój domowy „język serca”. Przez lata w domach, skrypcie, co roku 1989 – śmieiej, choć nadal niepewnie. Między sobą uczniowie godali po śląsku, publicznie albo do nauczyciela – tylko po polsku. Przyjęciem ustawy o języku regionalnym symbolicznie przełamaliśmy resztki drzemiącej w nas niemocy, a Polska zbudowała sobie na Śląsku nowy kapitał zaufania.

Stało się to za sprawą energii młodego pokolenia – i konsekwencji starszych. Kiedyś o śląskie sprawy w Warszawie upominali się Kazimierz Kutz i Marek Plura. Dziś pod skrzydłami „Ślonskiej Sztamy” zrzeszyłem ponad politycznymi podziałami parlamentarzystów – jak posłanka Monika Rosa i senator Maciej Kopiec, ale także polityków regionalnych i młodych aktywistów.

Język śląski rozkwita w mowie codziennej i w literaturze. Prof. Zbigniew Kadłubek przekłada na naszą mowę Ajschylosa, Grzegorz Buchalik – „Mikołajka”. A za swoją piękną opowieść o Górnym Śląsku – „Kajś” Zbigniew



• Marsz Autonomii, Katowice 11 lipca 2020 r. FOT. KAMILA KOTUSZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rokita dostaje podwójną nagrodę Nike. Od lat powstają w języku śląskim kryminały, eseje, powieści obyczajowe, dramaty – np. „Mianujom mie Hanka”, który premier Donald Tusk zobaczył na scenie przed złożeniem „deklaracji radzionkowskiej”, tj. obietnicy prawnego uznania języka śląskiego. „Parlamentarne” premiery tego spektaklu, z przejmującą kreacją Grażyny Bulki, zorganizowałem w PE i Sejmie. Do sojuszników śląskiej sprawy, wśród których już wcześniej byli prof. Adam Bodnar, dr Hanna Machińska czy red. Adam Michnik, dołączyły kolejne wybitne osobistości.

Państwo polskie daje nam wreszcie konkretne narzędzie, byśmy mogli ocalić od zapomnienia naszą kulturę. Publiczne środki będą teraz kierowane m.in. na edukację dzieci i młodzieży, działalność instytucji kulturalnych, książki i czasopisma w języku mniejszości. Te pieniądze będą wydawane mądrze i efektywnie. Najlepszą tego gwarancją jest stawka, o którą tu chodzi: przyszłość śląskiej kultury i szansa na lepsze zrozumienie tych, którzy na co dzień mówią, z tymi, co godajom.

Moja babcia odeszła, ale wciąż czuję wobec niej wielkie zobowiązanie. Chcę, by jej świat – czyli kultura śląska – przetrwał. Migracje i zmiany społeczne sprawiają, że tu i ówdzie nasza śląska kultura i śląska historia zanikają, że trudniej o nie dbać. My, Ślązacy, możemy je ocalić, jeśli zostaniemy uznani za mniejszość etniczną. Polska kultura była przecież najbogatsza w czasach swej największej różnorodności. Śląska kultura i śląski etos tę różnorodność tylko wzbogacą. ●

Łukasz Kohut, politolog, fotograf, jest śląskim posłem do Parlamentu Europejskiego. W nadchodzących wyborach startuje z ramienia Koalicji Obywatelskiej

• Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji

60 lat temu, powszechno szula na Górnym Śląsku. Modo dziolcha, Iryna, dostowo hiby ôd rehtorki linijorzym po pazurach. Bo godała po ślōnsku. Iryna to moja starka. Do końca życia zapamięynte, co sie Ji przitrefiło za godani po ślōnsku we publicznym miyjsku. Jejij azyłym była chałupa – yno tam zawdy szło godać we jynzyku serca. To praje.

Gaszowice, wieś na Górnym Śląsku. Piykne landszafty – chałupy, kościół a las – taki niby miyjsce, jakich sōm we Polsce tysiōnce. Nale gynau we ostatnim Cynzusie Wszechōbecnym sam we Gaszowicach poleku co drugi prziznoł sie ku ślōnskij nacyji. 10 kilometrów ku wschodowi je 130-tysięczny Rybnik, kaj sztwiercina ludzi tyż ôbrała ślōnsko nacyjo za swoja. Wszyjskich tych gaszowików, rybniczoków a praje 600 tysięcy inkszych pomiyjszkańców regijōnu kupłuje to, co przinałezōm do najwiynkszej myńszości etnicznej we Polsce. Jejich jynzyk ôstoł na kōniec ôfyn uznany bez Syjm Rzeczypospolitej. Jako jedyn z nich, z tej ślōnskij myńszości – ze serca Wōm dziynkuja. Dziynkuja, co 15 października pōmiyniliście zły rezkirōng i daliście Polsce wiynkszość takich deputyrowanych we Syjmie, kerzi majōm we zocy tyż prawa inkszych spōłobywatelōw.

Jynzyk ślōnski ôstoł sie bez setki lot, nij smōgły go wojny, presowani a ôbrzidzani ôd inkszych nacyjōw, żyjōncych po sōmsiedzku. Dlo jednych nasza godka była gwarōm ze niymieckim klangym, inksi godali ô nij Wawerpólnisch. Nacjōnalizm za Gomułki, abo za Bismarcka wiōd dycko ku jednemu: kożdzydziynnymu ôszydzaniu Ślōnzokōw i Ślōnzoczek – we amtach, szulach, we instytucjach. Gynau tak samo Polokōw treffiła rusyfikacyjo a napasztowani we ruskim zaborze. I gynau tak samo na Ślōnsku na sprzika rezkirōngowi i ôbtoczyniu, ôpatrowali my nasz jynzyk serca. Bez colki lata we chałupach, po kryjōmu. Po 1989 ôpowoźnij, nale sztyjc pozornie. Szkolorze miyndzy sobōm godali po ślōnsku, do rehtora abo ku publice – yno po polsku. Przyj-

mnyci ustawy ô jynzyku regijōnanym je takōm symbolicznōm cechōm, kero lōmie ta niymoc, co w nas drzymała, a Polsko postawiyla se na Ślōnsku no-wo porcyjo dufliwosci.

Prziszło ku tymu skuli energije ôd modziokōw – a kōnsekwynycje ôd tych majerantnych. Piyrwej ô ślōnski sprawy we Warszawie kolyndowali a napōminali sie Kazimierz Kutz a Marek Plura. Dzisiej we „Ślōnskij Sztamie”, bez zaglōndanio na polityczne farby, skuplowolech parlamyntarzystōw – jako deputowano Monika Rosa, abo synator Maciej Kopiec – nale tyż politykerōw regijōnalnych, samorzōndowców a modych szprymokōw.

Ślōnski jynzyk kwitnie we kożdzydziynnej godce a we ksiōnżkach. Prof. Zbigniew Kadłubek tuplikuje na nasza godka Ajschylosa, Grzegorz Buchalik – „Mikołajka”. A za swoja szykowno ôzprowka ô Górnym Ślōnsku – „Kajś” – Zbigniew Rokita dostowo tuplowano nadgrōda Nike. Bez lata roztomajnci piszōm we ślōnskim jynzyku kryminały, eseje, bery ôbyczajowe, dramaty – jako „Mianujōm mie Hanka” – co go Prymier Donald Tusk ôboczōł we tyjatrze na binie, niź jeszcze ôbiecōł we „deklaracyji radzōnkowskij” – co ofyn uzno jynzyk ślōnski. Zrychtowolech „parlamyntarne” prymiere ônego szpilu we Ojroparlamyncie a we polskim Syjmie, ze szumnōm, chytajōncōm za serce krycacyjōm Grażyny Bulki. Ślōnsko sprawa spōmogali już downij profesōr Adam Bodnar, dochtōr Hanna Machińska a redachtōr Adam Michnik, a terazki dokuplowały sie ku nim inksze szumne persōny.

Państwo polski dowo nōm yntlich kōnkretny wichajster, coby mōgli my zretować ôd przepōmnynio naszo kultura. Publiczne piniōndze pudōm terozki miyndzy inkszymi na edukacyjo dziecek i modziokōw, kludzyni kulturalnych instytucyjōw, na ksiōnżki a cajtōngi we jynzyku myńszości. Te piniōndze bydōm wydowane mōndrze a dobrze. Najlepszmōm gwarancyjōm tego jest szpil, ô kery sie sam rozchodzi: przyszłość ślōnskij kultury i szansa na lepszyjsze spokopiynie ônych, kerzi „mōwią” z ônymi, kerzi godajōm.

Mojo starka stracili sie, nale sztyjc czuja, co mōm u nich srogi dlōg. Chca, coby Jejich świat – ślōnsko kultura – przetrwoł. Migracyje i inksze pōmiany czyniōm, co lecy kaj nasza ślōnsko kultura a ślōnsko historyjo sie tracōm, co ciynżko ich flyjgować a ôpatrować. My, Ślōnzoki, mogomy to wyretować, kej bydymy ôfyn przyzwolyni za myńszość etniczno. Polsko kultura była przeca najwiynkszo a najszumnijyszo w czasie swojij najwiynkszej roztomajntości. Ślōnsko kultura a ślōnski idyje ôna rostomajntość yno ubogacōm! ●

Łukasz Kohut

Język śląski dzieli się na kilka dialektów i wiele lokalnych gwar. Tekst został przetłumaczony na język śląski w dialekcie rybnickim. Tłumaczenie przygotowali Jan Lubos i Stanisław „Fojerman” Neblik.

- wyciąg z ogłoszenia o przetargach -

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA
uprzejmie zaprasza do uczestnictwa w dniu 3 lipca 2024 r. w nieograniczonych przetargach ustnych (licytacjach)
na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości i lokali mieszkalnych stanowiących własność Gminy Miasta Gdańska:

NIERUCHOMOŚCI:

L.p.	Lokalizacja, Funkcja w MPZP	Nr działki, pow. w m ² , nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza nieruchomości	Wadium	Forma zbycia	Uwagi i obciążenia
				Minimalne postąpienia	godz. przetargu	
1.	Gdańsk - Siedlce ul. KOLNIA ZREBY 81 MPZP: budownictwo mieszkaniowe z wyłączeniem zabudowy wielorodzinnej	Działka nr 820/2 (obręb 064) o pow. 428 m ² , KW GD1G/00051337/6.	750.000 zł (brutto zawierająca 23% VAT)	75.000 zł	Własność	Działka niezabudowana, zanieczyszczona, porośnięta drzewami i krzewami. Teren o niewielkim nachyleniu, skarpa w północnej części działki. Działy III i IV KW GD1G/00051337/6 - wolne od wpisów - brak obciążeń. I przetarg.
				7.500 zł	godz. 9.00.	
2.	Gdańsk - Górki Wschodnie (Sobieszewo) ul. NADWIŚLAŃSKA MPZP: Teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej	Nieruchomość gruntowa o łącznej pow. 1.289 m ² , składająca się z 3 niżej wymienionych działek z obrębów 139, zapisanych w KW GD1G/00056421/7: - nr 39 o pow. 612 m ² , - nr 38 o pow. 347 m ² , - nr 42/2 o pow. 330 m ² .	1.400.000 zł (brutto zawierający 23% VAT)	140.000 zł	Własność	Nieruchomość niezabudowana, przez teren dz. 42/2 przebiega napowietrzna sieć energetyczna SN-15kV. Działy III i IV KW GD1G/00056421/7 - wolne od wpisów - brak obciążeń. I przetarg.
				14.000 zł	godz. 9.30.	
3.	Gdańsk - Olszynka ul. OLSZYŃSKA MPZP: Teren zabudowy mieszkaniowej ekstensywnej	Działka nr 57/14 (obręb 113) o pow. 1.144 m ² , KW GD1G/00047934/0.	670.000 zł (brutto zawierająca 23% VAT)	67.000 zł	Własność	Nieruchomość niezabudowana, zanieczyszczona, porośnięta drzewami i krzewami (na jej terenie znajdują się również nakłady osób trzecich). Na działce znajduje się przyłącze kanalizacji sanitarnej Ø 0,16 zakończone studnią rewizyjną. Działy III i IV KW GD1G/00047934/0 - wolne od wpisów - brak obciążeń. I przetarg.
				6.700 zł	godz. 10.00.	
4.	Gdańsk - Stogi ul. TAMKA MPZP: Teren zabudowy jednorodzinnej wolnostojącej	Działka nr 3/2 (obręb 260) o pow. 1.347 m ² , KW GD1G/00047464/4.	1.110.000 zł (zw. z VAT na podst. art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług)	111.000 zł	Własność	Nieruchomość ogrodzona, porośnięta drzewami i krzewami, zabudowana dwoma budynkami gospodarczymi o pow. 25 m ² . Przez działkę przebiega sieć elektroenergetyczna SN-15kV, nieczynne przyłącze gazowe DN 50n/c, podziemna infrastruktura telekomunikacyjna oraz przewód wodociagowy wA-n. Działy III i IV KW GD1G/00047464/4 - wolne od wpisów - brak obciążeń. I przetarg.
				11.100 zł	godz. 10.30.	

LOKALE MIESZKALNE:

L.p.	Lokalizacja	Nr działki, obręb	Pow. lokalu	Cena wywoławcza (zw. z VAT art. 29a ust. 8 i art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług)	Wadium	Forma zbycia	Uwagi i obciążenia
	Funkcja w MPZP	Nr księgi wieczystej			Minimalne postąpienia	godz. przetargu	
1.	Gdańsk - Śródmieście ul. Grodzka 5 lokal nr 7 (II piętro)	dz. 388/2 obręb 090	87,76 m ²	700.000 zł	70.000 zł	Własność	Obejrzanie lokalu w dniach: 11.06.2024 r. w godz. 9.00 - 10.00, 25.06.2024 r. w godz. 9.00 - 10.00. Lokal obejmujący 4 pokoje, kuchnię, łazienkę, wc, 2 przedpokoje (z przynależną piwnicą o pow. 14,80 m ²) przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 13/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 388/2 obr. 090 (działy III i IV KW GD1G/00212334/2 wolne od wpisów - bez obciążeń). Parametry wynikające ze sporządzonego dla przedmiotowego lokalu świadectwa charakterystyki energetycznej nr SCHE/10412/79/2024: Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię użytkową: EU = 85,85 kWh/(m ² × rok); Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię końcową: EK = 151,60 kWh/(m ² × rok); Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na nieodnawialną energię pierwotną: EP = 169,60 kWh/(m ² × rok); Jednostkowa wielkość emisji CO ₂ : E co ₂ = 0,05 t CO ₂ / (m ² × rok); Udział odnawialnych źródeł energii w rocznym zapotrzebowaniu na energię końcową: U _{oee} = 0,00%. III przetarg po bezskutecznych przetargach z dnia 22.11.2023 r., 20.03.2024 r.
	MPZP: Teren zabudowy mieszkaniowo - usługowej	GD1G/00212334/2			7.000 zł	godz. 11.00	
2.	Gdańsk -Śródmieście ul. Gdynskich Kosynierów 5 lokal 8/8A (III piętro - poddasze)	dz. 58 obręb 081	163,97 m ²	1.000.000 zł	100.000 zł	Własność	Obejrzanie lokalu w dniach: 11.06.2024 r. w godz. 11.00 - 12.00, 25.06.2024 r. w godz. 11.00 - 12.00. Lokal obejmujący 6 pokoi, 2 kuchnie, 3 łazienki z wc, 4 przedpokoje, pomieszczenie gospodarcze - przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 9/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 58 obr. 081 (działy III i IV KW GD1G/00055291/9 wolne od wpisów - bez obciążeń). Z uwagi na objęcie budynku ochroną na podstawie przepisów o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami - dla zbywanego lokalu nie zostało sporządzone świadectwo charakterystyki energetycznej. III przetarg po bezskutecznych przetargach z dnia 22.11.2023 r., 20.03.2024 r.
	MPZP: Teren zabudowy usługowej (istniejąca w ww. budynku funkcja mieszkaniowa uznana za zgodną z planem)	GD1G/00055291/9			10.000 zł	godz. 11.30	
3.	Gdańsk - Oliwa al. Grunwaldzka 517 lokal nr 3 (II piętro)	dz. 243/6 obręb 014	128,67 m ²	700.000 zł	70.000 zł	Własność	Obejrzanie lokalu w dniach: 11.06.2024 r. w godz. 13.30 - 14.30, 25.06.2024 r. w godz. 13.30 - 14.30. Lokal obejmujący 4 pokoje, 2 kuchnie, łazienkę z wc, werandę, przedpokój (z przynależną piwnicą o pow. 9,22 m ²) przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 26/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 243/6 obr. 014, zapisanej w KW GD1G/00263692/1. Powyższa działka obciążona dwoma nieodpłatnymi służebnościami gruntowymi przechodu i przejazdu do drogi publicznej na rzecz każdorazowych właścicieli działek nr 241/4 (Al. Grunwaldzka 515) i nr 240 (F. Ceynowy 1) w obr. 14 - szczegółowo opisanymi w dziale III KW GD1G/00263692/1 (dział IV tej księgi - wolny od wpisów). Z uwagi na objęcie budynku ochroną na podstawie przepisów o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami - dla zbywanego lokalu nie zostało sporządzone świadectwo charakterystyki energetycznej. III przetarg po bezskutecznych przetargach z dnia 22.11.2023 r., 20.03.2024 r.
	MPZP: Teren zabudowy usługowo - mieszkaniowej	GD1G/00263692/1			7.000 zł	godz. 12.00	

Warunkiem wzięcia udziału w przetargach jest wpłacenie wadium w pieniądzu (PLN) na daną lokalizację - w podanej wysokości przelewem do dnia 26 czerwca 2024 r. na konto: **Urząd Miejski - Bank Polska Kasa Opieki S.A. 20 1240 1268 1111 0010 3877 5782.**

UWAGA! Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy. Wadium powinno być wniesione z takim wyprzedzeniem, aby środki pieniężne znalazły się na koncie Urzędu Miejskiego w Gdańsku najpóźniej w dniu 26 czerwca 2024 r. - pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony (w przypadku nabywania nieruchomości na współwłasność - stosowna informacja winna być umieszczona na wpłacie wadium).

Wpłacenie wadium równoznaczne jest z zapoznaniem się z warunkami przetargu, tj. z Zarządzeniami Prezydenta Miasta Gdańska przeznaczającymi ww. nieruchomości/lokale mieszkalne do sprzedaży (w przypadku nieruchomości - z uwarunkowaniami urbanistyczno-architektonicznymi oraz z zapisami Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego), jak również z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości.

Wpłata wadium jest równoznaczna z akceptacją warunków i potwierdzeniem przez potencjalnego Nabywcę faktu zapoznania się ze stanem prawnym i fizycznym wybranej przez siebie nieruchomości/lokalu mieszkalnego.

Wadium wpłacone przez oferenta, który wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości/lokalu. Różnica wynikająca z uzyskanej ceny w przetargu a wpłaconym wadium winna zostać uiszczona przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

O miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej nabywca zostanie zawiadomiony najpóźniej w ciągu 21 dni od daty podania do publicznej wiadomości informacji o wyniku przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości/lokalu nie przystąpi do zawarcia umowy w miejscu i w terminie podanym w zawiadomieniu, wpłacone wadium ulegnie przepadkowi. Opłaty notarialne i sądowe związane z zawarciem umowy notarialnej ponosi nabywca.

Do przetargów mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne. Uczestnicy przetargu winni:

- legitymować się dowodem osobistym; w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisom do rejestrów - aktualnym wypisem z właściwego rejestru, a w przypadku reprezentacji - pełnomocnictwem w formie aktu notarialnego i dowodem tożsamości osoby reprezentującej podmiot,
- posiadać dowód wpłaty wadium, który równoznaczny jest z zapoznaniem się przez wpłacającego z warunkami i przedmiotem przetargu i przyjęciu ich bez zastrzeżeń.
- W przypadku osób fizycznych (w tym prowadzących działalność gospodarczą) pozostających w związku małżeńskim, a nie posiadających rozdzielności majątkowej, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich z pełnomocnictwem drugiego małżonka w formie aktu notarialnego, zawierającym zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości. W przypadku osób posiadających rozdzielność majątkową warunkiem dopuszczenia do przetargu jest posiadanie stosownego aktu notarialnego potwierdzającego powyższe.

Informacje dodatkowe:

- wysokość podatku od nieruchomości ustalona zostanie na podstawie wniosku nabywcy, wg stosownej uchwały Rady Miasta Gdańska.

PRZETARGI PRZEPROWADZONE BĘDĄ W SIEDZIBIE URZĘDU MIEJSKIEGO W GDAŃSKU przy ul. Nowe Ogrody 8/12 - W SALI nr 107.
Prezydent Miasta zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn oraz prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia niniejszych przetargów.

Ogłoszenie jest zamieszczone pod adresem internetowym <http://www.gdansk.pl>, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz zostało wywieszone do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń (w tym na tablicy elektronicznej) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Szczegółowych informacji na temat ww. przetargów zasięgnąć można pod nr telefonu 058 323-63-29, 058 323-66-39, 058 323-66-09.



ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

+ N E C T E M E R E N E C T I M I D E + +

Książka

MOTŁOCH, PLEBS, TŁ
DZIADY, WSIOKI I RO

– Twój wujek uważa się za Niemca, ciotka za Polkę, jeden szwagocze, drugi po polsku, ktoś inny mówi po śląsku, a ty próbujesz się w tym odnaleźć.

Wojciech Szot

Dariusz Zalega, historyk i współwłaściciel klubokawiarni Rebel w Chorzowie w „Chacharach. Ludowej historii Górnego Śląska” pisze o „motłochu, plebsie, tłuszczy, dziadach... Wsiokach i robotlach. A naprzeciw byli ci panowie, po których zostały piękne pałace albo chociaż ich ruiny”.

ROZMOWA Z
DARIUSZEM ZALEGĄ
historykiem

WOJCIECH SZOT: Kim jest lud na Śląsku?

DARIUSZ ZALEGA: Panuje przekonanie, że historia ludowa to historia chłopstwa. Ale biorąc pod uwagę, że Śląsk był jednym z pierwszych w świecie słowiańskim uprzemysłowionych regionów, nie możemy z pojęcia „lud” wykluczyć robotników i górników.

To są „chachary”?

– No i o to będzie chaja na Śląsku, czyli sroga rozróżba po polsku. Dominuje obraz, że chachar to ten najgorszy łazęga. A tymczasem okazuje się, że chacharem w oczach bogatych chłopów i sztygarów był kiedyś robotnik czy górnik. Sporo cytatów na potwierdzenie tej tezy można znaleźć w dawnej prasie. „Już nie do wytrzymania, gorzej się z nami obchodzą aniżeli z niewolnikami, wyzywają nas świniami, złodziejami, gałganami, kłakami, chacharami”, pisał górnik do magazynu „Katolik” w 1882 roku.

Chacharem określano też ludzi o niedookreślonej postawie narodowej, czyli większość Ślązaków.

A dzisiaj, kim jest lud na Śląsku?

– Wciąż mamy górników, mamy robotników, ale „ludem” są też choćby pracownicy marketów czy logistyki. Lud Śląska istnieje, szuka swojej tożsamości nie tylko poprzez aspirowanie do bycia klasą średnią. Ale to jest kwestia, która dotyczy nie tylko Śląska, ale całej Polski.

Ostatnie lata to jednak – według jednych powrót, według innych odkrywanie – „chłopskich” historii. W twojej „ludowej historii” to jednak robotnicy są najważniejszymi podmiotami zainteresowania.



• Katowice,
dzisiejsza ul.
Warszawska
na początku
XX wieku

FOT. ZBIORY MUZEUM
HISTORII KATOWIC

– Historia Górnego Śląska jest odrębną historią niż historia obecnej Polski. Industrializacja uruchomiła procesy społeczne, które sprawiły, że ludzie ze środowisk chłopskich przeszli do przemysłu. To choćby opowieść o „chłoporobotnikach” zakorzenionych w swojej wiejskiej przeszłości, którzy w ciągu dwóch-trzech pokoleń stają się nową klasą społeczną. Bardzo ciekawy jest dla mnie ten moment przejściowy.

Zadałem sobie pytanie – czym się różni praca na roli od pracy w fabryce albo kopalni? Otóż jeżeli na roli coś, że tak kolokwialnie powiem, spieprzysz, to konsekwencje tego dotyczą ciebie i twojej rodziny. Ale jeżeli spieprzysz pod ziemią albo w fabryce, to stwarzasz niebezpieczeństwo nie tylko dla siebie, ale też dla kolegów, którzy z tobą pracują.

Robotnicy pracują wspólnie, tworząc nowe więzi społeczne. Na samym początku, gdy ludzie przyjeżdżali ze wsi do pracy w przemyśle, tworzyli osady przemysłowe pełne „syfu”. Cechowała je olbrzymia atomizacja społeczna, która skutkowałą pijaństwem, patologiami. Jednak w ciągu kilku generacji wyrastało nowe społeczeństwo, społeczeństwo przemysłowe.

Dlatego pierwszym regionem zamieszkałym przez ludność polskojęzyczną, gdzie nie było analfabetyzmu, był właśnie Górny Śląsk.

Historycy często zwracają uwagę na to, że w Polsce przed XIX wiekiem buntury chłopskie były rzadkością. Z twojej książki wynika, że na Śląsku było inaczej.

– Pierwszy chłopski bunt na Śląsku był już w XI wieku. Niewiele o nim wiemy. W polskiej historiografii przedstawiano go zawsze jako tzw. reakcję poganiąską. To, co fascynujące dla historyka w buntach chłopskich, to obserwowanie jak one się strukturyzują, obejmują

większe obszary niż jedna wieś i prowokują do zmiany myślenia. Dlatego to na śląskiej wsi było tak duże poparcie dla husytów, o czym również przekonują dokumenty z epoki. Krzyżacki szpieg z Wrocławia donosił wówczas, że husyci wzmocnili się przez chłopów, którzy do nich przystąpili.

Rzadko pamięta się o tym, że w okresie reformacji, na przełomie XVI i XVII wieku, Górny Śląsk był regionem zdominowanym przez protestantyzm. Habsburgowie musieli mocno chwycić ten region w karby, żeby przywrócić jedynie słuszną wiarę katolicką. Kontreformaacja to jednocześnie proces refeudalizacji, powrotu pańszczyzny. I ponownego wybuchu buntów chłopskich. Początkowo na małą skalę, ale od połowy XVIII wieku do połowy XIX mamy na Śląsku stan permanentnej chłopskiej wojny. Można powiedzieć – wojny hybrydowej. Bo nie walczone, tylko zaszadzać się na pana i plądrując dwór, ale też procesowania się w sądach, pisanie suplik.

W czasie Wiosny Ludów wybieramy pierwszych chłopskich parlamentarzystów. Wiosną 1848 roku do parlamentu ogólnoniemieckiego we Frankfurcie, czy pruskiego w Berlinie wybrano kilkunastu górnośląskich chłopów. Potem mamy przejście do świata przemysłowego...

Poczekaj, proszę. Chłopi-parlamentarzyści wydają mi się fascynujący. Kim byli?

– To byli zazwyczaj gospodarze, był niejaki Kielbasa czy Gorzółka. Z kolei Krystian Minkus był zwykłym wóźnicą spod Olesna. Większość z nich znalazła się na parlamentarnej lewicy, gdyż domagali się reform społecznych. Bardzo ważne jest to, że będąc w parlamencie, utrzymywali kontakt ze swoimi wyborcami. Pisali listy, ode-

zwali. Niektóre się zachowały do dzisiaj. Czytając je, można zobaczyć, jak wyrabiali się w argumentacji przeciwko przywilejom feudalnym. Wspomniany Minkus opowiadał się za republiką i wolnością religijną.

Dużym wsparciem dla nich był ksiądz Szafranek z Bytomia, który również był lewicowym posłem, a gdy biskup wrocławski zakazał mu zaszadzenia na lewicy parlamentarnej, to wygłaszał przemowy, stojąc. Był nazywany „czerwonym farorzem”. Jednak po Wiośnie Ludów skupił się już na działalności religijnej.

Jakie są losy ich późniejsze losy?

– Po stłumieniu Wiosny Ludów wielu z nich spotkały represje. Skończyły się „parlamentarne eksperymenty”. Niektórzy wrócili też do swoich gospodarstw. Z czegoś trzeba było żyć. O dalszych losach większości tych chłopskich posłów mało wiemy. Niestety Wiosna Ludów w historii Polski traktowana jest po macoszemu, a na Górnym Śląsku była prawdziwą erupcją demokratycznych żądań.

Górny Śląsk znajdował się bowiem co prawda w dwóch monarchiach absolutystycznych, ale w takich, w których pojawiały się nurty demokratyczne, modernizujące społeczeństwo. Ludziom na Śląsku, w przeciwieństwie do mieszkańców zaboru rosyjskiego, bliższa była koncepcja tego, że człowiek z niższych stanów ma prawo do własnego głosu, podmiotowości.

I właśnie w tym momencie pojawia się konflikt narodowy?

– To, co uważane jest za konflikt narodowy na Śląsku, nie do końca jest związane z samą „narodowością”. W 1918 roku nie wszyscy polskojęzyczni mieszkańcy ówczesnej Polski uważali się za Polaków. Także Niemcy wcale nie byli tak bardzo zjednoczone, jak się wydaje. Może się wydawać, że



• Dariusz Zalega
FOT. MACIEJ JARZĘBIŃSKI

USZCZA, DOBOLE

konflikt wybuchł, bo śląscy Polacy, albo polscy Ślązacy zaczynali odkrywać swoją polskość. Ale nie, podstawowy konflikt był konfliktem między modernizującym się państwem pruskim a kościołem katolickim na Śląsku. To jest po prostu konflikt o rząd dusz.

Od połowy XIX wieku to kościoły katolickie są oazami wyśnionej, wydumanej trochę polskości. Polskości religijnej. Pod koniec tego wieku pojawia się też nowoczesna myśl polityczna. Z jednej strony związana z endecją, z drugiej z ruchem socjalistycznym. Ale przynajmniej do pierwszej wojny światowej ten konflikt nie był wcale aż tak zaostrzony. To, że ktoś na przykład należał do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, największego związku zawodowego na ówczesnym Górnym Śląsku, czy głosiwał na Korfanteo, wcale nie oznaczało, że jednoznacznie uważał się za Polaka. Bycie Polakiem to była odległa wizja.

W 1912 roku, tuż przed I wojną światową, polskie listy wyborcze tracą poparcie, bo się okazuje, że polskie koło w parlamencie w Berlinie nie występuje pod tymi socjalnymi hasłami, którymi ruch polski starał się na Śląsku podejść mieszkańców.

Mocnym krokiem wchodzi tu socjaldemokracja niemiecka. To właściwie jest banał, ale musimy sobie uświadomić, że gdyby nie I wojna światowa, to być może wcale byśmy nie mieli do czynienia z odrodzeniem, czy narodzeniem się ruchu polskiego na Górnym Śląsku.

Gdy jestem w Opolu, lubię sprawdzać, czyimi nazwiskami ochrzczono ulice. Wiele z tych ludzi to jednak działacze z XIX wieku.

– W Czechach mówi się na takich jak oni „budziciele”. Ale u nas ten ruch nie odniósł sukcesu. Ich znaczenie nie było tak duże, jak można sądzić po nazwach ulic. Ówczesne mieszczaństwo było silnie proniemieckie. Po sukcesie Niemiec w wojnie z Francją w 1871 roku nastąpiło coś w rodzaju tożsamościowego przebudzenia.

Konkurujące z nim mieszczaństwo polskie musiało sięgać po inne argumenty, bardziej związane z symbolami, poczuciem wspólnoty narodowej.

W śląskich środowiskach ludowych był spory opór przed polskością. Wydaje mi się, że większość społeczeństwa śląskiego, aż do czasu II wojny światowej, nie miała ściśle ukształtowanego poczucie narodowości. Moim zdaniem naród polski stworzyła II wojna światowa i PRL. Wtedy stworzono wzorcowych Polaków, finalnie ukształtowała się mitologia i historiografia narodowa.

A co stworzyło Ślązaków jako Ślązaków?

– Dwa procesy. Jeden to industrializacja, a drugi – bycie w zasięgu dwóch modernizujących się monarchii absolutystycznych. Ten dodatek kultury niemieckiej był tu kluczowy. I bez dwóch zdań wyszedł Śląskowi na dobre.

Widać wyraźnie, że poczucie narodowe, przywiązanie do któregoś z modeli narodowych, najsilniejsze było na kresach regionu. Na Śląsku Opolskim, czy Cieszyńskim. Natomiast w przemysłowym centrum było ono o wiele słabsze i bardziej labilne. Trafilem w archiwum na dokument z 1932 roku, w którym policjant spod Rybnika pisze: „Czaja Emil narodowości niezdecydowanej”.

Większość tych ludzi, gdyby nie to, że musieli się dopasować i czuli na sobie presję państwa, pewnie by o sobie powiedziała podobnie.

Twój wujek uważa się za Niemca, ciotka za Polkę, jeden szwargocze, drugi po polsku, ktoś inny mówi po śląsku, a ty próbujesz się w tym odnaleźć. To musiało być bardzo trudne.

Polonizacja Śląska nie w pełni się udała.

– Podczas powstań śląskich i na początku II RP propaganda mamila Ślązaków wizją sprawiedliwości społecznej, była oparta na hasłach socjalnych. Dość szybko się okazało, że w posklejanym z kilku różnie rozwiniętych regionów kraju, dominuje postszlachecka, mało nowoczesna mentalność. Przekonali się o niej śląscy robotnicy spotykający napływowych inżynierów, czy dyrektorów wysyłanych do tutejszych zakładów.

Myszę, że to jedna z ważnych przyczyn, dla których tak masowo mieszkańcy Śląska wpisywali się na volkslisty. Oczywiście – głównie chodziło o to, by przeżyć, ale rozczarowanie wobec międzywojennej Polski zrobiło swoje.

Władysław Sala, pedagog związany z lewicą, w połowie lat 30. przeprowadził badania ankietowe wśród śląskiej młodzieży. Pisał, że przychodzący do katowickich świetlic młodzi bezrobotni żądali „zmiany ustroju przez sprawiedliwy podział dóbr społecznych, wywłaszczenie kapitalistów, zlikwidowanie kapitałów prywatnych i wprowadzenie ustroju socjalistycznego”.

Takim ludziom łatwiej było się złamać i uwierzyć w to, że jak przyjdzie Adolf, to zrobi w końcu porządek i nastanie sprawiedliwość.

Sprawiedliwość jednak nie nastąpiła, ale dla mieszkańców Śląska koniec wojny wcale nie oznaczał spokoju.

– To, co działo się po wojnie, to była czystka etniczna. Tysiące osób zginęło na wojnie, a wielu z tych, co przeżyli, zostało przesiedlonych do Niemiec, albo wysłanych przez Stalina do Donbasu. Napłynęła ludność z innych ziem Polski i w jakimś stopniu powtórzył się proces, który miał miejsce w drugiej połowie XIX wieku: budowania społeczeństwa na nowo. I tak znaleźliśmy się w czasach nam współczesnych, gdzie wiele osób identyfikuje się z tożsamością śląską, choć nie ma tu wielopokoleniowych korzeni.

Jestem zwolennikiem bardzo otwartej definicji Ślązaka i śląskości. Egalitarnej, choć z poczuciem odrębności. Mam nadzieję, że taki Śląsk przetrwa. ●

Film

Zendaya w miłosnym w trójkącie



• **Mike Faist, Zendaya i Josh O'Connor w filmie „Challengers”**

FOT. METRO GOLDWYN
MAYER PICTURES

– **Czy my na pewno rozmawiamy o tenisie? – zastanawiają się bohaterowie „Challengers”, nowego filmu Luki Guadagnino o trójkącie na korcie.**

Piotr Guskowski

Teraz już wiecie, dlaczego Zendaya zrobiła sobie zdjęcie z Igą Świątek. Promowała „Challengers”. Panie spotkały się w marcu na prestiżowym turnieju w Indian Wells. Akcja filmu Luki Guadagnino rozpoczyna się na korcie, ale to zawody niższej rangi.

Ogień, lód i Zendaya

Jednak kamera szybko traci zainteresowanie tym, co dzieje się na korcie. Przypatruje się trybunom. Głowy kibiców podążają za piłką raz w lewo, raz w prawo. W pierwszym rzędzie siedzi młoda kobieta w ciemnych okularach, Tashi (Zendaya).

To jej spojrzenia szukała kamera. Cofamy się o dwa tygodnie. Blizna na kolanie Tashi przypomina o kontuzji, która zakończyła obiecującą karierę. Ale nie potrafiła zrezygnować z tenisa: została trenerką i doprowadziła Artę na szczyt. Prywatnie są małżeństwem.

Cofamy się znowu. Tym razem do czasów, kiedy cała trójka występowała na poziomie juniorskim. Patrick i Art byli nierozłączni. Mówili o nich: ogień i lód. W deblu wygrali wielkoszlemowy US Open. To wtedy poznali zjawiskową Tashi Duncan.

Będziemy jeszcze wielokrotnie przeskakiwać pomiędzy challenge-rem w New Rochelle a wydarzeniami z przeszłości (rozpiętymi na przetrzeni trzynastu lat), żeby zrozumieć, co łączy bohaterów i jaka jest emocjonalna stawka tego finału. Ale też cena wygranej.

„Challengers” to nie jest film o tenisie. Może od tego powinienem zacząć. Niektórzy w tym momencie odetchnęli z ulgą, innych z pewnością rozczarowałem. Nie ukrywam: sam byłem rozczarowany, że Luca Guadagnino nie za bardzo trzyma się realiów.

I nie chodzi tylko o piłki, na co uwagę zwróciła Serena Williams zapytana przez Zendayę o wrażenie po seansie. Latają jak wystrzelone kule, odbijają się nienaturalnie, często przy takim ustawieniu rakiety w ogóle nie zmieściłyby się w korcie.

Wątpliwości budzą również fabularne rozwiązania i wybory bohaterów (autorem scenariusza jest Justin Kuritzkes, prywatnie związany z reżyserką Celine Song – to on był pierwowzorem postaci męża-pisarza z „Poprzedniego życia”). Bo która 18-latką, dominująca wśród junierek, zamiast przejść na za-

wodowstwo zdecydowałaby się na grę w uniwersyteckich rozgrywkach?

To nie jest porno ani horror

Kamera zagląda do męskiej szatni, z lubością przygląda się nagim ciałom tenisistów: takie ujęcia z powodzeniem mogłyby otwierać horror albo film porno. Włoski reżyser droczy się z widzami, bo nie zamierza spełnić żadnej z tych obietnic. Siega za to po chwyt z melodramatów, w których warunki pogodowe oddają stan ducha postaci; w wietrzną noc można się więc spodziewać porywów serca.

Najczęściej jednak seksualne napięcie w trójkącie bohaterów rozładowuje się na korcie albo w rozmowie. Emocje podbija pulsujący motyw ze ścieżki dźwiękowej Trenta Reznora i Atticusa Rossa, zaskakujący nas niekiedy w środku ujęcia.

To nie jest film o tenisie, chyba że tenis potraktujemy jako metaforę pasji, wyzwani i namiętności. Siły, która napędza, nadaje życiu sens, ale i potrafi doprowadzić na skraj.

Pasję mogą zabić i rutyna, i profesjonalizm, i życiowy dramat. Perspektywa czającego się za rogiem wypalenia jest w filmie Guadagnino wyczuwalna, na twarzy Zendayi maluje się pustka. Tashi już raz „to coś” straciła. Potem odzyskała dzięki relacji z Artem. Nie za sprawą miłości, co szybko zrozumiemy, tylko zwycięstw, które odnosił niejako za oboje. Włała w męża swoje ambicje i marzenia, zarządzała jego karierą, przy okazji mu matkując. Tylko co dalej, bo przecież nie będzie grał wiecznie?

Odzyskać radość z gry

Parę razy w „Challengers” powraca pytanie: „czy my na pewno rozmawiamy o tenisie?”. Okazuje się, że w krótkiej analizie przegranego meczu czy komentarzu do sportowych wyborów bohaterowie zawierają swoje rozczarowanie, obawy, wzajemne pretensje. Przekazują w ten sposób więcej, niż potrafią powiedzieć sobie wprost. Czy to w trakcie gry wstępnej w akademiku, czy spotkania starych kumpi w saunie – obie sceny są zresztą bardzo udane.

Najbardziej podobają mi się fragmenty, których przedsmak dostaliśmy zwiastunach. Na naszych oczach zawiązuje się wtedy miłosny trójkąt. Art i Patrick zupełnie nie wiedzą, co zrobić, kiedy nadarzy się okazja, o której marzyli. To Tashi ustala zasady, według których toczy się erotyczna gra. Zapowiada, że nie jest niszczycielką związków, ale nie oszukujemy się: od początku wiemy, że wystawi tę przyjaźń na próbę. A może zrobi to czas? Pojawia się zazdrość i rywalizacja.

Challengersi z tytułu to najprościej rzecz ujmując pretendenci. Czyli ci, którzy rzucają wyzwanie. Życiu? Trudno pozbyć się wrażenia, że Luca Guadagnino ma sporo frajdy w tym, jak los plata bohaterom figla, zmuszając do mierzenia się z konsekwencjami własnych decyzji. Z drugiej strony, reżyser ewidentnie chciałby, żeby mecz, w którym biorą udział, trwał bez końca. Czyżby wierzył, że mogą jeszcze odzyskać radość z gry? ●

„Challengers”, reż. Luca Guadagnino, wyst. Zendaya, Mike Faist, Josh O'Connor, w kinach od 26 kwietnia



Dariusz Zalega, „Chachary. Ludowa historia Górnego Śląska”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2024.

NIECH TWOI
BLISCY
POZOSTANĄ
W PAMIĘCI

NEKROLOGI | KONDOLENCJE
nekrologi.wyborcza.pl

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA
odeszli.pl

- Zamieść nekrolog
poinformuj rodzinę
i przyjaciół
- Dodaj wspomnienie
zostaw ślad swojej
miłości
- Złóż kondolencje
wesprzy rodzinę
zmarłej osoby



Nie przeżywaj
żałoby
w samotności

Napisz do nas lub wejdź
na stronę odeszli.pl.

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

JESTEŚMY TU,
BY CI POMÓC

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399



Wyciąg z ogłoszenia
pierwszego przetargu ustnego
nieograniczonego ogłoszonego przez
Burmistrza Miasta Augustowa

na sprzedaż zabudowanej nieruchomości,
położonej w Augustowie, obręb 2
przy ul. Polnej 2 / Rynek Zygmunta Augusta 21,
oznaczonej nr geodez. 3220/2 o pow. 0,1540 ha
objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00013316/8.

Cena wywoławcza 1 600 000,00 zł.
Wadium 300 000,00 zł.

Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania
przestrzennego przeznaczona jest pod zabudowę usługową nieuciążliwą.
W zakresie przeznaczenia dopuszczalnego możliwe jest wprowadzenie funkcji
mieszkalnej wbudowanej w bryłę budynku podstawowego.

Nieruchomość nie jest indywidualnie wpisana do rejestru zabytków, nie
jest ujęta w wojewódzkiej ewidencji zabytków, jest położona na obszarze
zespołu Kanału Augustowskiego wpisanego do rejestru zabytków decyzją
Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach z dnia 09.02.1979 r.,
znak: KL. WKZ – 534/5/d/79. Jest położona na terenie części układu
urbanistycznego miasta Augustowa, wpisanego do rejestru zabytków
decyzjami: Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku z dnia
26 listopada 1956 r. Nr. Kult. V-2b-76-37-56 i Wojewódzkiego Konserwatora
Zabytków w Suwałkach z dnia 13 listopada 1980 r., znak KL.WKZ/534/96/d/80.

Na przedmiotowej nieruchomości posadowione są dwa budynki mieszkalne
wielorodzinne (kamienice), murowane, parterowe z poddaszem mieszkalnym,
częściowo podpiwniczone, wzniesione w zabudowie pierzowej, zlokalizowane
przy ul. Rynek Zygmunta Augusta 21 oraz ul. Polnej 2. Wjazd na posesję
od strony ul. Zygmuntońskiej. Zabudowę towarzyszącą stanowią murowane,
jednokondygnacyjne budynki gospodarcze w złym stanie technicznym.

Budynki mieszkalne nie są wpisane do rejestru zabytków jedynie budynek
położony przy ul. Polnej 2 ujęty jest w wojewódzkiej ewidencji zabytków.

Zgodnie z Uchwałą Nr XX/170/16 Rady Miejskiej w Augustowie z dnia 2 marca
2016 r., zmienionej Uchwałą Nr XXI/181/16 Rady Miejskiej w Augustowie z dnia
31 marca 2016 r., oraz Uchwałą Nr XLV/433/18 Rady Miejskiej w Augustowie
z 21 lutego 2018 r., nieruchomość położona jest na terenie obszaru
zdegradowanego i obszaru rewitalizacji.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

W wyznaczonym terminie nie wpłynęły wnioski od osób, którym przysługuje
pierwszeństwo

w nabyciu nieruchomości na podstawie art.34 ust.1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia
21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 344
ze zm.).

Przetarg odbędzie się dnia 04 lipca 2024 r. o godz. 9.00 w siedzibie Urzędu
Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad – pokój 411,
3 piętro. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne oraz prawne.

Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie do 20 czerwca 2024 r.
na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000
4921 6440.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych
na wskazany wyżej rachunek.

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu,
jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia,
unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium
wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się
na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez
tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu
Miejskiego w Augustowie ul. Młyńskiej 35 oraz opublikowane na stronie
internetowej Urzędu: urzad.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej:
bip.um.augustow.pl

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego
w Augustowie, przy ul. Młyńskiej 35, pokój Nr 304, tel. 87 643 42 23.

Burmistrz Miasta Augustowa

Kraj/34315277

Syndyk masy upadłości Andrzeja Wojciucha prowadzącego działalność
gospodarczą pod firmą PH – U „KAN” Andrzej Wojciuch
ogłasza przetargi nieograniczone na sprzedaż:

- prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Przybędzy przy ul. Wspól-
nej 8, pow. 810 m2 (KW nr BB1Z/22671/2, dz. nr 4719/5). Cena wywoławcza wynosi 530 400,00 zł
netto.
- prawa użytkowania wieczystego gruntu nieruchomości niezabudowanej położonej w Rudzie
Śląskiej przy ul. Radoszowskiej, pow. 403 m2, (KW nr GL1S/21186/8, dz. nr 451/306). Cena wywo-
ławcza wynosi 17 120,00 zł netto.

Warunkiem przystąpienia do przetargów jest złożenie pisemnej oferty (możliwość złożenia oferty
na jedną lub dwie nieruchomości w odrębnych ofertach) spełniającej wszystkie wymogi przewi-
dzone w regulaminie przetargu najpóźniej do dnia 27 maja 2024 r. do godz. 14.00 lub jej przesłanie
pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PKC 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do
biura syndyka).

Z regulaminem przetargu można zapoznać się drogą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl
lub w biurze syndyka od poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do 16.00. Dodatkowe infor-
macje i warunki zakupu są dostępne pod adresem e-mail syndyk-przetarg@wp.pl lub nr tel. 32 750
62 69, 32 733 37 46, 501 667 006.

Kraj/34315347

Spółdzielnia Budowlano –
Mieszkaniowa „Mokotowska 61”
w Warszawie ul. Mokotowska 61 lok. 13,
00-542 Warszawa

ogłasza przetarg

na remont izolacji i osuszenie
podziemnych ścian kamienicy
przy ul. Mokotowskiej 61 w Warszawie
w terminie od dnia 20 lipca
do 30 listopada 2024 r.

Wykonawca musi wykazać się
doświadczeniem w pracach o podobnym
charakterze wykonanych w ciągu
ostatnich 3 lat, zgodnie z oświadczeniem
złożonym w formularzu Oferty.

Ze szczegółowymi informacjami,
warunkami przetargu, w tym z SIWZ
oraz formularzami ofertowymi można
zapoznać się od dnia 7 maja 2024 r.
w siedzibie Spółdzielni w godzinach
jej pracy. SIWZ można otrzymać
w Spółdzielni. Oferty należy złożyć
w siedzibie Spółdzielni do dnia
20.05.2024 r. o godz. 11.15. Decyduje
data wpływu oferty do Spółdzielni.
Wymagane jest wadium w kwocie 5000 zł
wpłacone do dnia złożenia oferty na
rachunek: na konto 66 1020 1156 0000
7202 0066 5802. Spółdzielnia przysuguje
prawo odstąpienia od przetargu lub jego
unieważnienia bez podania przyczyn.

Kraj/34315331

Spółdzielnia Budowlano –
Mieszkaniowa „Mokotowska 61”
w Warszawie ul. Mokotowska 61 lok. 13,
00-542 Warszawa

ogłasza przetarg
nieograniczony

na renowację dekoracji
architektonicznych oraz ścian
prześwitu bramowego kamienicy
ul. Mokotowska 61 w Warszawie
w terminie od dnia 20 lipca
do 30 listopada 2024 r.

Wykonawca musi wykazać się
doświadczeniem w pracach
o podobnym charakterze wykonanych
w ciągu ostatnich 3 lat, zgodnie
z oświadczeniem złożonym
w formularzu Oferty.

Ze szczegółowymi informacjami,
warunkami przetargu, w tym z SIWZ
oraz formularzami ofertowymi można
zapoznać się od dnia 7 maja 2024 r.
w siedzibie Spółdzielni w godzinach
jej pracy. SIWZ można otrzymać
w Spółdzielni. Oferty należy złożyć
w siedzibie Spółdzielni do dnia
20.05.2024 r. o godz. 11.15. Decyduje
data wpływu oferty do Spółdzielni.
Wymagane jest wadium w kwocie
5000 zł wpłacone do dnia złożenia
oferty na rachunek: na konto 66 1020
1156 0000 7202 0066 5802. Spółdzielnia
przysuguje prawo odstąpienia od
przetargu lub jego unieważnienia bez
podania przyczyn.

Kraj/34315330



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5 i ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów
z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania
przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. 2213)

Wójt Gminy Nur ogłasza I przetarg ustny ograniczony

na sprzedaż zabudowanej działki Nr 1443/3 o powierzchni 2252 m²,
wraz z budynkiem o powierzchni użytkowej 1405,9 m²,
położonym przy ul. Łomżyńskiej 14 w Nurze.

I. Opis nieruchomości

- Nieruchomość gruntowa zabudowana czterokondygnacyjnym budynkiem „C” szkoły
podstawowej, o powierzchni użytkowej 1405,9 m² (brak podpiwniczenia), zlokalizowana
na działce Nr 1443/3, położonej w Nurze przy ulicy Łomżyńskiej 14. Budynek wybudowa-
ny w technologii prefabrykatowej, wybudowany w 1980 roku jest ocieplony, stropodach
budynku jest wentylowany, kryty papą. Na poszczególnych piętrach budynku znajdują
się sale zajęciowe, pomieszczenia biurowe/pomocnicze/gospodarcze i sanitariaty. Bu-
dynek posiada jedną klatkę schodową wewnętrzną, dwubiegową, łączącą poszczególne
kondygnacje z głównym wejściem. Budynek nie jest ogrzewany i wentylowany z eksploata-
cji, z wyjątkiem części parterowej o pow. 254 m², która jest wynajmowana przez Centrum
Medyczno-Diagnostyczne Sp. z o.o. z siedzibą w Siedlcach. Czas trwania umowy najmu
do 30 września 2025 r.
- Działka Nr 1443/3, o powierzchni 2252 m², powstała w wyniku podziału działki Nr
1443/2 o pow.24171m ² dla której prowadzona jest KW OS1M/00043023/9. Działka
w kształcie zbliżonym do trapezu, jest nieogrodzona, wjazd na działkę możliwy jest
od strony wschodniej z ulicy Łomżyńskiej. Teren utwardzony częściowo chodnikiem,
a część podjazdu - płytami żelbetowymi. Działka położona jest na terenie z dostępem
do pełnej infrastruktury technicznej: energetycznej, wodociągowej, kanalizacyjnej i te-
lekomunikacyjnej. Ponadto w gruncie działki jest posadowiona (wyłączona z eksploata-
cji) sieć ciepłownicza. Działka jest wyposażona w sieć studzienek kanalizacji zbiorczej
obsługującą budynki szkoły podstawowej oraz dwa budynki mieszkalne wielorodzinne.
Nieruchomość posiada dostęp do drogi publicznej. Nieruchomość jest obciążona ogra-
niczonymi prawami rzeczowymi wynikającymi z obowiązującej do 30 września 2025 r.
umowy najmu.

II. Przeznaczenie nieruchomości

Zabudowana nieruchomości zgodnie z obowiązującym Miejscowym Planem Zagospo-
darowania Przestrzennego (MPZP), gm. Nur jest oznaczona symbolem UP.06 wska-
zującym tereny przeznaczone na cele usług publicznych. Celem zagospodarowania
nieruchomości jest przeznaczenie jej na ochronę zdrowia, w szczególności utworzenie
zakładu opiekuńczo-leczniczego. Wyłącza się możliwość utworzenia Domu Pomocy
Społecznej.

III. Termin i miejsce przeprowadzenia przetargu

Przetarg odbędzie się 10.07.2024 r. o godzinie 10⁰⁰ w sali konferencyjnej Urzędu Gminy
Nur, ul. Drohiczyńska 2, 07-322 Nur, pokój nr 21.

IV. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2 058 799 zł. (słownie: dwa miliony
pięćdziesiąt osiem tysięcy siedemset dziewięćdziesiąt złotych).

V. Wadium wynosi 103 000,00 zł. (słownie: sto trzy tysiące złotych). Należy wpłacić tak,

aby wpłynęło ono na rachunek bankowy Urzędu Gminy Nur BS Ciechanowiec O/Nur
nr 30 8749 0006 2600 0013 2000 0040. najpóźniej w terminie do dnia 03.07.2024 r.

Pisemne zgłoszenie udziału w przetargu należy złożyć w terminie do dnia 03.07.2024 r.
do Kancelarii Urzędu Gminy Nur ul. Drohiczyńska 2, 07-322 Nur, pok. nr 17.

VI. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: tablica ogło-
szeń w siedzibie Urzędu Gminy Nur, ul. Drohiczyńska 2, 07-322 Nur, na stronie Biuletynu
Informacji Publicznej Gminy Nur- zakładka Aktualności, na stronie www.gminanur.pl
oraz w sołectwie Nur

VII. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje: Urząd
Gminy Nur, ul. Drohiczyńska 2, 07-322 Nur, pokój nr 9 lub pod nr telefonu 86 2779 905.

Kraj/34315333

Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

odeszli.pl



Lindsey Vonn: Mam nadzieję, że nikt nie cierpi tak jak ja

Niedawno wszczepiła sobie sztuczne kolano w kolejnej z niezliczonych operacji chirurgicznych. Wciąż zmaga się z konsekwencjami tego, że była najlepszą alpejką na świecie.

Radosław Leniarski

– Kiedy się pracuje i inwestuje w siebie tak jak ja, ma to ogromny wpływ na ciało. Mam nadzieję, że nikt nie cierpi tak jak ja – powiedziała 39-letnia mistrzyni olimpijska. Pięć lat temu zakończyła karierę, wywiadu udzieliła niemieckiej telewizji Sport1. Ale nie tylko w nim przyznała, że przeszła ponad 10 operacji. Po niektórych kolejnych szpitalnych zabiegach mówiła, że przeżywała największy ból w życiu, pod koniec kariery cierpienie było nieustające. To ból spowodował, że zakończyła starty w Pucharze Świata w 2019 r.

Tymczasem kolejne operacje są konieczne, nawet po zakończeniu kariery. Jedna z nich miała miejsce w zeszłym roku. W tym roku wielokrotnej medalistce mistrzostw świata i igrzysk wszczepiono sztuczny staw kolanowy.

Podczas kariery ucierpiała właściwie każda jej kończyna. Wjechała w prawym kolanie były zerwane dwukrotnie, w lewym kolanie doszło do skomplikowanego złamania zmęczeniowego. Zmęczeniowe złamanie było również w kostce.

Po złamaniu kości ramiennej chirurdzy założyli pręt tytanowy, ale nerwów nie potrafili połączyć tak, aby alpejka nie czuła później bólu.



• **Lindsey Vonn po upadku na trasie supergiganta w czasie mistrzostw świata w Åre, 5 lutego 2019 r.**

FOT. JONATHAN NACKSTRAND/AFP/EAST NEWS

Podczas kariery ucierpiała właściwie każda jej kończyna. Wjechała w prawym kolanie były zerwane dwukrotnie, w lewym kolanie doszło do skomplikowanego złamania zmęczeniowego

Została po nim długa blizna i kłopoty z pisaniem ręcznym, ta umiejętność wróciła po kilku miesiącach pracy. Po tym złamaniu Vonn traciła czucie w prawej ręce gdy tylko było zimno i miała trudności z utrzymaniem kijka narciarskiego. A w narciarstwie alpejskim niemal zawsze jest zimno. Przyklejała sobie kijek plastrem, uniwersalnym „duct tape”, którym Amerykanie naprawia każdy sprzęt, nawet samochód. – Było to niebezpieczne, ale... – i machnęła ręką w jednym z filmów o jej kontuzjach. – Wszystko, co robię, jest niebezpieczne.

Cienka linia między sukcesem a kraksą

Vonn, królowa zjazdu i supergiganta, była znana z agresywnego stylu jazdy. Aż osiem razy zdobywała małą Kryształową Kulę za zjazd, pięć razy za supergigant, wygrała 43 zjazdy PŚ – to rekord, jakiego chyba nikt nigdy nie pobije. Jednak w dzisiejszym narciarstwie alpejskim między sukcesem a niebezpiecznym upadkiem jest cieniutka linia. Wszyscy czołowi uczestnicy Pucharu Świata godzą się podjąc ryzyko i jeżdżą agresywnie. Ba, entuzjastycznie to ryzyko akceptują. Zaś ekipy – zawodnicy i zawodniczki – często ignorują mniejsze kontuzje lub ból, co prowadzi w konsekwencji do złamań typu zmęczeniowego.

W 2021 r. norwescy lekarze z Oslo Sports Trauma Research Centre monitorowali 44 narciarki i narciarzy reprezentacji Szwajcarii podczas przygotowań do sezonu i w czasie sezonu. Notowali każdy, nawet najmniejszy uraz, każdy deklarowany ból i sprawdzali, skąd się bierze. Przeprowadzali także pomocnicze wywiady.

Okazało się, że ryzyko odniesienia co najmniej jeden kontuzji wyniosło 75 proc. i około 52 proc. w przypadku kontuzji przeciążeniowych. Dochodziło do urazów głowy, kręgosłupa, kolan i bioder. I – zgodnie z logiką – podczas przygotowań więcej było urazów typu przeciążeniowego, a w trakcie sezonu urazów powypadkowych.

Szerszych badań wśród uczestników Pucharu Świata brak, ale skandynawscy naukowcy opublikowali w 2010 r. raport sporządzony na podstawie wywiadów z 2121 sportowcami z kilku krajów. Zanotowali 705 kontuzji, w tym 520 takich, które wymagały leczenia i przerwy w treningach lub startach, zaś pozostałe prawie 200 były poważnymi urazami wymagającymi przerwy dłuższej niż miesiąc.

W swoim ostatnim wyścigu, w zjeździe mistrzostw świata w Åre w Szwecji, zdobyła brązowy medal. – Z trudem mogłam chodzić, a jednak sięgnęłam po medal. Myślałam, że gdy skończę karierę, kolano będzie mnie mniej boleć. Ale niestety boli. I wciąż mówię „warto było”. Tylko kolano ma inne zdanie – powiedziała amerykańska alpejka. ●

Wciąż mówię „warto było”
– Moje ciało już nie nadaje się do naprawy – powiedziała Vonn, zawsze uważana za twardą sztukę, ale w jakiś magiczny sposób również za delikatną osobę.

W swoim ostatnim wyścigu, w zjeździe mistrzostw świata w Åre w Szwecji, zdobyła brązowy medal. – Z trudem mogłam chodzić, a jednak sięgnęłam po medal. Myślałam, że gdy skończę karierę, kolano będzie mnie mniej boleć. Ale niestety boli. I wciąż mówię „warto było”. Tylko kolano ma inne zdanie – powiedziała amerykańska alpejka. ●

Iga Świątek: Mój najlepszy mecz w tym roku

Iga Świątek awansowała do 4. rundy turnieju w Madrycie, pokonując 6:1, 6:1 próbującą wszystkiego i nadaremno Soranę Cirsteę.

Niebo w hali Caja Mágica w Madrycie zostało zasłonięte dachem, ponieważ padał deszcz, a nie dlatego, żeby zmiłować się nad biedną Soraną Cirsteą. Rumunka próbowała wszystkiego, co umiała i rzeczywiście grała swój dobry tenis w starciu ze Świątek. Ale liderka rankingu WTA dochodziła do piłek nieodbieralnych, spadających crosów tuż za siatką i uderzała jeszcze trudniejszą, wygrywającą piłkę w kierunku Rumunki.

Mimo, że gra Świątek mogłaby odbierać komuś ochotę do gry, nie odebrała jej Cirstei. Rumunka miała trochę szczęścia, przełamując Świątek przy stanie 5:0, ale już w kolejnym gemie przy własnym serwisie stoczyła ostrą walkę i znów nic nie uzyskała. Świątek wygrała czternaście seta w tym roku, tracąc zaledwie najwyżej jednego gema. I zaraz potem piętnastego.

Ale w tym drugim secie mecz był trudniejszy dla Świątek, choć zakończył się identycznym wynikiem. Imponowała defensywa Świątek, każda długa wymiana Polka wygrywała i jeżeli Cirstea zdobywała punkt, to po ciężkiej walce, uderzając z maksymalnym ryzykiem, przykładając do swoich strzałów pełną moc. Nawet to nie dawało jej jednak gemowych zwycięstw.

Zaczynając spotkanie Świątek była oczywiście zdecydowaną faworytką i czytając to, trzeba pamiętać, że w turnieju w Madrycie nie ma już kilku faworytek meczów. Polka jednak niezwykle rzadko przegrywa ze znacznie niżej notowanymi zawodniczkami (Cirstea jest 30. w rankingu WTA). Ma za sobą 19 triumfów turniejowych, Rumunka dwa, przy czym pierwszy z nich w Taszkencie w 2008 r., gdy Świątek miała siedem lat i dopiero zaczynała grać w tenisa. Z Cirsteą wygrała wszystkie trzy mecze, przy czym ostatni – w Dausze – 6:1, 6:1 w niemal równą godzinę. I wtedy Cirstea grała lepiej, niż wskazuje zapis wyniku. Wszystkie trzy dotychczasowe



• **Iga Świątek była zdecydowaną faworytką spotkania w Madrycie**

FOT. REUTERS / ANA BELTRAN

we mecze grały jednak na twardej nawierzchni.

Mecz w Madrycie zakończył się wynikiem 6:1, 6:1. W wywiadzie po zakończeniu spotkania Świątek stwierdziła, że był to jej najlepszy mecz w tym roku.

W 4. rundzie turnieju Świątek zmierzy się z Hiszpanką Sarą Torribes Tormo (WTA 55). Mecz zaplanowano na poniedziałek. ●

Radosław Leniarski

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Krai/34311559



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki, która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha-Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmaga się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost potowicy prawostronny, ma krótszą lewą nogę oraz lekki niedowład prawostronny, skoliozę, szewską klatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergie, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadruclliwość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy Państwa o pomoc:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej (41439)

A jednak się kręci

Jak ekrany podtruwają piłkę nożną

Pierwsi zbuntowali się Szwedzi. Nie życzą sobie, żeby technologia pomagała sędziemu meczu piłkarskiego uniknąć pomyłki

Stec



Tamtejsza federacja zamierzała wreszcie wyposażyć arbitrów w wideoweryfikację – znaną powszechnie jak VAR – ale kibice nie zgodzili się nawet na to, by ją testować. A ponieważ w Szwecji kluby należą w przy najmniej 51 proc. do ich stowarzyszeń (obowiązuje model podobny do niemieckiego), to prezes Fredrik Reinfeldt nie miał alternatywy. Poinformował, że planom sprzeciwiło się 18 z 32 drużyn rywalizujących w dwóch najwyższych ligach, że protestowały również dwa związki regionalne, więc nie zamierza forsować rewolucji ani teraz, ani w przewidywalnej przyszłości. Obiecał również nie ulec presji UEFA, która nalega, by instalować VAR przy najmniej w europejskich pucharach.

Szef federacji, który w przeszłości przez osiem lat był premierem rządu, jak rasowy polityk deklarował absolutne poszanowanie dla woli większości, a Johan Lindvall, sekretarz generalny organizacji zarządzającej rozgrywkami ligowymi, powtarza, że rozpiera go duma. Zarówno z tego, że Szwecja stała się jedynym wśród 30 najsilniejszych futbolowo państw na kontynencie odrzucającym analizę wideo, jak i z tego, że chroni swój demokratyczny system nawet wbrew globalnym trendom, które gdzie indziej uchodzą za przemiany niezbędne, wręcz nie do zatrzymania.

Intrygujący zwrot akcji, choć fani oraz w ogóle środowisko piłkarskie zawsze mieli dość konserwatywną mentalność i do wszelkich modyfikacji podchodzili sceptycznie, nawet podejrzliwie – oto najtwardszy opór przeciw postępowi stawiają akurat Szwedzi, czyli mieszkańcy kraju z zasłużoną reputacją jednego z najbardziej progresywnych na świecie. Co więcej, bojkotują wynalazek, który podstawowa intuicja nakazuje akceptować przez akklamację, ponieważ czyni rywalizację sportową bardziej sprawiedliwą. Czyż to nie oczywiste, że lepiej dla meczu, by sędzia nie popełnił błędu, zamiast go popełnić, zatem powinniśmy skorzystać z każdego dostępnego sposobu, by mu pomóc?

A jednak Szwedzi wybierają odmienną hierarchię wartości. I nie są całkiem odosobnieni, bo chyba wszędzie, gdzie zamontowano aparaturę VAR, istnieje mniej lub bardziej liczny ruch oporu, który stawia technologii dwa zasadnicze zarzuty.

Pierwszy: wyczekiwanie na ostateczną decyzję sędziów likwiduje możliwość spontanicznej, natychmiastowej reakcji tłumu na strzelonego gola czy odgwiżdżanie rzutu karnego, a w skrajnych przypadkach, gdy roztrząsanie kontrowersyjnych zdarzeń przeciąga się wielominutowo, entuzjazm całkiem stygnie.



• Komunikat VAR podczas meczu West Ham United – Liverpool FC w Londynie, 27.04.2024 r.

FOT. JOHN SIBLEY/ACTION IMAGES VIA REUTERS

Nie umiem zmierzyć, jaki odsetek wśród fanów, komentatorów czy trenerów stanowią varosceptycy, ale z oglądu mediów czy portali społecznościowych wnoszę, że irytacji oraz wątpliwości przybywa

Drugi: rozdzielanie linii spalonego na czworo sprawia, że czasami właściwie nie wiadomo, dlaczego zapadł taki werdykt, a nie inny. Nie sposób tego dostrzec, decydują prawdopodobnie femtometry, których wzrok zwykłego zjadacza transmisji nie wychwyty, trzeba tutaj nadnaturalnych mocy wyczynowego arbitra.

Nie umiem też zmierzyć, jaki odsetek wśród fanów, komentatorów czy trenerów stanowią varosceptycy, ale z oglądu mediów czy portali społecznościowych wnoszę, że irytacji oraz wątpliwości przybywa.

Bilans zysków i strat po wprowadzeniu wideoweryfikacji pozostaje bowiem niejednoznaczny. Fundamentalną zaletą jest pozbycie się najbardziej bulwersujących, wypaczających wyniki skandali, jak choćby gole strzelane ręką przez Thierry'ego Henry'ego, którego oszustwo w dogrywce dało kiedyś Francji zwycięstwo nad Irlandią w barażu o mundial, czy haniebny gest w wykonaniu naszego Jana Furtoka – on popełnił równie potworną zbrodnię w meczu z San Marino, odbierając kopiącym piłkę amatorsko rywalom szansę na historyczny, wyjazdowy punkt zdobyty w eliminacjach mistrzostw świata. Dzięki monitorom wytepiiliśmy również szczególnie bezcelne próby wyłudzenia rzutu karnego – piłkarze wciąż symulują,

ale zredukowaliśmy ich popisy o najbardziej żalodne sceny, w których pod wpływem oddechu przeciwnika padali, jakby zwałił się na nich cały gang mistrzów sumo.

I to są według wyżej podpisanego argumenty rozstrzygające, już dla nich warto było poobstawiać mecze multimedialnymi samochodami.

Równocześnie jednak borykamy się z przykrymi skutkami ubocznymi, które urodzie widowiska bardzo szkodzą – z powodu wspomnianych „niewidzialnych” spalonych często odnosimy wrażenie, iż sędziowie podejmują decyzje losowo, a drastyczne różnice w interpretowaniu spornych incydentów wpędzają w kompletną dezorientację. Choć jako dziennikarz zawodowo zajmujący się pisaniem o futbolu powinienem przyzwoicie znać przepisy gry, to przyznaję, że wielokrotnie nie mam zielonego pojęcia, jak arbitrzy definiują zagranie ręką. W identycznych sytuacjach różni fachowcy wydają skrajnie różne wyroki, a my, widzowie, czujemy postępującą beznadzieję. Zamiast rozumieć coraz więcej, rozumiemy coraz mniej.

I wreszcie sfera najważniejsza, znajdującą się tam, gdzie ponieśliśmy drugą, głąbiącą klęskę. Nigdy nie należałem

do naiwniaków sądzących, że wraz z VAR-em na boiskach zapanuje powszechna sprawiedliwość i znikną zadymy wokół oprotostowywanych decyzji sędziowskich, ale zarazem nie przypuszczałem, iż klimat się aż tak pogorszy. Tymczasem atmosfera bezdyskusyjnie stoksyczniała i nadal toksycznie. Dopóki arbitry nie miały możliwości wnikliwego przebadania problematycznego zajścia, łatwiej było uznać, że jest po ludzku ułomny, ma prawo do słabszego dnia jak każdy piłkarz, nie kierując nim brzydkie intencje. W nowej rzeczywistości jeszcze częściej oskarża się go o kradzież, posądza o świadomy szwindel, wymyśla mu się od sprzedawczyków. Nie do zniesienia zrobiło się zwłaszcza obserwowanie wojen w lidze hiszpańskiej, w której nie tylko Barcelona i Real Madryt czują się wiecznie skrzywdzone, pozując na ofiary zaplanowanej kampanii, grożą sądowymi pozwami.

Oto konsekwencja wprowadzenia wideoweryfikacji, której nie przewidzieliśmy, choć wpisuje się w kształt całej współczesności radykalnie przeobrażanej przez wyrafinowaną technologię – opłatające piłkę teorie spiskowe są silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

